

MIASTA, SAMORZĄDNOŚĆ, PARTYCYPACJA: Grobelny, Dąbska, Erbel

03/2014

www.terazpolska.pl

Teraz Polska:

Kreatywna Polska / Nowoczesny Biznes / Zrównoważony Rozwój / Edukacja

Magazyn
Fundacji
Polskiego
Godła
Promocyjnego



TERAZ POLSKA



ISSN 2299-1395



Teraz Polska

Promujemy
polskie
marki



Sami budujemy demokrację

W jubileuszowym dla polskiej wolności roku od historycznych skojarzeń nie uciekniemy. Jako motto niniejszego numeru magazynu „Teraz Polska” przychodzi mi na myśl słynne zdanie, wypowiedziane przez Lecha Wałęsę w 1990 r., kiedy obejmował urząd pierwszego prezydenta Trzeciej Rzeczypospolitej: „Bierzcie sprawy w swoje ręce”. Niby oczywiste, wręcz banalne, a jakże aktualne i potrzebne również teraz, ćwierć wieku od narodzin polskiej demokracji. I, co ciekawe, coraz więcej osób – świadomie czy też nie – z tej zachęty naszego noblisty skwapliwie korzysta.

To prawda, że Polacy lubią narzekać, lubią także za wszystko winić polityków, ale jednak cieszy nasza rosnąca sympatia do bezpośredniego wpływu na to, co się będzie działo wokół nas. Od kwestii o wymiarze ogólnopolskim poczynając, a na sprawach lokalnych skończywszy. Coraz więcej projektów obywatelskich trafia do Sejmu, choć może się wydawać, że zebranie kilkuset tysięcy podpisów jest kwestią niełatwą. Coraz częściej niezadowoleni z zarządzania gminami doprowadzają do zwołania referendum (inną kwestią jest dyskusyjny kształt obecnych przepisów regulujących takie inicjatywy). Jesteśmy aktywni również tam, gdzie ważą się losy pieniędzy pochodzących z naszych podatków – w sferze tzw. budżetów obywatelskich. Życzyć by sobie należało, żeby zakres przedsięwzięć, w przypadku których to właśnie sami mieszkańcy decydują o przeznaczeniu pieniędzy, był coraz większy. To najlepsza lekcja wychowania obywatelskiego, którego potrzebują nie tylko młodzi. To również szansa, że mniej nerwów stracimy w kłótniach o to, czy urzędnicy powinni arbitralnie wydawać pieniądze pochodzące z naszych podatków na kontrolerskie dzieła sztuki i spektakle lub – przeciwnie – czy nie hołdują zbyt konserwatywnym gustom.



Demokracji nie da się zadekretować, tak samo jak nie da się prawnie zarządzić uczciwego państwa. Ustawodawca stwarza jedynie mniej lub bardziej doskonałe ramy do działania. I to najlepsze rozwiązanie, bowiem tylko w totalitaryzmach sumiennie regulowano obywatelską aktywność, dokładnie ją kierując. Te ramy treścią musimy zapełnić my sami. Na poziomie gmin to rozwiązanie sprawdza się dość dobrze. Samorządowcy wiedzą, że muszą się liczyć z aktywnymi grupami mieszkańców, niezależnie od politycznych kalkulacji. Czują oddech wyborców na plecach. I to działa, także w największych metropoliach... Konia z rzędem temu, kto wymyśli sposób, by naciskiem obywateli zmienić metody działania Pań i Panów z ulicy Wiejskiej. Nie jest to w każdym razie sprawa niewykonalna.

Wybory, jak mawiają, są świętem demokracji. Może więc budujemy tę demokrację, uczmy się jej na co dzień. Nie tylko od święta.

Krzysztof Przybył

*Redaktor Naczelny
Prezes Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska”*



5 Natalia Olbińska – sylwetka autorki okładki

Temat numeru

6 Należy usuwać wszelkie bariery hamujące rozwój samorządności. Z Ryszardem Grobelnym, prezydentem Poznania i prezesem Związku Miast Polskich, o blaskach i cieniach kariery samorządowca rozmawia Kamil Broszko

10 Lepiej zorganizowany samorząd bliższy obywatelom. *Agata Dąmbska*

14 Ruchy miejskie – pokolenie ludzi, którzy chcą zmieniać swoje miasta. *Joanna Erbel*

18 My nie chcemy ich „wygryźć”, chcemy pomóc. Z Hubertem Urbańskim, prezesem Fundacji Normalne Miasto Fenomen, o początkach działalności i obecnym wpływie na miejską rzeczywistość Łodzi rozmawia Adam Mikołajczyk

20 Jak skutecznie przeciwdziałać depopulacji i starzeniu się społeczeństwa. *Adam Mikołajczyk*

23 Dialog podstawą samorządności. *Dr Małgorzata Bonikowska*

26 Włodarze miast w mediach społecznościowych. *Adam Mikołajczyk*

Idee

30 Czy miasto wyżywi się samo? Z Maciejem Łepkowskim, animatorem kultury, twórcą ogrodów społecznościowych, rozmawia Adam Mikołajczyk

34 Rzeka przywrócona miastu. *Agnieszka Włazeł*

Gospodarka

38 Teraz Polska innowacyjna? *Dr Władysław Łukasik*

41 Non stop korzystamy z wyników ludzkiej twórczości. Z Alicją Adamczak, prezes Urzędu Patentowego RP, rozmawia Krzysztof Przybył

Polacy

44 Popularyzacja nauki jest naszym obowiązkiem. Z prof. Januszem Bujnickim, Liderem Przyszłości, rozmawia Kamil Broszko

48 Zamieniam słowa w muzykę. Z Patrycją Piekutowską, wybitną polską skrzypaczką, laureatką tytułu Lider Przyszłości, rozmawia Kamil Broszko

Regiony

52 Murale – polska specjalność. *Marzena Tataj*

56 Gala „Teraz Polska”. *Agnieszka Kaźmierczak*

Felieton

58 Wyborcze „Teraz Polska”. *Dr Jerzy Głuszyński*

59 Teraz edukacja! *Adam Szejnfeld*

Magazyn TERAZ POLSKA

Redaktor Naczelny: Krzysztof Przybył

Redaktor Prowadzący: Adam Mikołajczyk

Redakcja: Kamil Broszko, Marzena Tataj

Felietoniści: Dr Jerzy Głuszyński, Adam Szejnfeld

Projekt okładki: Natalia Olbińska

Adres Redakcji:

ul. Górskiego 1, 00-033 Warszawa,
tel. 222012690,
mail: a.mikolajczyk@terazpolska.pl,
www.terazpolska.pl

Wydawca: Fundacja Best Place – Europejski Instytut Marketingu Miejsc na zlecenie Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska”
www.bestplaceinstitute.org

Projekt graficzny i skład: Tamburyn www.tamburyn.eu

Korekta: Justyna Kwaśniok

Zdjęcia: fotolia.com, Kamil Broszko, Maciej Chojnowski, materiały własne dra Władysława Łukasika, Macieja Łepkowskiego, Huberta Urbańskiego, Joanny Erbel, Natalii Olbińskiej, Agnieszki Włazeł, Fundacji Urban Forms, Urzędu Patentowego RP, THINKTANK.

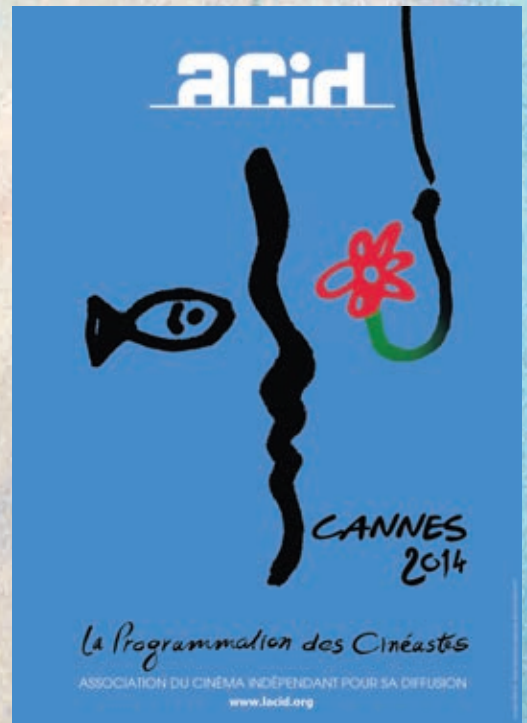
Druk: Miller Druk Sp. z o.o. www.m-druk.pl



Natalia Olbińska

Autorka okładki, graficzka młodego pokolenia. Urodziła się w 1988 r. w Nowym Jorku, a od 2011 r. mieszka w Warszawie. Lubi zajmować się różnymi rodzajami działań artystycznych. Ukończyła studia na Wydziale Form Przemysłowych Uniwersytetu Carnegie Mellon w Pittsburghu (2010 r.) oraz na Wydziale Form Przemysłowych Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie (2012 r.). Aktualnie kontynuuje studia na Wydziale Grafiki warszawskiej Akademii. Podczas nauki w Pittsburghu otrzymała stypendium na projekty pokazu

mody i książki, inspirowane folklorem krajów pozostających w konfliktach etnicznych. Pracowała również przy projektowaniu i instalacji wystawy „Ptaki” w Museum of Natural History w Pittsburghu. W 2014 r. podczas stażu w École Nationale Supérieure des Arts Décoratifs w Paryżu wygrała konkurs na plakat niezależnego festiwalu filmowego w Cannes, organizowanego przez paryski ACID (Association du Cinéma Indépendant pour sa Diffusion). We współpracy z ojcem, Rafałem Olbińskim, zaprojektowała instalację „Skrzydła wolności”, prezentowaną podczas Pikniku Wolności 2014 w Łazienkach Królewskich w Warszawie. Jest dyrektorką artystyczną dwumiesięcznika „La Rivista”, poświęconego kulturze włoskiej, oraz blogerką zajmującą się wizualną krytyką filmową (Buzzkill.jux.com). Jest otwarta na współpracę przy ciekawych projektach, obiecuje sobie więcej malować, uwielbia koreańską kuchnię. Tęskni za Nowym Jorkiem, gdzie mieszkają mama i młodszy brat.





Należy usuwać wszelkie bariery hamujące rozwój samorządności

z Ryszardem Grobelnym, prezydentem Poznania i prezesem Związku Miast Polskich, o blaskach i cieniach kariery samorządowca rozmawia Kamil Broszko.

Kamil Broszko: W roku wielkich rocznic – 25-lecia wolnych wyborów, 15-lecia wejścia Polski do struktur NATO oraz 10-lecia naszej obecności w Unii Europejskiej – nie możemy zapomnieć o jeszcze jednym, równie ważnym jubileuszu. To 15-lecie samorządu powiatowego i wojewódzkiego. Jak ocenia pan dokonania w tym obszarze?

Ryszard Grobelny: Na samorządność w Polsce należy patrzeć z dłuższej perspektywy. Już 25 lat temu rozpoczęły się prace nad ustawą o samorządzie gminnym, uchwaloną ostatecznie w 1990 r. i uzupełnioną w 1999 r. o regulacje dotyczące samorządu powiatowego i wojewódzkiego. Oceniam tę reformę jednoznacznie – jako kluczową w procesie zmian rozwojowych w Polsce. Dzięki niej pojawiły się rzeczywiste władze lokalne, poddane kontroli społecznej. Powstała przestrzeń publiczna dla lokalnych aktywistów z pomysłami na usprawnienie życia mieszkańców. Nastąpiła wymiana infrastruktury, budowano i modernizowano wodociągi, oczyszczalnie ścieków, szkoły, instytucje kultury. Zmiany na lepsze widać na każdym kroku.

KB: Czy są sprawy, z którymi samorząd w obecnym kształcie nie może sobie poradzić, ograniczany np. regulacjami prawnymi?

RG: Niestety tak. Tkwimy dzisiaj w gorszej przepisy i szczegółowych norm: ile ma być dzieci w klasie, jaka ma być szerokość chodnika czy wysokość krawężnika, w jakich godzinach można wywozić śmieci itd. Sejm ma tendencję do normowania wszystkiego, wychodząc chyba z założenia, że mieszkańcy mogą sami zrobić sobie krzywdę. Ograniczenia budżetowe zmuszają do realizacji jedynie zadań własnych gminy, przez co legła w gruzach idea z początku lat 90., kiedy to gmina mogła realizować każdą inicjatywę, niepodjętą wcześniej przez inne organy. Obecnie można zajmować się tylko kwestiami zapisanymi w katalogu zadań własnych gminy.

Nam, samorządowcom, zależy na tym, aby budować kapitał społeczny i włączać mieszkańców do wspólnego gospodarowania. Chcemy również tworzyć sprzyjającą atmosferę wokół partnerstwa publiczno-prywatnego, gdyż w tych mechanizmach upatrujemy szansy na pozyskanie kapitału i realizację wielu kosztownych zadań. Należy usuwać wszelkie bariery hamujące rozwój samorządności.

KB: A jak to zrobić na poziomie formalno-prawnym i pogodzić samorządność z wielką polityką?

RG: Teoretycznie jest to bardzo prosta sprawa – wystarczy podjąć stosowną ustawę. Problem w tym, że żadne ugrupowanie polityczne nie ma długofalowej wizji państwa i żyje od wyborów do wyborów. Niestety negatywne w tym względzie są doświadczenia najbardziej reformatorskiego po roku 1990 rządu w Polsce, czyli rządu premiera Jerzego Buzka. Partie polityczne, które go tworzyły, czyli Unia Wolności i Akcja Wyborcza Solidarność, zostały zmiecione ze sceny politycznej w kolejnych wyborach. Nikt po nich nie chce już podejmować takiego ryzyka.

KB: Mimo to można odnieść wrażenie, że samorządy idą z duchem czasu i odpowiadają na realne zmiany społeczne.

RG: Na pewno tak jest, chociaż widać w samorządach również pewne niedostatki. Na przykład wielu samorządowców nie lubi konsultacji społecznych, ponieważ uważa, że skoro mieszkańcy poznali ich program wyborczy i na jego podstawie dokonali wyboru, to dalsze konsultacje w trakcie kadencji nie są już potrzebne. Tymczasem współczesność wymaga tego, aby kontakt z mieszkańcami i odwołanie się do ich głosu były stałym elementem polityki samorządowej. Bywa też tak, że samorządowcy domagają się większych kompetencji od rządu czy parlamentu, ale sami władzę nie chcą się dzielić, nawet z mieszkańcami czy organizacjami pozarządowymi. Musimy pracować nad zmianą świadomości społecznej i uczyć się współpracy na każdym szczeblu.

KB: Łatwiej znaleźć przykłady przebudowy świadomości społecznej u samorządowców niż u polityków na szczeblu krajowym.

RG: W polityce rozgorzała wojna na górze, która przejawia się tym, że przeciwnika politycznego trzeba krytykować, a im ostrzej, tym lepiej, bez względu na to, gdzie leży racja i czy słuszne są argumenty. Za tym następuje podział społeczeństwa i nagle okazuje się, że nie ma żadnej dziedziny życia, w której panowałaby ogólnonarodowa zgoda. Społeczeństwo zaczyna uważać, że można kontestować zawsze i wszystko. Na przykład niektóre samorządy osiągnęły konsensus z mieszkańcami, aby wysłać wszystkie sześciolatki ze swojego terenu do szkoły. Nietety spór polityczny w tej kwestii prowadzony na poziomie ogólnokrajowym przeszedł z powrotem na poziom lokalny,

w wyniku czego rodzice zaczęli zmieniać zdanie i wycofywać się z podjętej już decyzji, co spowodowało chaos i zwiększenie kosztów. To pierwszy z brzegu przykład pokazujący, jak kłótnie na górze wzniciły niepokój społeczny.

KB: Stoi pan na czele Związku Miast Polskich. Jak można podsumować waszą działalność?

RG: Wielkim sukcesem Związku Miast Polskich, zrzeszającego ponad 300 miast, jest wymiana doświadczeń, informacji i rozpowszechnianie dobrych praktyk. Związek ma również za zadanie nieść swoim członkom pomoc prawną, o ile sprawy nie dotyczą kwestii jednostkowych, ale ogółu. Zlecamy wtedy opracowanie ekspertyz, asystujemy przy procedurach sądowych i przed Trybunałem Konstytucyjnym. Prowadzimy również prace legislacyjne w obszarze samorządowym, konsultujemy ustawy rządowe i musimy powiedzieć, że wiele naszych poprawek jest branych pod uwagę. Ważne, aby docierać z postulatami lub konkretnymi rozwiązaniami do świadomości posłów jeszcze na etapie procedowania ustaw. Tak było w przypadku ustawy o wprowadzeniu ulg dla obywateli w podatku dochodowym PIT. Wielu posłów nie zdawało sobie sprawy, że zmniejszenie tego podatku, tak pożądane z punktu widzenia obywateli, będzie skutkować obniżeniem wpływów do kasy samorządowej, więc trzeba też zrekompensować tę stratę. Rolą Związku Miast Polskich jest dbałość o interesy samorządu. Dzięki naszym działaniom świadomość wśród posłów rośnie i nie ma już niekorzystnych dla samorządu decyzji, a przynajmniej nie są one podejmowane nieświadomie.



Innym problemem jest fakt, że często w parlamencie obowiązuje w głosowaniach tzw. dyscyplina partyjna i parlamentarzyści głosują zgodnie z wytycznymi partii, a nie według własnego przekonania. Tak zdarza się nawet w przypadku pozornie błahych kwestii, jak godziny i strefy płatnego parkowania. Zabiegaliśmy o to, aby te regulacje nie były wprowadzane centralnie ustawą sejmową, bo dotyczą specyfiki lokalnej i władze w terenie lepiej są zorientowani w tym względzie. Niestety, okazało się, że nawet w przypadku takiej ustawy obowiązuje dyscyplina partyjna i nasz głos w dyskusji nie został wzięty pod uwagę. I tak o lokalnych strefach płatnego parkowania w miastach zadecydowała władza centralna.

KB: Jest pan prezydentem Poznania od ponad 15 lat. Widać gołym okiem, jak miasto bardzo zmieniło się w tym czasie.

RG: Miło usłyszeć, że mamy sukces, gdyż w Poznaniu nie każdy tak uważa (śmiech). Po prostu uznaliśmy, że miasto potrzebuje strategii marketingowej i promocyjnej. Wyzaczyliśmy cele, metody ich osiągnięcia i spróbowaliśmy znaleźć na to środki (co zawsze jest najtrudniejsze). Ważna jest też żelazna konsekwencja w realizacji raz podjętych decyzji. Postawiliśmy na wizerunek miasta nowoczesnego, sprawnego, innowacyjnego, niekonwencjonalnego, otwartego na zmiany. Nie jestem specjalistą od marketingu, ale finansistą. Dlatego priorytetem dla mnie było znalezienie odpowiednich osób do realizacji zadań promocyjnych. I tak pojawiła się grupa młodych zapaleńców, gotowych kreować nowy wizerunek miasta. Cieszę się, że widać w Polsce efekty naszej pracy.

KB: Czy dobry samorządowiec powinien dopasować styl zarządzania do własnej osobowości?

RG: Nie ma uniwersalnej recepty, bo każdy człowiek jest inny. Jestem zwolennikiem jak najszerzego delegowania uprawnień. Dobry lider musi skupiać się na celach strategicznych, dotyczących ogółu życia mieszkańców. Prezydent miasta nie może zajmować się lokalizacją kiosku Ruchu, bo nie będzie mieć czasu na analizy całościowe, np. rozwoju rynku pracy w regionie. Musi dobrać sobie kompetentnych współpracowników i stworzyć odpowiedni system kontroli. Jedną z pierwszych decyzji, jakie podjąłem jako prezydent, było wprowadzenie zasady, że wszystkie stanowiska w urzędzie będą obsadzone w drodze konkursu, właśnie po to, aby zatrudnić najbardziej kompetentnych, którym bez obawy można powierzyć samodzielną realizację zadań. Delegowanie obowiązków to dziś podstawa zarządzania. Uważam, że sukces Poznania polega właśnie na tym, że odpowiednio dobrani pracownicy są wyposażeni w kompetencje i potrafią z nich zrobić pożytek. Równie ważny jest przyjęty u nas system przepływu informacji i audyty kontrolne. Chodzi przede wszystkim o to, aby przełożeni mieli wiedzę o podjętych na niższych szczeblach decyzjach, rozumieli je i podzielali przesłanki, w oparciu o które były podejmowane. Wtedy będą mogli choćby skutecznie bronić racji urzędu w ogniu dziennikarskich pytań.

KB: Jak ocenia pan rolę mediów społecznościowych, np. Facebooka, Twittera, w kontaktach z mieszkańcami?

RG: Media społecznościowe to faktycznie bardzo dobry sposób kontaktu z mieszkańcami. Za ich pomocą można zwracać uwagę na pewne kwestie, informować o podjętych inicjatywach, a jednocześnie poznawać opinie. Osobiście korzystam z wielu form dialogu, mam konto na Facebooku i Twitterze, prowadzę też blog. Zaletą jest to, że można w ten sposób prezentować publicznie własne opinie. Czasem bywa, że są różne od oficjalnych, urzędowych. Niestety brak czasu nie pozwala mi być superaktywnym użytkownikiem.





Lepiej zorganizowany samorząd bliższy obywatelom

Agata Dąmbska

Z lipcowych badań CBOS wynikają optymistyczne wiadomości dla samorządów: aż 63 proc. ankietowanych deklaruje zadowolenie z działania władz w swojej miejscowości, a tylko co czwarta osoba ocenia je negatywnie. Jeśli porówna się to z zaledwie 19-proc. poparciem dla Sejmu, radość lokalnych włodarzy powinna być ogromna. Dane te nie dziwią, ponieważ to wspólnoty stały się obecnie w naszym kraju podstawowym wykonawcą usług publicznych i podmiotem będącym najbliżej mieszkańców. Polski sektor samorządowy to 1/3 sektora publicznego – proporcja taka sama jak w Norwegii.

Lecz co zostało zrobione, aby za decentralizacją świadczenia usług poszła realna decentralizacja finansów samorządowych? Samorządy dysponują jedynie udziałami w PIT i CIT, nie mają faktycznego władztwa podatkowego. Wielu wójtów, burmistrzów i prezydentów miast skarży się na brak środków na inwestycje lub nawet zaspokajanie bieżących potrzeb wspólnoty czy notoryczne nieprzestrzeganie przez „centrum” konstytucyjnej zasady adekwatności środków do przydzielanych zadań. Zwiększa się zadłużenie JST, a ok. 300 gmin może mieć problemy z domknięciem swych budżetów.

Jak uniknąć przeregulowania sektora samorządowego przez krajowe ustawodawstwo? Władze lokalne poprzez istnienie Karty Nauczyciela pozbawione są prawa do decydowania o polityce zatrudnienia i wynagradzania w szkołach, którymi przecież zawiadują. Liczne przepisy dokładnie określają, jaka instytucja i na jakich zasadach ma zajmować się danym zadaniem. Nie ma tu miejsca na wybór formy dostarczenia usługi: pomoc społeczną realizuje ośrodek pomocy społecznej, aktywność artystyczną – instytucja kultury itp. Zmuszono samorządy do utrzymywania drogich jednostek organizacyjnych, obowiązkowo posiadających głównego księgowego i kierownika.

A co zostało przedsięwzięte, aby po niefortunnej decyzji z 2002 r. o bezpośrednich wyborach władz wykonawczych zapobiec postępującej marginalizacji radnych, mających z założenia być głównymi reprezentantami interesu mieszkańców? Rola organu stanowiącego ogranicza się obecnie do zatwierdzania budżetu oraz podejmowania relatywnie drobnych decyzji, typu zmiana nazwy ulicy. Tymczasem zadania publiczne i wyzwania stają się coraz bardziej złożone. Wymagają wsparcia eksperckiego, które nie jest radnym zapewnione.

I wreszcie – czy nie stało się tak, że władze lokalne, czyli z założenia najbardziej demokratyczny szczebel sprawowania władzy, zaczynają oddalać się od obywateli? Dowodzi tego wysyp referendów odwoławczych, duża aktywność ruchów miejskich, deklarujących wprost chęć odsunięcia od władzy aktualnych włodarzy i radnych, czy próby przywrócenia form demokracji bezpośredniej (budżety partycypacyjne, liczne konsultacje społeczne, inicjatywy obywatelskie).

zleci realizację zadania podmiotowi prywatnemu lub organizacji trzeciego sektora, czy też stać go na to i wybierze dotychczasowy model, tzn. posiadanie jednostek organizacyjnych wewnątrz swej struktury. Warto przypomnieć, że takich jednostek jest obecnie w Polsce 59 tys., a w wielu z nich pracuje jedynie kilka osób. Mają one daleko posuniętą autonomię – zatrudniają pracowników, są samodzielnym płatnikiem składek na ubezpieczenie i VAT. Samorząd może nimi sterować wyłącznie poprzez politykę personalną, czyli zmianę kierownika. Tym sposobem gmina pełni jedynie rolę „zsywacza” dla swoich instytucji. Docelowo powinno dążyć się do modelu konsolidacji wewnętrznej wspólnoty. Byłaby jednym płatnikiem składek, jednym podatnikiem VAT, jednym pracodawcą i nikt nie krępowałby jej samodzielności w tworzeniu własnej architektury.

W tym kierunku poszło Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji, które przygotowało pod kierownictwem byłego ministra Michała Boniego projekt zmiany ustawy samorządowej, zawierający ideę Centrów Usług Wspólnych. Chodzi o to, by obsługa administracyjno-informatyczno-księgowo-kadrowa nie musiała być oddzielna dla każdej jednostki organizacyjnej. Samorząd miałby trzy opcje do wyboru: ulokowanie funkcji obsługowych z różnych instytucji w urzędzie gminy, wyodrębnienie nowej jednostki dla wielu podmiotów bądź powierzenie tych zadań związkowi komunalnemu. To duży krok w kierunku pożądanej konsolidacji organizacyjnej samorządu. Projekt ustawy wychodzi naprzeciw obserwowanym na poziomie lokalnym tendencjom do uwspólnienia zadań administracyjnych. Jego postanowienia są szczególnie istotne ze względu na zbyt wysokie obecnie koszty działań samorządu przy często niskiej efektywności, braku możliwości odpowiedniego



Jednym z najpoważniejszych wyzwań jest doprowadzenie do stanu, w którym samorząd sam zdecyduje, w jaki sposób zapewni daną usługę publiczną.

Obecny system samorządowy zdaje się powoli dochodzić do kresu swych możliwości, zarówno na poziomie finansowym, jak i organizacyjnym czy ustrojowym. Ze względu na coraz większe skomplikowanie i rosnące koszty wykonywania usług publicznych (przede wszystkim edukacji, pomocy społecznej, transportu) potrzebne są głębokie reformy systemowe, dające bodźce do racjonalizacji działań wspólnot oraz generowania oszczędności. Zacząć należałoby równolegle od dwóch kwestii: swobody kształtowania własnych struktur przez samorządy i lokalnego PIT.

Jednym z najpoważniejszych wyzwań jest doprowadzenie do stanu, w którym samorząd sam zdecyduje, w jaki sposób zapewni daną usługę publiczną. Czy będzie miał powołaną do tego celu jedną instytucję obejmującą swym zasięgiem kilka gmin, czy

nadzoru skomplikowanego systemu i nakładaniu się kompetencji. Dokument MAiC został przyjęty 18 czerwca 2014 r. przez Radę Ministrów i skierowany do Sejmu.

Różne środowiska (eksperckie, samorządowe, a także Kancelaria Prezydenta) są zainteresowane wprowadzeniem zasadniczych zmian w konstrukcji dochodów samorządów. Inicjując tę dyskusję, Forum Od-nowa kilka lat temu sformułowało propozycję lokalnego PIT, zaczerpniętą z prawodawstwa szwedzkiego, nad którą obecnie prowadzi prace obliczeniowe. Założeniem projektu jest przekazanie wpływów z całego I progu podatkowego (18 proc.) i proporcjonalnie ze stawki liniowej (19 proc.) na rzecz gmin, zaś osoby znajdujące się w II progu (32 proc.) wpłacałyby daninę do budżetu państwa. Wspólnoty otrzymałyby prawo re-

gulowania we własnym zakresie wysokości podatku na swoim terenie w obrębie określonym ustawą 2–3 punktów procentowych.

Korzyści płynące z tej metody są trojakiego rodzaju: społecznego, finansowego i zarządczego. Po pierwsze, każdy mieszkaniec zobaczy w swej deklaracji podatkowej, jaką kwotę przeznacza na własny samorząd. Będzie więc w pierwszym rzędzie finansował swoją wspólnotę, co sprawi, że znacznie bardziej interesować się jej życiem i wydawaniem pieniędzy przez władze lokalne – częściowo pochodzących przecież z jego kieszeni. Po drugie, rozwiązanie to zwiększa o ok. 7 mld zł w skali kraju wpływy z podatku PIT do samorządów. Da również wspólnotom realne władztwo podatkowe oraz spłaszczy ich dochody, więc nie będzie potrzebna tak silna jak obecnie subwencja wyrównawcza. Po trzecie, wreszcie stawka lokalnego PIT będzie powiązana z poziomem świadczonych usług lub jakością zarządzania we wspólnotach.

Dodatkowym rozwiązaniem mogłoby być wdrożenie „inteligentnych” dotacji, czyli metody opierającej się na modelu holenderskim, w myśl której istniałaby korelacja między wysokością dotacji a wynikiem realizowanego przez JST zadania. Nie byłoby również 100-proc. dofinansowania kosztów wykonywanej usługi, ale jedynie np. 80-proc. – aby nakłonić samorządy do samodzielnego poszukiwania oszczędności. Realnym mechanizmem ochrony budżetów samorządów (zasada adekwatności) byłoby zapisanie w prawie, że resorty, które obciążałyby gminy dodatkowymi obowiązkami lub poszerzały już istniejące, musiałyby szukać finansowania we własnych budżetach. Kolejny krok to ustalenie „jednego transferu socjalnego”, czyli obliczenie całkowitej wysokości wsparcia, jakie może otrzymać jedno gospodarstwo domowe. Zwieńczeniem dzieła stałoby się przyjęcie zasady, że cena usługi nie może przekroczyć kosztu jej wykonania. Inne koncepcje zawarte są w raporcie „Samorząd 3.0”, opracowanym przez Forum Od-nowa w listopadzie 2013 r.

Jednak poszerzenie możliwości finansowych i organizacyjnych danych samorządowi musi zostać zrównoważone jego większą odpowiedzialnością. Przykłady skandynawskie uczą, że najbardziej efektywnym narzędziem kontroli nie są żadne wskaźniki ministerstw czy działania formalnych organów nadzoru, ale kontrola społeczna, której warunkiem jest transparentność. Jeśli mieszkańcy otrzymają pełny, przejrzysty dostęp do danych o funkcjonowaniu ich samorządu, a nie – jak dotychczas – będą zdani na zapisy ustawy o dostępie do informacji publicznej, wzrośnie obywatelskie poczucie zaangażowania w sprawy lokalne.

Forum Od-nowa wystąpiło z propozycją stworzenia w miejsce działających wybiórczo Biuletynów Informacji Publicznej ogólnopolskiego portalu usług samorządowych, który będzie posiadał jednolity standard prezentacji danych dotyczących kosztów określonego zadania, źródeł jego finansowania, efek-

tów (tu konieczne metody wskaźnikowania) oraz zatrudnienia w konkretnej JST, jej zasobów, podpisywanych umów, przetargów itp. Immanentną część systemu stanowiłyby dane z nieobecnych dotychczas w prezentacjach spółek komunalnych. Stworzyłoby to swoiste kompendium wiedzy o samorządzie, wzorowane na norweskim systemie KOSTRA. Dane byłyby prezentowane w czytelnej dla użytkownika i uspołnionej informatycznie formie (dziś formaty są bardzo zróżnicowane, co utrudnia ich zestawianie), umożliwiającej każdemu obywatelowi dokonywanie benchmarkingu. Porównywanie jakości, cen i rezultatów usług jest o tyle istotne, że mobilizuje władze lokalne do jak największej efektywności ich dostarczania, a całościowo prowadzi do prawdziwej partycypacji społecznej. Zwolennikiem takiego rozumowania jest np. prezydent Paweł Adamowicz, który wraz ze swoimi pracownikami realizuje program „Otwarty Gdańsk”, a jest też szansa, że podobny pomysł wejdzie na wokandę działań rządu.

Jak widać, do zrobienia pozostało jeszcze bardzo dużo. Ważne, by wszystkie zmiany szły w tym samym kierunku – samorządu samodzielnego, elastycznego, transparentnego, odpowiedzialnego i efektywnego, wykorzystującego zdobycze New Public Management, wspartego ideami *good governance*.



Fot. Kamil Broszko

Agata Dąmbska

Współprowadzi think tank Forum Od-nowa, zajmujący się zmianami systemowymi w sektorze publicznym (samorządach) i administracji centralnej. Działaczka trzeciego sektora od 1994 roku, publicystka, tłumaczka, lektorka języka polskiego dla cudzoziemców, szefowa portalu polsko-czeskiego CZaPLa.cz.



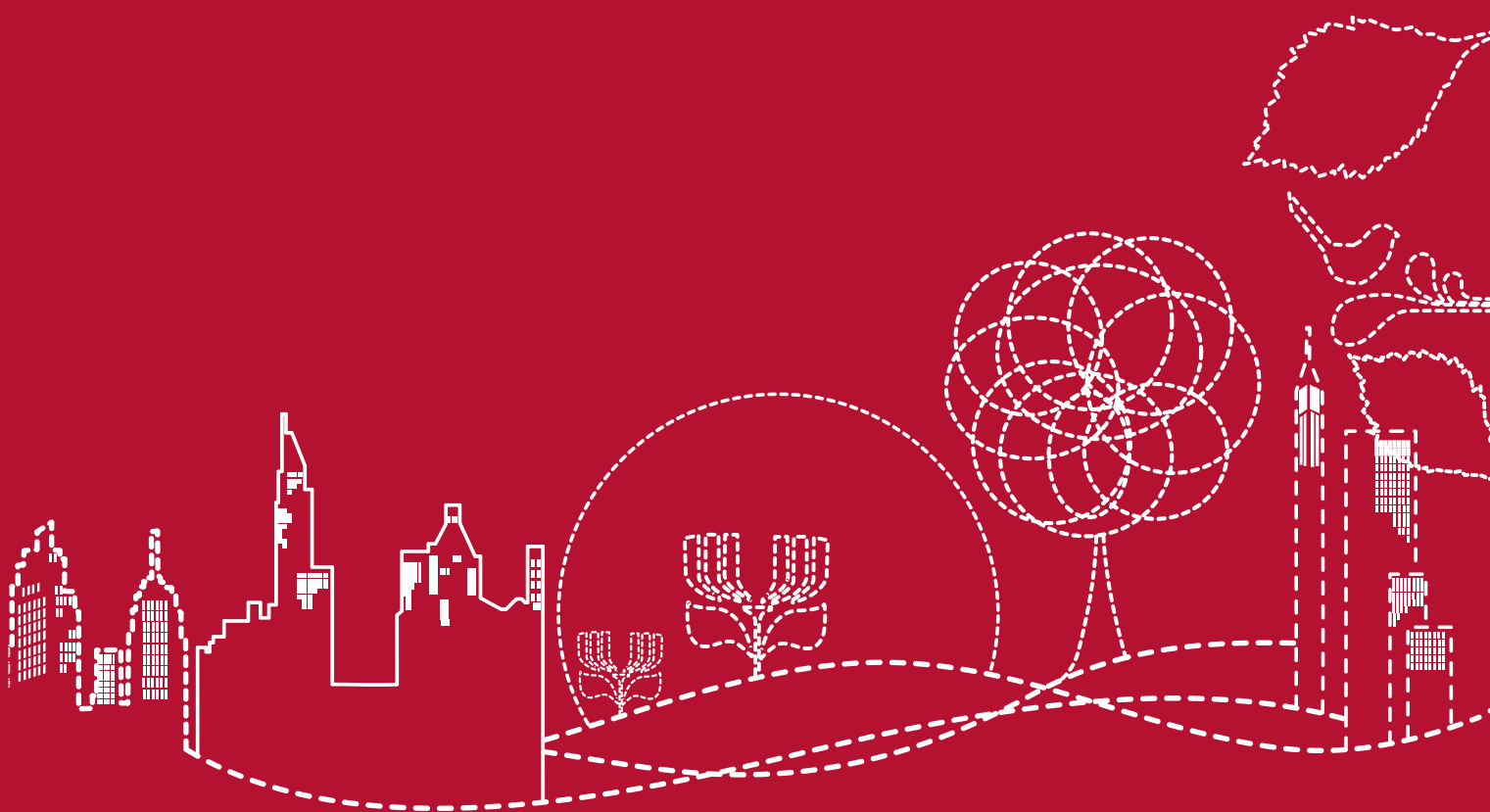
Europejski
Instytut
Marketingu
Miejsc

• European
• Place
• Marketing
• Institute

Marketing for development

Marketing miejsc.

Dla rozwoju.



BEST PLACE – Europejski Instytut Marketingu Miejsc

- > planujemy
- > inspirujemy
- > doradzamy
- > szkolimy

www.bestplaceinstitute.org



Ruchy miejskie

– pokolenie ludzi, którzy chcą zmieniać swoje miasta

Joanna Erbel

Jestem kandydatką Partii Zieloni na prezydentkę Warszawy. Na początku sierpnia ogłosiłam swój program dla stolicy i rozpoczęłam cykl spotkań „Erbel rozmawia” z mieszkańcami każdej z 18 dzielnic. Nad programem pracowało grono wybitnych ekspertek i ekspertów, ale chcemy go skonsultować przed ostatecznym ogłoszeniem. Uważamy, że wiedza ekspercka jest ważna, ale

patrząc z oddali, z poziomu całego miasta, można pominąć konteksty ważne z lokalnego punktu widzenia.

Zanim 20 marca 2014 r. Partia Zieloni ogłosiła mnie swoją kandydatką na prezydentkę, przez siedem lat działałam jako miejska aktywistka, walcząc jako pełnomocniczka kampanii Stop Podwyżkom Cen Biletów ZTM o tańsze bilety komunikacji miejskiej w Warszawie, jako członkini koalicji Otwarty Jazdów o zachowa-



Fot. Joanna Erbel

Ruchy miejskie idą do wyborów

Start w wyborach samorządowych jest naturalną kontynuacją moich poprzednich działań jako miejskiej aktywistki. Nie jestem w tym odosobniona. Podobną decyzję podjęli moi koledzy i koleżanki z innych miast: Krakowa, Poznania, Torunia, Gdańska, Sopotu, startując do rady miasta oraz na stanowisko prezydenta. Część z nich zrzeszyła się w ramach parasolowej organizacji Porozumienie Ruchów Miejskich. Jednak niezależnie od tego, czy osoby z ruchów miejskich startują z list partyjnych, jak ja, czy zrzeszyły się w obywatelskie komitety wyborców, przyświeca nam ten sam cel – chcemy, żeby nasze miasta były miastami przyjaznymi do życia.

Mamy dość gigantomanii władz, które wydają pieniądze na widowiskowe imprezy, jak Euro 2012 czy zimowe igrzyska w Krakowie. Te ostatnie zostały skutecznie zablokowane przez inicjatywę Kraków Przeciwko Igrzyskom. Wiemy, że budżety miast są ograniczone, więc uważnie trzeba rozważać wydatki. Jeśli mamy do wyboru, czy wydać 3,5 mln złotych na miejskiego sylwestra, czy dołożyć 3 mln, aby ochronić szkolne stołówki – to w przeciwieństwie do obecnych władz Warszawy stawiamy na stołówki.

W każdym mieście ruchy społeczne mają swoją listę szkodliwych dla mieszkańców decyzji podejmowanych przez obecne władze. Są na niej nie tylko wątpliwe wydatki, ale również zabudowane parki, osiedla kontenerów socjalnych czy zlikwidowane szkoły.

To, co nas mobilizuje, to również arogancja obecnych władz i niechęć do włączenia szerszego grona osób w proces współdecydowania. Wiemy, że bez własnej reprezentacji we władzach miast będziemy skazani na łaskę lub niełaskę rządzących.

nie osiedla domków fińskich Jazdów, o przywrócenie baru Prasowego przy ul. Marszałkowskiej 10/16, o wprowadzenie budżetu partycypacyjnego w Warszawie, o lepszą politykę mieszkaniową, więcej miejsca dla rowerów czy wiele innych miejskich kwestii. Część z tych postulatów została wdrożona.

Często ktoś mnie pyta, dlaczego zdecydowałam się startować w wyborach zamiast działać z pozycji miejskiej aktywistki, która kontroluje działania władz. Wtedy odpowiadam, że działania z pozycji miejskich aktywistów są ograniczone. Jeśli udaje się coś załatwić, zwykle są to sprawy drobne, jak ocalenie jednego baru mlecznego, więcej ścieżek rowerowych czy przeznaczenie 26 mln na budżet partycypacyjny (czyli dostęp do zaledwie 0,2 proc. budżetu całego miasta). Znacznie trudniej jest współdecydować o takich kwestiach, jak reprivatyzacja, nadanie priorytetu polityce mieszkaniowej czy o zakresie i kształcie dużych miejskich inwestycji. Szczególnie w Warszawie, która w przeciwieństwie do Łodzi czy Poznania nie dopuszcza mieszkańców miasta do konsultacji budżetowych.

Od debat i działań lokalnych do polityki

Decyzja o starcie w wyborach samorządowych 2014 r. to kolejny etap w rozwoju ruchów miejskich. Ruchy miejskie to sieć osób i organizacji, które chcą działać na rzecz zrównoważonego rozwoju miast, wspierania lokalnej demokracji; walczą o przejrzyste procedury podejmowania decyzji w mieście. Część osób wywodzi się ze środowiska organizacji pozarządowych, część z nich to badacze przestrzeni miejskich, jeszcze inni zaczynali swoją działalność w radach osiedla czy też zmobilizował ich lokalny protest.

Do 2011 roku większość tych organizacji działała tylko lokalnie, w swoim mieście albo na osiedlu. Dopiero w 2011 roku w Poznaniu powstał Kongres Ruchów Miejskich. Impuls do „sieciowania się” dali My-Poznaniacy, którzy zorganizowali I KRM. To wtedy powstało 9 Tez Miejskich, które zostały symbolicznie przybite na drzwiach urzędów miast, z których przyjechali delegaci. Efektem II KRM w Łodzi w 2012 r. było zgłoszenie uwag do Założeń Krajowej Polityki Miejskiej. Wiele z nich do tego strategicznego dokumentu zostało przyjętych, co bez wątpienia jest sukcesem miejskich aktywistów.

Jednak wiemy, że jeśli nie ma woli politycznej, to nawet najlepszy dokument pozostaje martwy.



Fot. Tomasz Michalczewski

Jeśli ktoś wspiera ideę zrównoważonego rozwoju polskich miast oraz chce więcej demokracji na poziomie samorządowym, to będzie miał na kogo głosować. W 2014 r. w wielu miastach będzie można głosować na komitety wywodzące się z ruchów miejskich. To pierwszy raz od czasu transformacji, kiedy w skali całego kraju lokalność i miejskość odgrywają tak dużą rolę w polityce samorządowej. Skala się zmieniła, ale nie jest to debiut miejskich ruchów społecznych w radach. W zeszłych wyborach samorządowych w 2010 r. ruchy miejskie startowały

jedynie w Poznaniu. Wówczas My-Poznaniacy dostali 9,36 proc. głosów. O włos za mało, żeby wprowadzić swoich kandydatów do rady miasta. Był to sygnał, że w miastach jest elektorat, który głosuje za nową wizją polityki, gdzie radni to sąsiedzi i sąsiadki, a nie osoby, które wchodzą na listy z partyjnego klucza.

Nie ma jednej drogi rozwoju. Chcemy być wszędzie

Start miejskich aktywistek i aktywistów do rad i na stanowiska prezydentów miast nie oznacza, że udział w wyborach jest jedyną oczywistą drogą dla osób działających na rzecz poprawy życia w miastach. Nie ma jednej drogi rozwoju. Miejscy aktywiści są i będą wszędzie.

Część z tych osób najlepiej się czuje w działaniach na poziomie wspólnoty sąsiedzkiej, inni lepiej niż na listach wyborczych czują się na pozycjach społecznych ekspertek i ekspertów. Jeszcze inna grupa zamiast startować w wyborach zdecydowała się wejść do urzędu miasta i działać „od środka”. Tę ostatnią strategię obserwujemy obecnie w Łodzi.

Strategie działania lokalnych aktywistów zależą w dużej mierze od tego, na ile obecna władza jest chętna do współpracy z lokalnymi działaczami i organizacjami. Jeśli tak jak w Warszawie postulaty ruchów miejskich są wdrażane jedynie pod presją referendum i nadchodzących wyborów – a tak było m.in. z budżetem partycypacyjnym, społecznym projektem odzyskania przestrzeni dla pieszych na ul. Targowej (Targowa 2.0) czy zachowaniem osiedla domków fińskich – to nic dziwnego, że lokalne środowiska idą po władzę.

Gdy, jak w przypadku Łodzi, prezydent miasta Hanna Zdanowska zaczyna współpracować z lokalnymi ruchami miejskimi i odważa się na włączenie swoich krytyków do grona doradców, scenariusz może być inny. Władze Łodzi obecnie jako jedyne wykorzystują potencjał miejskich ruchów społecznych do tego, żeby wspólnie szukać sposobów na poprawę życia w mieście. Ta strategia opłaci się i Zdanowskiej, i Łodzi. Jej skutkiem będzie kompleksowy program rewitalizacji dla Łodzi, finansowany ze środków z Narodowego Planu Rewitalizacji.

Interesują nas miasta, a nie ogólnopolska kariera polityczna

Główna aktywność ruchów miejskich wynika z niezgody na politykę obecnych władz miast oraz chęci poprawy jakości swo-

jego najbliższego otoczenia. Tym, co również łączy te środowiska, jest to, że większość osób w nich działających nie marzy o karierze politycznej na poziomie ogólnokrajowym, ale chce działać lokalnie. Może dlatego tak wielu publicystów nie jest w stanie zrozumieć motywacji miejskich ruchów społecznych, bo w powszechnym odbiorze prawdziwa polityka jest gdzie indziej – w Sejmie, w europarlamencie. Chęć angażowania się tylko na poziomie lokalnym jest czymś mało zrozumiałym, więc trochę podejrzany.

Mimo że można mieć poczucie, że ruchy miejskie dopiero dorastają i krzepną, wcale tak nie jest. W Warszawie od 1994 roku działa Zielone Mazowsze, które dostarcza ekspertyz dotyczących zrównoważonego transportu oraz ochrony powietrza. W 2006 roku powstało Stowarzyszenie Integracji Stołecznej Komunikacji (SISKOM), które obecnie najsilniej kojarzy się z Warszawską Mapą Barier. Od 2007 roku działa stowarzyszenie Miasto Moje a w Nim, które obecnie lobbuje za ustawą o ochronie krajobrazu. Z roku na rok społecznych organizacji eksperckich jest coraz więcej – zrzeszają badaczy społecznych, architektów, urbanistów. Są wśród nich osoby zajmujące się na co dzień planowaniem przestrzennym oraz polityką społeczną.

Wybory samorządowe i co dalej

Niezależnie od wyniku wyborów samorządowych ruchy miejskie będą nadal działać, kontrolować władze oraz proponować swoje alternatywy dla rozwoju miast. Będą korzystać z narzędzi demokratycznego wpływu, takich jak referenda lokalne, inicjatywy uchwałodawcze czy konsultacje społeczne. Będą sukcesywnie domagać się wpływu na ustalanie planów miejscowych czy zabiegać o powstanie ustaw takich jak ustawa reprivatyzacyjna czy rewitalizacyjna.

Sukces w wyborach samorządowych przyspieszy wdrażanie postulatów ruchów miejskich i zwiększy kontrolę nad miejskimi wydatkami. Każdy głos oddany na społeczną listę to sygnał dla dominujących partii, że lokalna polityka ma znaczenie i jako społeczeństwo chcemy prawa do współdecydowania. Głos oddany na kandydatki i kandydatów wywodzących się z ruchów miejskich nie jest głosem straconym.

Wyzwaniem dla ruchów miejskich na kolejne lata będzie również stworzenie silnego zaplecza eksperckiego, które będzie mogło dostarczyć kompleksowej wiedzy o mieście, której bardzo brakuje. Nie mają jej ani ministerstwa, ani samorządy.



Fot. Tomasz Michalczewski

Joanna Erbel – kandydatka Partii Zieloni na prezydentkę Warszawy, liderka miejska, publicystka, socjolożka miasta. Należy do inicjatywy Otwarty Jazdów. Pełnomocniczka obywatelskiej inicjatywy uchwałodawczej Stop Podwyżkom Cen Biletów ZTM, w ramach której w 2013 r. zebrano i złożono ponad 20 tys. podpisów pod wnioskiem o powrót do cen biletów z 2012 r. Członkini rady ds. budżetu partycypacyjnego przy prezydent Warszawy, tworzącej ramy stołecznego budżetu partycypacyjnego. Należy do Kongresu Ruchów Miejskich. Organizatorka debat i spotkań na temat przestrzeni publicznej. Mieszka na Mokotowie. Na mieście można ją spotkać zawsze z rowerem. Laureatka nagrody Okulary Równości w 2013 roku w kategorii „Sprawiedliwość społeczna i zwalczanie ubóstwa”. Laureatka nagrody redakcji „Gazety Stołecznej” Stołek 2013. Nagrodzona w 2013 r. tytułem Aktywistki Roku przez Art & Business. Liderka Przyszłości, wyłoniona w ramach programu „25/25. Młodzi liderzy na start. W poszukiwaniu 25 młodych liderów zmian na kolejne 25 lat rozwoju Polski”, zorganizowanego przez Fundację „Teraz Polska” pod honorowym patronatem ministra pracy i polityki społecznej.

<https://m.agora.pl/service/extension/converttd/converttd/54/www.joannaerbel.plhttps://m.agora.pl/service/extension/converttd/converttd/54/www.joannaerbel.pl>

www.joannaerbel.pl



Fot. MKStrzeleccy

Miejskie organizacje pozarządowe – przyjaciel czy wróg?

z Hubertem Barańskim, znanym łódzkim aktywistą, prezesem Fundacji Normalne Miasto Fenomen, o początkach działalności i obecnym wpływie na miejską rzeczywistość Łodzi rozmawia Adam Mikołajczyk.

Adam Mikołajczyk: Jak rozpoczęła się twoja przygoda z ruchami miejskimi?

Hubert Barański: Wyszliśmy ze sławetnej już Grupy Pewnych Osób (GPO), takiego trochę partyzanckiego ruchu miejskiego w Łodzi, który postanowił realizować różnego rodzaju akcje na rzecz miasta i mieszkańców. Na przykład przekopywaliśmy w nocy trawniki tam, gdzie według władz nie dało się tego zrobić, porządkowaliśmy cmentarze, realizowaliśmy happenings (do których często się nie przyznawaliśmy). Pewnego razu jeden z operatorów telefonii komórkowej rozdawał ulotki reklamujące nową usługę. Jak można się domyślać, wiele z nich pojawiło się w przestrzeni miejskiej. Zebrałiśmy je z terenu niemal całej Łodzi i na schodach przed siedzibą firmy wykleiliśmy napis „brudasy”. Zniknął po niecałej godzinie, ale to wystarczyło, by temat znalazł się w lokalnych mediach i rozgorzała dyskusja dotycząca społecznej odpowiedzialności biznesu. Celem tych wszystkich akcji było przede wszystkim pokazanie, że pewne rzeczy są proste, że wystarczy tylko wziąć sprawy w swoje ręce – jak się coś łódzianom nie podoba, mogą to zacząć zmieniać własnymi staraniami.

AM: Sceptycy oskarżali was po prostu o chęć dokopania tamtej władzy...

HB: Prezydent Kropiwnicki, który wtedy urzędował w Łodzi, uważał, że jesteśmy młodzieżówką SLD, SLD z kolei uważało, że jesteśmy z PO, PO uważało, że jesteśmy ORMO itd. Niezależnie od tego, kto stał u władzy, posądzał tych drugich. Jednak my nie działaliśmy przeciwko konkretnej partii, a przeciwko władzy czy raczej systemowi władzy, który był zupełnie zamknięty na mieszkańców i ich potrzeby, który nie rozumiał, że prezydent to jest właściwie wynajęty przez mieszkańców człowiek do zarządzania miastem, a nie namaszczony wszechwładca. Jednak po jakimś czasie stwierdziliśmy, że to, co robimy, to trochę mało, że takimi akcjami happeningowo-dorywczymi w sumie niewiele zdziałamy, bo większość ważnych problemów w mieście można rozwiązać jedynie kompleksowym, nieustępliwym działaniem, zaplanowanym na wiele lat naprzód.

AM: Jak dzisiaj nazwalibyście swoją działalność, swoją rolę?

HB: Teraz jesteśmy fundacją. Swoją rolę widzimy po części jako think tank, częściowo watchdog, lobbujemy. Mamy wizję, wiemy, co chcemy osiągnąć, ale wiemy także, że jest to proces kilkuetapowy. Na przykład wczoraj Zarząd Dróg i Transportu w Łodzi (ZDiT) ogłosił przetarg na niwelowanie krawężników poprzecznych na drogach rowerowych. My zwróciliśmy uwagę na ten problem już w 2008 r. Zrobiliśmy happening – zaczęliśmy publicznie zamurowywać krawężnik na jednej z rowerowych dróg. Aż sześć lat trwało przejście wszystkich etapów, przekonanie radnych, którzy przeznaczili

105 tys. zł na ten cel. ZDiT został postawiony pod murem i „jedy- nie” przez kolejne pięć miesięcy przypominaliśmy się, aż w końcu ogłoszono przetarg. To pokazuje, jak działamy. Nie jesteśmy na- stawieni na szybki sukces – jedna konferencja, pokazanie się i po sprawie. Uczestniczymy w długotrwałym procesie.

AM: W jaki sposób stawaliście się aktorem na arenie łódzkich in- stytucji samorządowych?

HB: Mamy to szczęście – w porównaniu z innymi miastami – że organizacji podobnych do naszej jest w Łodzi kilka i one ze sobą współpracują. Światopoglądowo zupełnie nie jest nam po drodze, natomiast zgadzamy się co do słuszności idei partycypacji, konsen- susu i tego, że musi być jawność. Przykładem jest Zintegrowana Stra- tegia Rozwoju Miasta 2020+. Urząd jak zwykle chciał ją zrobić sam, przygotowywał się, zlecił badania, przeprowadził analizę SWOT, ale to wszystko było utajnione. Dlatego zaczęliśmy bombardować urząd „dipami” (Dostęp do Informacji Publicznej) i wyciągnęliśmy dane, za- nim zostały opublikowane (urząd miał obowiązek nam je ujawnić ze względu na fakt, że analizy i badania były realizowane za publiczne pieniądze). My je momentalnie upubliczniliśmy, uważając, że każ- dy mieszkaniec ma prawo wiedzieć, jakie mocne i słabe strony ma miasto i jakie są w tym mieście najważniejsze plany. W końcu urząd ogłosił całą strategię, która jednak okazała się dramatem. Została skrytykowana przez organizacje pozarządowe, przez mieszkańców i media. I to był przełom. Bo okazało się, że to nie jest fanaberia jednej czy drugiej organizacji, ale spójny front przeciwko takim praktykom. Urząd się ugiął i przeprowadził konsultacje. Przyszło na nie około 400 osób, wśród których znaleźli się ludzie z różnych instytucji, or- ganizacji. Okazało się, że najważniejsze dla mieszkańców nie jest to, aby być otwartym miastem, jak zapisano w pierwotnej wersji strategii, ale aby nam się po prostu dobrze żyło. Bo kiedy mieszkań- com będzie się dobrze żyło, to po pewnym czasie również warunków otwartości zostanie spełniony. Po konsultacjach strategia została przewrócona do góry nogami, powstał zupełnie nowy dokument. Zdeteterminował polityki sektorowe i pracę poszczególnych wydzia- łów. Nagle okazało się, że wiele organizacji i sił (w tym politycznych) poczuło się współautorami zapisów. A taki dokument dużo trudniej atakować. W efekcie zwycięsko wyszli z tego i mieszkańcy, i orga- nizacje pozarządowe, i urzędnicy. Powyższych działań nie należy interpretować jako wojny, jesteśmy otwarci na współpracę. Nie ata- kujemy np. całego ZDiT, tylko konkretnych urzędników. Jesteśmy w stanie zdiagnozować, który urzędnik jest „hamulcowym”. Jeśli nie zmienia swojej postawy, to czasem mówimy o tym wprost. Bo jeżeli miasto ma funkcjonować dla mieszkańców, to nie może być uzależ- nione od jednego urzędnika, który nie rozumie, że to właśnie owi mieszkańcy decydują. Były takie przypadki, że wskazywani przez nas „hamulcowi” tracili posady. Takie zaufanie wypracowuje się latami.

AM: Jak widzisz przyszłość takich organizacji jak wasza? Wszyst- ko wskazuje na to, że rola ruchów miejskich, miejskich think tanków, w kreowaniu polityki rozwoju JST będzie rosła...

HB: Organizacje pozarządowe, takie jak nasza, stają się coraz większymi ekspertami w swoich dziedzinach. Trzeba być ignoran- tem, żeby nie użyć tej wiedzy. Jeżeli mamy aktywnych mieszkań- ców, którzy chcą coś zrobić, także *pro publico bono*, to dlaczego mamy tego nie wykorzystać? Urzędnicy mogliby wtedy zajmować się czymś innym. Należy maksymalnie posiłkować się potencjałem mieszkańców – osób, które mogą pomóc. Buduje się wtedy kapitał wzajemnego zaufania. Wierzę w to, że idziemy w dobrym kierunku. Myślę, że jest w interesie władz, żeby grać na zaufanie mieszkańców. To jest korzystne dla wszystkich, a mieszkańcy mają wówczas swo- ich reprezentantów, ludzi, którzy działają w ich interesie. Wiążę dużą nadzieję z nowymi ruchami społecznymi. Naszą ambicją nie jest działanie wbrew urzędowi. Zwracamy uwagę, pokazujemy, jakie są dobre wzorce. Staramy się nie krytykować, a pokazać, jak zrobić coś lepiej, dawać wskazówki. Jeżeli krytyka – to konstruktywna.

AM: Czy bierzesz pod uwagę, że będziesz kiedyś „po drugiej stro- nie barykady”?

HB: Osobiście uważam, że porażką miasta jest doprowadzenie do sytuacji, w której aktywni obywatele, przedstawiciele trzeciego sektora, decydują się na start w wyborach samorządowych, bo nie widzą ze strony władzy chęci ani możliwości współpracy. Wydaje mi się, że większość osób w pozarządówkach raczej nie ma ambicji politycznych. To nie jest chęć sprawowania władzy, ale chęć zmie- nienia rzeczywistości. Ludzie w takich organizacjach chcą wpłynąć na poprawę sytuacji w mieście. Natomiast politycy – mam wraże- nie – to osoby, które przede wszystkim chcą decydować, rządzić. Porażką miasta jest, kiedy ta pierwsza grupa ludzi nie jest w stanie przeforsować swojego pomysłu i decyduje się stanąć w szranki z tą drugą grupą. Oczywiście nigdy nie mówi się „nigdy”, dlatego nie wy- kluczam takiej możliwości, że kiedyś będziemy po tamtej stronie. Ale na razie nie jesteśmy przyparci do muru, nie ma takiej konieczności. Udać się nam realizować swoje zamierzenia z tego miejsca, w któ- rym obecnie się znajdujemy. Gorąco kibicuję tym osobom z poza- rządówek, które zdecydowały się kandydować do samorządów, ale nie sądzę, żeby tym razem się im udało. Obawiam się też, że jeśli ktoś raz wystartuje w wyborach, to już na zawsze będzie miał przypiętą łatkę i da przeciwnikom argument, że chodzi mu o dojście do wła- dzy. Mam nadzieję, że z biegiem lat to się zmieni. Chociażby dlatego, że mieszkańcy będą czuli, że osoby rządzące są ideowcami, i obda- rzą je większym zaufaniem. Musimy oswajać się jedni z drugimi, po- kazywać, że gramy do jednej bramki. Dużym szacunkiem darzymy urzędników i radnych, którzy są w stanie przyznać, że się na czymś nie znają. Coraz częściej zgłaszają się do nas przedstawiciele różnych opcji politycznych, bo chcą się czegoś dowiedzieć. To jest właśnie ten ideał, który nam przyświeca – pokazać, że my nie chcemy ich „wygrzyźć”, a pomóc. Że nie chcemy działać przeciwko nim, a współ- nie. Żeby mieszkańcy i eksperci także mogli wyrazić swoją opinię, a jedynym źródłem wiedzy nie byli urzędnicy. To się coraz częściej zdarza. Ponieśliśmy kilka porażek, ale ja cieszę się z sukcesów.



Jak skutecznie przeciwdziałać depopulacji i starzeniu się społeczeństwa

Adam Mikołajczyk

Przygotowanie jednostek samorządu terytorialnego na negatywne skutki depopulacji oraz starzenia się społeczeństwa na podstawie działań województwa opolskiego.

Materiał opracowany w oparciu o raport końcowy „Depopulacja – czas na zmiany na opolskim rynku pracy”, pracy zbiorowej pod kierunkiem naukowym dra hab. Roberta Gwiazdowskiego, profesora Uczelni Łazarskiego, wydanej przez Centrum im. Adama Smitha na zlecenie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego.

Jak podaje GUS, liczba ludności Polski spadła w 2013 r. (drugi rok z rzędu) poniżej 38,5 mln. Tempo przyrostu rzeczywistego wyniosło minus 0,1 proc., co oznacza, że na każde 10 tys. mieszkańców Polski w zeszłym roku ubyło 10 osób (materiał prasowy GUS, styczeń 2014 r., Warszawa).

Województwo opolskie, które jest najmniejszym regionem Polski zarówno pod względem powierzchni, jak i ludności, wpisuje się szczególnie silnie w ogólnoeuropejską tendencję „zwijania się” demograficznego regionów i jest jednym z liderów tego procesu. Liczba mieszkańców woj. opolskiego dramatycznie się zmniejsza. Do 2035 r. prognozowany spadek liczby ludności wyniesie około 12 proc.¹ – to tak, jakby zniknęło całe Opole. W ostatnich latach zaobserwowano także ujemny przyrost naturalny spowodowany gwałtownym spadkiem dzietności, wzrost liczby separacji i rozwodów, osłabienie więzi międzypokoleniowych, a w konsekwencji



pogorszenie się kondycji rodzin. Skala negatywnych zjawisk demograficznych regionu jest zatem bez precedensu, a ich skutki są zasadnicze dla przyszłego rozwoju regionu. Nakładające się na ten obraz niekorzystne trendy w zakresie ruchu migracyjnego ludności i projekcje demograficzne wymagają traktowania problemów populacyjnych przez zarządzających województwem w sposób szczególnie istotny.

¹ Prognoza ludności na lata 2008–2035, GUS, Warszawa.

Obserwowane przez ostatnie dwudziestolecie negatywne procesy demograficzne stawiają przed władzami województwa i całą społecznością lokalną jedno z największych wyzwań: jak powstrzymać mieszkańców przed emigracją, a w szczególności młode pokolenie opolan? Proces ten może być zahamowany, a w dającej się przewidzieć przyszłości nawet odwrócony, gdy w woj. opolskim zostaną stworzone atrakcyjne warunki do realizacji aspiracji życiowych i zawodowych mieszkańców. Będą się one wiązać ze wzrostem poczucia bezpieczeństwa ekonomicznego, rozumianego jako realna szansa względnie łatwego podjęcia lub kontynuowania aktywności zarobkowej oraz możliwości osiągnięcia relatywnie wysokiego standardu życia, mierzonego również jakością usług świadczonych przez szeroko rozumiany sektor publiczny. W konsekwencji zmiany te powinny wpłynąć na wzrost poczucia bezpieczeństwa finansowego i socjalnego rodzin, zwiększając tym samym ich skłonność do posiadania i wychowywania liczego potomstwa, oraz pozytywnie oddziaływać na gotowość do powrotu tych obywateli woj. opolskiego, którzy opuścili je głównie z przyczyn ekonomicznych.

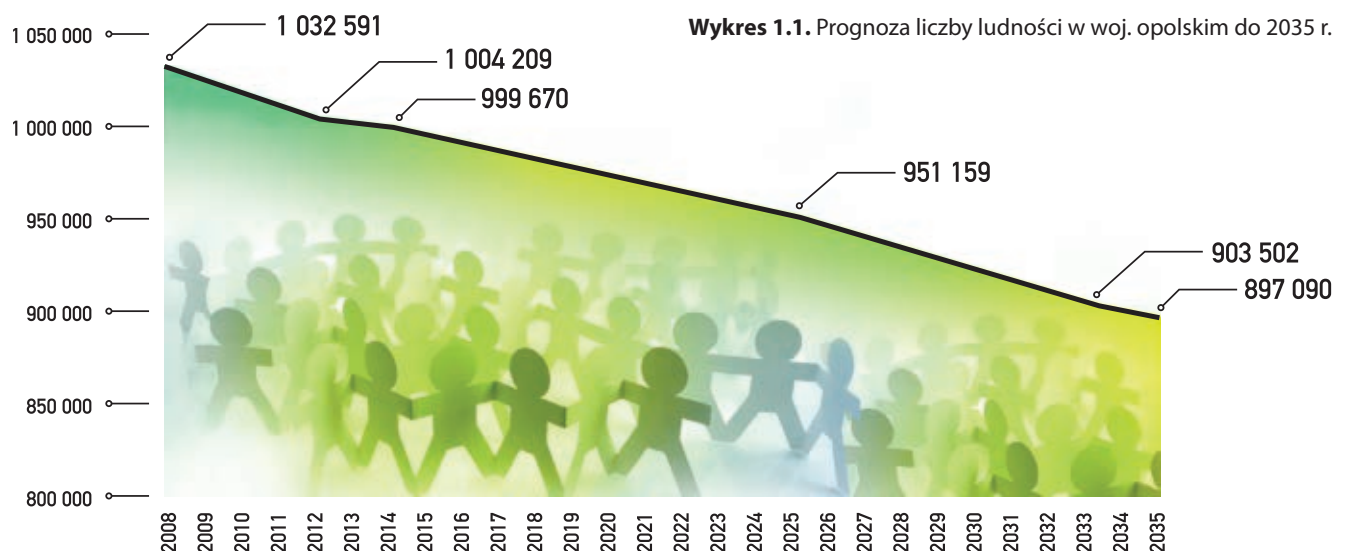
Aby zrealizować ten cel, konieczne jest podjęcie szybkich, spójnych i kompleksowych działań przeciwdziałających depopulacji regionu, a w dalszej perspektywie powodujących odwrócenie tego trendu. Dlatego też władze samorządowe woj. opolskiego w przygotowanej i zatwierdzonej przez Sejmik Województwa „Strategii Rozwoju Województwa Opolskiego do roku 2020” wskazują na zapobieganie i przeciwdziałanie procesom depopulacji jako na najważniejsze wyzwanie rozwojowe regionu. Wdrażany jest także program Specjalnej Strefy Demograficznej (SSD), który zakłada odbudowę potencjału ludnościowego woj. opolskiego poprzez tworzenie nowych miejsc pracy oraz poprawę jakości życia. Instrumentarium do realizacji tych celów w postaci wypracowanych unikalnych 25 narzędzi dostarcza cytowany raport „Depopulacja – czas na zmiany na opolskim rynku pracy”.

Żeby powstrzymać emigrację, ludzie muszą mieć bezpieczną pracę. Żeby ludzie mieli pracę, konieczne są inwestycje tworzące miejsca pracy. Żeby były inwestycje, muszą być warunki do ich prowadzenia – zwłaszcza dla sektora MŚP, bo to one zatrudniają 75 proc. legalnie pracujących Polaków. Służyć tym inwestycjom może m.in.:

- lepsze wykorzystanie specjalnych stref ekonomicznych (SSE) jako Regionalnego Centrum Biznesu,
- wprowadzenie nowych zasad obsługi obywateli w urzędach w standardzie bankowym (wysoki poziom standaryzacji procedur, jednoznaczności wymagań dokumentowych, zdefiniowana ścieżka czasowa podejmowania decyzji, monitorowanie przebiegu procesów decyzyjnych, szerokie zastosowanie technik informatycznych, rola pracownika jako doradcy klienta),
- ewentualna możliwość wyboru zryczałtowanego podatku CIT (1 proc. przychodu) – na wzór 19-proc. podatku PIT od działalności gospodarczej,
- możliwość rozliczania zobowiązań z tytułu ubezpieczeń społecznych dopiero po osiągnięciu dochodu, a nie od razu po zarejestrowaniu działalności gospodarczej (mikropakiet dla mikrofirm),
- połączenie zalet umów o pracę z zaletami umów zlecenia (Opolska Umowa o Pracę).

Jako że przedsiębiorcy podejmują decyzje inwestycyjne na podstawie analizy dostępności zasobów pracy, muszą pojawić się pracownicy wykształceni w odpowiedni dla rynku sposób. Konieczne do tego są:

- rozwój szkolnictwa zawodowego,
- stworzenie Regionalnego Centrum Pracy (które powstanie z przekształcenia dotychczasowych PUP i będzie współpracować z pracodawcami w zakresie wspierania tworzenia miejsc pracy, rekrutacji i informacji, a także osobami poszukującymi pracy, zainteresowanymi uczestnictwem w działaniach aktywizacyjnych),
- stworzenie Opolskiej Wyższej Szkoły Zawodowej.



Zgodnie z zasadą przekuwania słabości w siłę region opolski, który stracił część populacji na skutek emigracji, z uwagi na trendy demograficzne i coraz wyższe koszty utrzymania emerytów w całej Europie, ma szansę na przyciągnięcie osób starszych, które wyjechały w młodości. Dlatego sposobem na tworzenie nowych miejsc pracy może być w szczególności gospodarka senioralna. Służyć jej rozwojowi powinna specjalizacja w tym obszarze, a w szczególności:

- utworzenie Klastra Usług Senioralnych (platforma zorganizowanego i kompleksowego systemu zarządzania usługami opiekuńczymi i im towarzyszącymi, mająca na celu odwrócenie kierunku przepływu strumieni migracyjnych poprzez stworzenie odpowiednich warunków do powrotu osób z uprawnieniami emerytalnymi zdobytymi za granicą oraz w ślad za nimi obcokrajowców z bogatych państw),
- wprowadzenie bonu opiekuńczego (stworzenie – na wzór Francji czy Belgii – nowego świadczenia socjalnego w wysokości minimalnej pensji krajowej, wypłacanej comiesięcznie opiekunowi seniora o stwierdzonej niezdolności do samodzielnego życia),
- realizacja programu promocji gospodarki senioralnej.

Nowe, trwałe miejsca pracy, osłabiając poczucie niepewności o przyszłość, powinny być istotnym czynnikiem zmniejszającym obawy potencjalnych rodziców związane z posiadaniem dzieci. Dodatkowym bodźcem może być nowy zintegrowany model opieki nad matką i dzieckiem w postaci:

- bonu wychowawczego (świadczenie pieniężne w wysokości minimalnej pensji krajowej, wypłacane miesięcznie z tytułu opieki nad nowo narodzonym dzieckiem; bon jest realizowany przez pierwsze 24 miesiące życia dziecka; przysługuje rodzicowi, który wybrał opiekę nad dzieckiem, rezygnując z aktywności zawodowej, dotyczy również tych, którzy nie posiadali zatrudnienia przed urodzeniem dziecka; świadczenie to zastępuje wszystkie inne z tytułu macierzyństwa i opieki nad dzieckiem),
- bonu przedszkolnego (narzędzie służące finansowaniu usług przedszkolnych w uprawnionych placówkach zgodnie z wyborem dokonany przez rodziców; realizowany będzie poprzez oświadczenie rodzica o korzystaniu przez jego dziecko z opieki w danej placówce przedszkolnej; płatnikiem za bon jest gmina właściwa dla miejsca zamieszkania dziecka).

Rozwój potencjału w tym obszarze wspierać może klaster usług opiekuńczych dla dzieci do lat 5. Konieczne też będzie zniesienie barier w tworzeniu placówek żłobkowo-przedszkolnych.

Oczekiwanym efektem wprowadzenia ww. zmian będzie przede wszystkim odwrócenie negatywnych zjawisk demograficznych w woj. opolskim, dzięki istotnemu zwiększeniu szans opolan na realizację swoich aspiracji życiowych i zawodowych na terenie regionu, wzmocnieniu rodziny oraz zdecydowanej poprawie regionalnej polityki senioralnej. Choć przedstawiony program działania jest wymiarowany na potrzeby woj. opolskiego, to ma znaczenie uniwersalne – na pewno dla całej Polski, a być może i Europy.

Pełna treść raportu „Depopulacja – czas na zmiany na opolskim rynku pracy” dostępna jest na stronach Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego.





Dialog

podstawa samorządności

Dr Małgorzata Bonikowska

Żyjemy w czasach przejściowych, na styku epok. Przechodzenie ze znanej nam formy kapitalizmu i demokracji przedstawicielskiej do nowego porządku gospodarczo-społecznego jest m.in. stymulowane przez fakt, że współczesny człowiek coraz silniej odczuwa potrzebę wpływania na bieg wydarzeń. Rośnie potrzeba partycypacji społecznej, a wraz z nią pojawiają się elementy nowej demokracji, bezpośredniej i partycypacyjnej. XXI wiek będzie erą wszechobecnego dialogu.

Współczesna rewolucja technologiczna, Internet i powszechna edukacja dały krajom rozwiniętym możliwość powrotu do pierwotnej idei demokracji, jaką jest uczestnictwo wszystkich obywateli w decydowaniu o sprawach wspólnoty. Jednak państwa demokratyczne wciąż funkcjonują w oparciu o modele stworzone w XVIII i XIX w. (trójpodział władzy, praktyka demokratyczna poprzez ciała reprezentujące obywateli – partie i parlament itd). Efektem jest rosnący dystans pomiędzy instytucjami rządowymi oraz klasą polityczną a obywatelami, którzy nie czują, że mają wpływ na decyzje.

Integrowanie się ludzi wokół idei i spraw prezentowanych na portalach społecznościowych pokazuje możliwe kierunki i formy zrzeszania się, omijające tradycyjne struktury polityczno-społeczne (państwo, instytucja, region, partia polityczna itd.). Istniejące formy włączania obywateli w aktywność polityczną (cykliczne wybory, sporadyczne referenda, konsultacje społeczne wybranych inicjatyw rządu czy samorządu) już im nie wystarczają, bo są skrojone na miarę i logikę demokracji przedstawicielskiej. Niezbędna jest więc przebudowa instytucjonalna systemu demokratycznego, umożliwiająca otwarcie elementów procesu rządzenia na częstszy i aktywniejszy udział obywateli.

Poligonem szukania i tworzenia zrębów nowego ustroju polityczno-społecznego może być samorząd. Władze samorządowe są najbliżej obywatela, a jednocześnie ludzi najbardziej obchodzi właśnie to, co dzieje się w ich dzielnicy, mieście czy regionie. Rozbudowa nowych form współrządzenia i postawienie na rzeczywisty dialog władzy z obywatelami na poziomie lokalnym może nie tylko poprawić zarządzanie lokalnymi wspólnotami, ale przynieść odnowę życia publicznego i polityki w ogóle.

My i oni

Ośrodek dialogu i analiz THINKTANK od początku swej działalności stara się wzmacniać debatę publiczną w Polsce i popularyzować ideę partycypacji obywatelskiej. W ostatnim numerze magazynu „THINKTANK”, wydanym na pięciolecie istnienia ośrodka, podkreśliłyśmy, że umiejętność prowadzenia dialogu zyskuje na znaczeniu w różnych sferach – od polityki, przez życie społeczne, po biznes¹. Jest potrzebny nie tylko w sytuacji konfliktu, lecz także jako element zwiększania wiedzy i rozumienia, a także instrument poszukiwania szerokiego konsensusu wokół ważnych społecznie spraw. Dla polskich samorządów dialog powinien być kluczowy także ze względu na budowanie więzi ludzi z państwem i zniwelowanie utrzymujące się odczucia: „my” i „oni”².

Główne cele dialogu (klasyfikacja ośrodka THINKTANK):

1. poszerzanie horyzontów, zwiększanie wiedzy i rozumienia
2. rozwiązywanie konfliktów polityczno-społecznych i zapobieganie im
3. poszukiwanie wspólnych celów i budowanie szerszego konsensusu wokół spraw ważnych społecznie
4. budowanie więzi wewnątrz wspólnoty
5. wzmacnianie zaangażowania i poczucia odpowiedzialności za losy wspólnoty

Na poziomie międzynarodowym Polska uczestniczy m.in. w europejskim dialogu społecznym (komitologia), który stanowi jeden z filarów europejskiego modelu społecznego. Ma formę dyskusji, konsultacji, negocjacji i wspólnych działań reprezentatywnych organizacji europejskich partnerów społecznych. Komisja Europejska jest traktatowo zobowiązana do popierania takich konsultacji, a ich efektem mogą być porozumienia wdrożone w drodze dyrektyw (np. w sprawie urlopów rodzicielskich, pracy w niepełnym wymiarze czasu czy pracy na czas określony) lub przez samych partnerów społecznych (np. porozumienia w sprawie telepracy, stresu związanego z pracą oraz przemocy w miejscu pracy).

Unia Europejska kieruje się zasadą subsydiarności, oddając najniższemu szczeblowi decyzyjnemu – samorządom lokalnym – jak najwięcej decyzyjności. To samorzady są także głównymi dysponentami środków z polityki spójności – w ciągu najbliższych siedmiu lat trafi do nich ok. 75 proc. ogółu środków przyznanych Polsce. Zinstytucjonalizowany dialog regionalny jest prowadzony przez wojewódzkie komisje dialogu społecznego, ale to wierzchołek góry lodowej. Dialog jest możliwy tylko wtedy, gdy jest chęć. A ona się

pojawia, jeśli jest świadomość, że to lepsze rozwiązanie niż spór, otwarta walka lub narzucanie stanowiska. Takiej chęci przez wiele lat nie było po stronie rządzących. Dziś jest deklarowane otwarcie, ale w praktyce brak metod, form i sprawdzonych rozwiązań, które są tym bardziej istotne, że dialog zajmuje dużo czasu, odczuwanego często jako marnowany.

Decydujemy razem

Z ostatniej transzy środków unijnych dla Polski na lata 2007–2013 wdrożono w ramach Programu Kapitał Ludzki (priorytet „Dobre rządzenie”) kilka ciekawych inicjatyw, m.in. projekt systemowy „Decydujemy razem. Wzmocnienie mechanizmów partycypacyjnych w kreowaniu i wdrażaniu polityk publicznych oraz podejmowaniu decyzji publicznych”³. Był realizowany od listopada 2009 r. do czerwca 2014 r. przez siedmiu partnerów: Ministerstwo Rozwoju Regionalnego (lider projektu), Fundację Instytut Spraw Publicznych, Fundację Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych, Stowarzyszenie CAL, Fundację Partnerstwo dla Środowiska, Fundację Rozwoju Demokracji Lokalnej oraz Fundację Fundusz Współpracy. Celem projektu było wzmocnienie mechanizmów partycypacji publicznej w kreowaniu i wdrażaniu polityk lokalnych poprzez wypracowanie i przetestowanie modeli partycypacji publicznej, stworzenie mechanizmu oceny i monitoringu partycypacji oraz opracowanie i przygotowanie do wdrożenia ogólnopolskiego systemu wspierania partycypacji. Skoncentrowano się na wypracowaniu i upowszechnieniu mechanizmów współpracy administracji publicznej ze społecznościami lokalnymi, wykorzystując sprawdzoną metodę angażowania obywateli w lokalną politykę, jaką jest animacja społeczna.

Prowadzony przez blisko pięć lat projekt nie przyniósł rewolucji, ale pomógł spopularyzować w Polsce ideę współdecydowania: zaangażowano 108 samorządów, 10 tys. mieszkańców w zespołach roboczych i blisko 150 animatorów, przeszkolono 300 gmin i powiatów, zdefiniowano 60 dobrych praktyk, dwie przetestowane metody działania i kanon lokalnych konsultacji społecznych. Powstała biała księga partycypacji, opisująca systemowe tworzenie środowiska sprzyjającego współdecydowaniu w Polsce. Wydano 50 publikacji w łącznym nakładzie ponad 120 tys. egzemplarzy, stworzono także bazę wiedzy o doświadczeniach uczestników projektu i innych zdiagnozowanych procesach, które mogą być pomocne we wdrażaniu mechanizmów polsko-polskiego dialogu. Należy mieć nadzieję, że ten wysiłek nie zostanie zmarnowany, tym bardziej że projekt przyniósł wiele konkretnych rekomendacji (np. że oprócz tworzenia nowych rozwiązań warto lepiej wykorzystywać istniejące – a rzadko dotychczas stosowane – instrumenty partycypacji publicznej, jak m.in. obywatelska inicjatywa uchwałodawcza). Jako najlepsze ciało do „miękkiej” koordynacji działań wspierających rozwój partycypacji publicznej wskazano Radę Działalności Pożytku Publicznego, rekomendując odebranie tego obszaru Ministerstwu Administracji i Cyfryzacji.

Bazując na analizach oraz własnych doświadczeniach dotyczących dialogu społecznego, ośrodek THINKTANK rekomenduje stosowanie przez władze samorządowe zasad znanych w metodyce dialogu firm ze swymi interesariuszami. Najważniejsze to:

1. Bezpośredniość – włączanie w dialog obywateli indywidualnych, a nie tylko ich reprezentujących;
2. Dobrowolność – każda instytucja i osoba powinna mieć możliwość uczestnictwa w dialogu, ale nie może być do tego zmuszana;
3. Dostępność – oferowane narzędzia muszą umożliwiać rzeczywiste uczestnictwo zarówno osobom indywidualnym, jak i instytucjom;
4. Inkluzywność – włączanie w dialog maksymalnie dużej liczby stron i osób;
5. Reprezentatywność – włączanie w dialog instytucjonalnie wszystkich zainteresowanych stron;
6. Neutralność – proces dialogu powinien być prowadzony przez niezależnego, zewnętrznego moderatora, który zapewnia równowagę między interesariuszami i zapobiega przejściu dialogu w formy niepożądane (roszczenia, spór);
7. Standardy – wypracowanie i stosowanie sprawdzonych procedur przebiegu procesu, ustrukturyzowanie;
8. Celowość – dialogi „przypadkowe”, prowadzone bez jasnego punktu odniesienia, nie dadzą powodzenia, owocując jedynie poczuciem zmarnowanego czasu i energii. Rezultat sesji dialogowych musi przynosić zmiany w oparciu o jasny (choć być może długotrwały) system wdrażania wspólnych postanowień w rzeczywistości.

Czwarta rewolucja?

W opublikowanej w maju br. książce „Czwarta rewolucja” John Micklethwait i Adrian Wooldridge postulują rozwinięcie silnej eksperckiej merytokracji na poziomie ogólnonarodowym, ale również zasadnicze rozszerzenie demokracji lokalnej poprzez dialog z obywatelami. Zdaniem redaktorów tygodnika „The Economist” tylko takie państwo-hybryda pozwoli Zachodowi przestać błądzić w kręgu sprzeczności i wyzwali obecnego ustroju i przejść do nowej epoki.

Idea dialogu polityczno-społecznego jest kluczowa dla zdrowego funkcjonowania idei samorządności. Po pierwsze, daje szansę wypracowania decyzji akceptowalnych dla wszystkich stron w oparciu o znalezienie elementów zbieżnych, pomimo odmienności interesów. Po drugie, zapewnia przepływ informacji i wymianę poglądów, zapobiegając szerzeniu się plotek i lęków. Po trzecie, spełnia rolę edukacyjną, ucząc patrzenia na rzeczywistość z różnych punktów widzenia i poszerzając rozumienie dyskutowanych zagadnień.

Jednocześnie prowadzenie dialogu wymaga spełnienia kilku warunków. Pierwszy to równe traktowanie wszystkich stron. W demokracji przedstawicielskiej władza (nie tylko centralna, ale

i samorządowa) ma mocniejszą pozycję, ponieważ jest realnym odbiorcą postulatów. Jeśli traktuje innych jak petentów, trudno mówić o dialogu, mamy wtedy raczej do czynienia z monologiem. Drugi warunek to czyste intencje. Prowadzenie dialogu zakłada wolę rozmawiania i chęć wypracowania porozumienia w oparciu o „wyłożenie kart”, odsłonięcie zamiarów. W przypadku rządzących oznacza to gotowość poddania się stałemu monitoringowi społecznemu, uzupełniającemu kontrolę instytucjonalną władzy – sprawdzanie jej przez media i weryfikację w wyborach. Trzecim warunkiem efektywnego dialogu jest dobranie odpowiednich metod.

Dialog polityczno-społeczny działa jak magiczna różdżka – wiele rzeczy można nią wyczarować. Niweluje spory, łagodzi odmienności interesów, umożliwia współbicie. W skomplikowanym świecie XXI w., pełnym rozmaitych współzależności i wielopoziomych interakcji, popyt na takie czary będzie niewyczerpany.



Dr Małgorzata Bonikowska

Partner w ośrodku dialogu i analiz THINKTANK, współwydawca magazynu „THINKTANK”. Specjalizuje się w problematyce stosunków międzynarodowych oraz komunikacji w instytucjach publicznych. Przygotowała i realizowała rządowy Program Informowania Społeczeństwa o integracji Polski z UE, tworzyła sieć Regionalnych Centrów Informacji Europejskiej. W latach 2001–2008 była ekspertem Komisji Europejskiej i szefem Programu Informacji i Komunikacji KE w Polsce, a potem w Bułgarii. Prowadzi działalność dydaktyczną i naukową, jest wykładowcą akademickim i doradcą rządowym.

¹ Magazyn „THINKTANK” nr 21, lato 2014, www.mttpl.pl

² Polski rząd zobligowany jest do prowadzenia konsultacji społecznych w oparciu o ustawę o działach administracji rządowej z 4 września 1997 r., ustawę o Radzie Ministrów z 8 sierpnia 1996 r., ustawę o związkach zawodowych z 23 maja 1991 r. oraz ustawę o organizacjach pracodawców z 23 maja 1991 r. Konsultacje społeczne prowadzone przez samorządy regulują m.in. przepisy ustaw o samorządzie gminnym z 8 marca 1990 r., o samorządzie powiatowym z 5 czerwca 1998 r., o samorządzie wojewódzkim z 5 czerwca 1998 r., o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie z 24 kwietnia 2003 r. Zasady i tryb przeprowadzania konsultacji z mieszkańcami określają uchwały rad gmin, miast, powiatów i województw, a lokalne prawo musi być obowiązkowo konsultowane z organizacjami pozarządowymi, najlepiej w ramach rocznego lub wieloletniego programu współpracy.

³ Więcej o projekcie na www.decdujmyrazem.pl



Fot. Wojciech Surdział/ Agencja Gazeta



Włodarze miast w mediach społecznościowych

Adam Mikołajczyk

Celem badania, które trwa od lipca br., jest przede wszystkim określenie, jaką siłę oddziaływania mają marki poszczególnych prezydentów w Internecie, a także analiza, jak prezydenci wykorzystują nowe narzędzia do komunikacji oraz wspierania kreowania marek miast, którymi zarządzają. Badanie jest cały czas w toku. W niniejszym artykule prezentujemy wybrane dane oraz wnioski z pierwszej fazy badania, realizowanego przed samorządową kampanią wyborczą (od 10 lipca do 10 sierpnia). Raport z pełnego badania, uwzględniający także kontekst wyborczy (od 11 sierpnia do 10 października), zostanie opublikowany przez autorów w wersji elektronicznej w drugiej połowie października.

O którym prezydencie najwięcej mówi się w Internecie?

Prezydenci miast w sposób naturalny są „twarzami” miasta. Ich zachowania, decyzje i wypowiedzi w mediach, coraz częściej w social mediach, wpływają na to, jak postrzegamy miejsca, którymi zarządzają. Można wskazać wiele miast, które zawdzięczają swój wizerunek charyzmatycznym prezydentom lub lokalnym autorytetom. Poprzez medialną rozpoznawalność swojej osoby mają ogromny wpływ na rozpoznawalność swoich miast – zarówno na poziomie zwykłej znajomości nazwy miasta, jak i na poziomie charakteru skojarzeń włodarze – miasto. To oddziaływanie medialne wiąże się w dużej mierze z tym, że o włodarzach rzadko mówi się tylko w kontekście imienia i nazwiska; medialnie zawsze towarzyszy im nazwa miasta, z którym są związani.

Dr Magdalena Florek, wykładowca Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, członek zarządu Best Place – Europejskiego Instytutu Marketingu Miejsc

Niekwestionowanym liderem, jeśli chodzi o liczbę wpisów na swój temat w social mediach, jest prezydent m.st. Warszawy – Hanna Gronkiewicz-Waltz. W badanym okresie pojawiło się na jej temat na Facebooku (FB), blogach, mikroblogach (w tym na Twitterze), forach dyskusyjnych i innych portalach społecznościowych prawie 8 tys. wpisów (patrz Tabela 1). Na kolejnych miejscach, ze zdecydowanie niższym wskaźnikiem, znaleźli się prezydent Poznania Ryszard Grobelny (1789 wpisów) oraz prezydent Łodzi Hanna Zdanowska (1395 wpisów). Najmniej wpisów pojawiło się na temat prezydenta Białegostoku – Tadeusza Truskolaskiego (tylko 125).

Tabela 1. Zestawienie prezydentów 12 miast wraz z liczbą i zasięgiem wpisów na ich temat w social mediach

Imię i nazwisko prezydenta	Zarządza- ne miasto	Liczba wpisów	Zasięg *	Temat, który wywołał największy buzz **
Hanna Gronkiewicz-Waltz	Warszawa	7855	3 412 355	Odwołanie przez prezydent Hannę Gronkiewicz-Waltz prof. B. Chazana z funkcji dyrektora Szpitala Świętej Rodziny w Warszawie.
Ryszard Grobelny	Poznań	1789	540 408	Prezydent Poznania odwołał Ewę Wójciak ze stanowiska dyrektora Teatru Ósmego Dnia.
Hanna Zdanowska	Łódź	1395	186 901	Hanna Zdanowska, prezydent Łodzi, chce od Fundacji JiM zwrotu 1,5 mln zł subwencji oświatowej.
Rafał Dutkiewicz	Wrocław	808	583 223	Przejsie prezydenta Rafała Dutkiewicza do PO.
Jacek Majchrowski	Kraków	569	199 294	Budowa najdłuższego w Polsce tunelu drogowego.
Paweł Adamowicz	Gdańsk	455	150 578	Paweł Adamowicz i Jacek Karnowski dostali poparcie PO.
Piotr Krzystek	Szczecin	302	126 441	Otwarcie hali widowiskowo-sportowej Arena Szczecin.
Krzysztof Żuk	Lublin	254	39 506	Coraz więcej obiektów hotelarskich w Lublinie.
Tadeusz Ferenc	Rzeszów	245	128 749	Prezydent Tadeusz Ferenc przez kolejne kadencje zmienił Rzeszów w bajkową stolicę Podkarpacia.
Piotr Uszok	Katowice	209	50 905	Piotr Uszok we wrześniu oficjalnie ogłosi, czy zamierza ubiegać się o piątą kadencję.
Wojciech Lubawski	Kielce	205	23 652	Prezydent Kielc będzie się starał o czwartą kadencję.
Tadeusz Truskolaski	Białystok	125	24 405	Wrześniowa debata o przyszłości Polski Wschodniej.

Źródło: Zestawienie własne na bazie danych Brand24 (od 10 lipca do 10 sierpnia 2014 r.)

* Zasięg – szacowana liczba osób, które miały styczność z wypowiedziami w social mediach zawierającymi wzmiankę o danym władarzu

** Buzz – z ang. szum, czyli wywołanie gwałtownej liczby wpisów w social mediach na dany temat dot. danego władarza

Jednak z punktu widzenia siły oddziaływania marek prezydentów miast w social mediach zdecydowanie ważniejszym wskaźnikiem od liczby wpisów jest zasięg – czyli szacowana liczba osób, które miały styczność z wypowiedziami w social mediach zawierającymi wzmiankę o danym władarzu. Jak się można było spodziewać, i w tym przypadku największy zasięg miała Hanna Gronkiewicz-Waltz – blisko 3,5 mln osób. Bardzo duży zasięg w badanym okresie wygenerowali także prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz (ponad 583 tys. osób) oraz prezydent Poznania (ponad 540 tys. osób). Przykład Hanny Zdanowskiej pokazuje, że liczba wpisów nie przekłada się wprost proporcjonalnie na zasięg. W jej przypadku blisko 1400 wpisów przełożyło się jedynie na zasięg liczący niecałe 187 tys. osób (mniejszy niż prezydenta Krakowa, Jacka Majchrowskiego). Najmniejszy zasięg miały wypowiedzi dotyczące prezydentów Białegostoku (prawie 24,5 tys. osób) oraz Kielc – Wojciecha Lubawskiego (niewiele ponad 23,5 tys. osób).

Nie jest zaskoczeniem, że najwięcej wpisów i największy zasięg wygenerowały informacje dotyczące prezydenta stolicy naszego kraju – Warszawy, największego miasta, z którym związanych jest – w mniej lub bardziej bezpośredni sposób – najwięcej potencjalnych komentatorów internetowych. Niemniej jednak analiza wskazuje na to, że wartości tych wskaźników byłyby nieco niższe, gdyby nie medialna burza (w tym w mediach wirtualnych), która bezpośrednio dotknęła w tym czasie prezydent Hannę Gronkiewicz-Waltz i dotyczyła odwołania przez nią prof. B. Chazana z funkcji dyrektora Szpitala Świętej Rodziny w Warszawie. W analizowanym okresie pojawiły się aż 1184 wpisy na ten konkretny temat, czyli prawie jedna szósta wszystkich jej dotyczących. Wygenerowały one zasięg ponad 210 tys. osób, co stanowiło ok. 6 proc. całego zasięgu. Prezentowane dane świadczą o dużej wrażliwości mediów społecznościowych na kluczowe sprawy związane z zarządzaniem i funkcjonowaniem miasta. W Tabeli 1 zestawione zostały tematy, które u pozostałych analizowanych prezydentów wywołały największy „szum” w social mediach.

Kto, jak i gdzie dyskutuje o włodarzach?

Najpopularniejszym źródłem wpisów dotyczących analizowanych prezydentów (patrz Tabela 2) w badanym okresie był Facebook (w 6 na 12 przypadków był czołowym źródłem informacji) oraz newsy (także w 6 na 12 przypadków były czołowym źródłem informacji). W przypadku Hanny Gronkiewicz-Waltz, Ryszarda Grobelnego oraz

Hanny Zdanowskiej z Facebooka pochodziło ponad 60 proc. wpisów. Procentowo najmniej wpisów – niecałe 22,5 proc. – generował Facebook w przypadku prezydenta Tadeusza Truskolaskiego. Z kolei najwięcej wpisów generowała kategoria newsów w przypadku Ryszarda Grobelnego (ponad 61 proc.) oraz Tadeusza Truskolaskiego (ponad 59 proc.). Wśród typów źródeł wpisów w zestawieniu pojawiały się także fora dyskusyjne oraz mikroblogi.

Tabela 2. Zestawienie typów źródeł wpisów, najaktywniejszych autorów oraz stron dot. analizowanych włodarzy

Imię i nazwisko prezydenta	Typy źródeł wpisów (top 3, w %)	Najbardziej wpływowi autorzy (top 3) wraz z Share of Voice (w %) *	Najaktywniejsze strony (top 3) wraz z liczbą wypowiedzi **
Hanna Gronkiewicz-Waltz	1) Facebook (62,9%) 2) Newsy (22,6%) 3) Forum (6%)	1) Wiedza bezużyteczna (FB) – 14% 2) TVN24.pl (FB) – 13% 3) Hanna Gronkiewicz-Waltz (oficjalny profil na FB) – 7%	1) facebook.com (4941) 2) forum.interia.pl (366) 3) twitter.com (173)
Ryszard Grobelny	1) Newsy (61,2%) 2) Facebook (28,9%) 3) Inne (6%)	1) Gazeta Wyborcza (FB) – 16% 2) Wprost (FB) – 7% 3) Janusz Palikot (Twitter) – 7%	1) facebook.com (517) 2) film.onet.pl (475) 3) portalsamorzadowy.pl (220)
Hanna Zdanowska	1) Facebook (68%) 2) Inne (15,6%) 3) Newsy (14,6%)	1) Dziennik Łódzki (FB) – 14% 2) Gazeta.pl Łódź (FB) – 4% 3) Liberté! (FB) – 4%	1) facebook.com (948) 2) article.wn.com (80) 3) uml.lodz.pl (53)
Rafał Dutkiewicz	1) Facebook (40%) 2) Newsy (35,6%) 3) Mikroblogi (13%)	1) Fakty TVN (FB) – 14% 2) tvn24 (Twitter) – 11% 3) gazeta_wyborcza (Twitter) – 11%	1) facebook.com (323) 2) twitter.com (108) 3) wiadomosci.w-necie.pl (44)
Jacek Majchrowski	1) Newsy (41,1%) 2) Facebook (28,5%) 3) Inne (25,3%)	1) Jacek Majchrowski (oficjalny profil na FB) – 17% 2) Radio TOK FM (FB) – 13% 3) Kraków PL (FB) – 8%	1) facebook.com (162) 2) portalsamorzadowy.pl (39) 3) krakow.pl (27)
Paweł Adamowicz	1) Facebook (36,3%) 2) Newsy (33%) 3) Inne (22,4%)	1) Paweł Adamowicz (oficjalny profil na FB) – 30% 2) gazeta_wyborcza (Twitter) – 22% 3) Program 1 Polskie Radio (FB) – 10%	1) facebook.com (165) 2) gdansk.pl (105) 3) article.wn.com (37)
Piotr Krzystek	1) Newsy (37,1%) 2) Facebook (36,4%) 3) Inne (21,2%)	1) gazeta_wyborcza (Twitter) – 51% 2) Szczecin Floating Garden (FB) – 8% 3) Małgorzata Jacyna-Witt (FB) – 7%	1) facebook.com (110) 2) radioszczecin.pl (21) 3) article.wn.com (14)
Krzysztof Żuk	1) Newsy (37,4%) 2) Facebook (29,1%) 3) Inne (27,2%)	1) Dziennik Wschodni (FB) – 46% 2) Krzysztof Żuk (oficjalny profil na FB) – 18% 3) Nieruchomości Mościcki Warszawa Polska (FB) – 9%	1) facebook.com (74) 2) article.wn.com (12) 3) portalsamorzadowy.pl (10)
Tadeusz Ferenc	1) Facebook (52,7%) 2) Newsy (25,7%) 3) Inne (14,3%)	1) Portal informacyjny nowiny24 (FB) – 40% 2) Rzeszów News (FB) – 19% 3) Rzeszów – stolica innowacji (15%)	1) facebook.com (129) 2) rzeszow-news.pl (23) 3) frazeo.pl (16)
Piotr Uszok	1) Facebook (35,9%) 2) Newsy (32,5%) 3) Inne (25,8%)	1) Dziennik Zachodni (FB) – 33% 2) GKS Katowice (FB) – 15% 3) Piotr Uszok (oficjalny profil na FB) – 12%	1) facebook.com (75) 2) tvn24.pl (7) 3) katowice.naszemiasto.pl (7)
Wojciech Lubawski	1) Newsy (35,6%) 2) Inne (31,7%) 3) Facebook (26,3%)	1) Gazeta.pl Kielce (FB) – 16% 2) Kino Moskwa (FB) – 11% 3) TuKielce (FB) – 8%	1) facebook.com (54) 2) frazeo.pl (17) 3) em.kielce.pl (12)
Tadeusz Truskolaski	1) Newsy (59,2%) 2) Facebook (22,4%) 3) Inne (16%)	1) Kurier Poranny – poranny.pl (FB) – 52% 2) BiałystokOnline.pl (FB) – 15% 3) Gazeta.pl Białystok (FB) – 9%	1) facebook.com (28) 2) article.wn.com (19) 3) portalsamorzadowy.pl (14)

Źródło: Zestawienie własne na bazie danych Brand24 (od 10 lipca do 10 sierpnia 2014 r.)

* Najbardziej wpływowi autorzy wraz z Share of Voice – użytkownicy serwisów społecznościowych, którzy mają największy wpływ na danego prezydenta, wraz z procentowym udziałem danego autora w całości dyskusji na temat danego prezydenta

** Najaktywniejsze strony wraz z liczbą wypowiedzi – źródła wypowiedzi w postaci stron internetowych, z których pochodzi najwięcej wypowiedzi

Bardzo ciekawie wygląda zestawienie najbardziej wpływowych autorów wpisów na temat poszczególnych prezydentów. I tak w przypadku Hanny Gronkiewicz-Waltz, Jacka Majchrowskiego, Pawła Adamowicza, Krzysztofa Żuka oraz Piotra Uszoka wśród trzech najbardziej wpływowych autorów znalazły się oficjalne profile FB tych włodarzy. Niekwestionowanym liderem jest w tej kategorii prezydent Gdańska – Paweł Adamowicz, którego profil facebookowy miał ponad 30 proc. udziału w całości dyskusji na jego temat. Profile FB innych prezydentów często występowały na dalszych miejscach, ale nadal w pierwszej dziesiątce rankingu najbardziej wpływowych autorów, np.: Hanny

Zdanowskiej (na 7. miejscu), Ryszarda Grobelnego (na 6. miejscu) czy Piotra Krzystka (na 9. miejscu). Dane te potwierdzają, że wymienieni władarze traktują poważnie komunikację w social mediach i chcą mieć jak największą kontrolę nad tym, co się o nich i w ich kontekście w Internecie mówi. W przypadku Piotra Krzystka, Tadeusza Ferenc i Tadeusza Truskolaskiego to profile społecznościowe mediów ogólnopolskich czy lokalnych (odpowiednio: „Gazeta Wyborcza” na Twitterze, „Nowiny24” na Facebooku i „Kurier Poranny” też na FB) nadają ton dyskusji na ich temat w wirtualnej rzeczywistości.

”

Powyższe zestawienie to ciekawa forma prezentowania popularności poszczególnych prezydentów. Tutaj – w przeciwieństwie do badań tradycyjnych – mamy możliwość zbadania samej popularności, ale również powodów, dla których konkretna osoba jest w kręgu zainteresowań internautów.

Dość ciekawie prezentuje się również kwestia posiadania przez włodarzy miast kont personalnych na Facebooku i Twitterze. Jest to świetny sposób komunikacji; buduje wrażenie, że prezydent jest blisko ludzi – nie siedzi w „złotej klatce”, ale jest człowiekiem z krwi i kości, któremu niestraszna krytyka i który nie boi się prowadzić dyskusji z mieszkańcami. Tu bardzo dobrym przykładem jest prezydent Gdańska i jego działania w mediach społecznościowych. Taka analiza może też być wskazówką dla biur prezydentów, jaki kierunek i formę komunikacji z mieszkańcami obrać.

Mikołaj Winkiel, Brand24

”

Analiza obecności prezydentów miast w social mediach mówi o tym, czy władarze w ogóle rozmawiają ze swoimi wyborcami. Dlaczego? Ponieważ aby dotrzeć do swoich wyborców, trzeba być tam, gdzie oni już są. Historia lubi się powtarzać. W 1952 r. do telewizji trafiła pierwsza reklama polityczna promująca kandydata na prezydenta USA, Dwighta Eisenhowera. I już osiem lat później telewizja zadecydowała o sukcesie kampanii Johna Kennedy’ego. W roku 2008 oraz 2012 to dzięki Internetowi wybory wygrał Barack Obama. Dlatego dziś powinniśmy zadać sobie pytanie: czy tego typu analizy to wciąż branżowa ciekawostka, czy może już coś więcej? Zasięg Facebooka w Polsce wynosi 77 proc. internautów (prawie 16,7 mln osób), YouTube’a – 71,9 proc. Każde z tych mediów pozwala precyzyjnie dotrzeć do wybranych grup interesariuszy.

Dymitr Romanowski, agencja The Story, autor projektu Nacoidqmojepienidze.pl



Europejski Instytut Marketingu Miejsc – Best Place przy wykorzystaniu profesjonalnego narzędzia do efektywnego monitorowania Internetu i mediów społecznościowych – Brand24 – realizuje badanie dot. aktywności prezydentów największych miast w social mediach.



Czy miasto wyżywi się samo?

O ogrodnictwie społecznościowym w Warszawie i ogrodach warzywnych na dachach Nowego Jorku z **Maciejem Łepkowskim**, animatorem kultury, kuratorem, twórcą ogrodów społecznościowych, rozmawia Adam Mikołajczyk.

Adam Mikołajczyk: Jaka jest geneza powstania ogrodnictwa miejskiego?

Maciej Łepkowski: Ogrodnictwo miejskie ma długą tradycję. Kiedy pod koniec XIX w. miasta zaczęły stawać się metropoliami z setkami tysięcy, a nawet z milionami mieszkańców, urbaniści coraz wyraźniej zaczęli dostrzegać rolę, jaką przyroda pełni w dobrze zorganizowanym, „zdrowym” mieście. Oprócz parków, zieleńców, klombów itd., czyli typowych form obecności natury w mieście, pojawiały się koncepcje i rozwiązania stwarzające

możliwości aktywnego kontaktu z naturą poprzez jej uprawę w formie różnego rodzaju ogrodów. Od samego początku ogrodów nie traktowano jedynie jako źródła zaopatrzenia w żywność, ale przede wszystkim jako zdrową aktywność dającą oddech i przywracającą równowagę mieszkańcom zatłoczonych metropolii. Ważną formą ogrodnictwa miejskiego były tzw. rodzinne ogrody działkowe, tworzone dla osiedlających się w mieście robotników, napływających ze wsi do pracy w fabrykach. Popularne „działki” stwarzały możliwość uprawy, uzupełnienia zaopatrzenia we własne warzywa i owoce, odpoczynku na świeżym powietrzu, a także – co moim zdaniem bardzo istotne – umożliwiały utrzymanie pewnej ciągłości praktyk i relacji z naturą osobom i rodzinom przeniesionym ze wsi do miasta.

AM: Czy lata PRL-u sprzyjały rozwojowi takich koncepcji?

MŁ: Polska jest fenomenem ogródków działkowych. Obecnie mamy prawie 5 tys. rodzinnych ogrodów działkowych o łącznej powierzchni blisko 44 tys. ha, z imponującą liczbą ponad 960 tys. zagospodarowanych działek. Biorąc pod uwagę, że z każdym ogródkiem są związane trzy–cztery osoby, możemy łatwo obliczyć, że prawie 4 mln osób w Polsce są związane z ogrodami działkowymi, co stanowi drugą po Kościele katolickim (pod względem liczebności) siłę społeczną w Polsce. Ruch działkowców w czasach PRL-u cieszył się przychylnością władzy, dzięki czemu mógł się bez przeszkód rozwijać. Pracownicze ogrody działkowe powstawały w atrakcyjnych lokalizacjach w miastach, a także na ich obrzeżach. W tej chwili deweloperzy zabiegają o przejęcie tych terenów pod inwestycje mieszkaniowe lub usługowo-biurowe. W obronie działek stoją nie tylko sami działkowcy, ale też inni mieszkańcy, dostrzegając ich pozytywną rolę dla miasta. Ogrody działkowe są „samotrzymującymi się parkami”, niewymagającymi nakładów ze strony miasta na ich pielęgnację; są także rezerwuarami bioróżnorodności – różnorodność gatunków kwiatów, krzewów i drzew pozwala żyć wielu owadom, ptakom i innym zwierzętom, co bardzo wzbogaca miejski ekosystem. Pełnią również rolę czynnika aktywizującego, dzięki czemu utrzymują mieszkańców (zwłaszcza osoby starsze) w dobrej kondycji psychicznej i fizycznej.

Działki ogrodnicze są obecnie użytkowane głównie przez pokolenie seniorów – emerytów i rencistów, którzy uprawiają na nich warzywa i owoce dla rodzin i przyjaciół. Jednak ocenia się, że w najbliższej przyszłości w stosunkach społecznych więzy krwi nie będą odgrywać tak dużej roli, jak wspólne przekonania, idee, styl życia. Stąd znaczący rozkwit ruchów miejskich działających na rzecz określonych spraw; stąd też perspektywa, że działki po seniorach przejmie młode pokolenie, realizując ideę samozaopatrzenia miast. Już dziś ponad 5 proc. owoców w Polsce jest produkowanych przez rodzinne ogródki działkowe i jest realna szansa na poprawienie tego wyniku.



AM: Co skłoniło młode pokolenie do zajęcia się ogrodnictwem miejskim?

MŁ: Rodzice mojego pokolenia – osoby, których aktywność zawodowa przypadła na lata 90. ubiegłego stulecia – zajęci byli rozwojem własnych biznesów i indywidualnym sukcesem. Dzisiejsi 20-, 30-latkowie coraz częściej zwracają uwagę na to, co wspólne, a nie indywidualne. Obecne młode pokolenie zaczyna dostrzegać w działkach duży potencjał społeczny – przestrzeń wspólnego działania. Powoli na terenach rodzinnych ogrodów działkowych pojawiają się ogrody społecznościowe, które są otwarte dla osób o podobnych zainteresowaniach, a uprawy i plony nie są tak ważne, jak spotkanie i poczucie wspólnoty. Można w tym miejscu odnieść się do idei gastrozofii, czyli filozofii dobrego jedzenia, którą na gruncie niemieckim zaszczerpił Harald Lemke, filozof, aktywista miejski, współtwórca społecznej uprawy ogródków w Hamburgu. Przekonuje on, że jedzenie ma potencjał zmiany społecznej. Mieszkańcy miast powinni zakładać ogrody w miejscach użyteczności publicznej, stawiać się rolnikami na pół etatu, produkować żywność lokalnie. Wspólne sadzenie roślin w jednym czasie i miejscu to wytwarzanie cennych relacji i społecznych więzi. Zjawisko miejskiego ogrodnictwa jest bardzo heterogeniczne, a jego rosnąca popularność na całym świecie wynika z różnorodnych motywów. Ogród miejski, który powstaje w Londynie w ramach przedsięwzięcia społecz-





nie zaangażowanych artystów, jest rzecz jasna skutkiem innych motywacji niż ogrody warzywne w szczerbach między kamienicami Hawany. Natomiast tym, co je łączy, jest pewien zakres problematyczny nakreślony poprzez krzyżowanie się zagadnień związanych z ekonomią, etyką, estetyką, urbanistyką, kulturą życia codziennego i kulturą jedzenia.

AM: Z tego wynika, że ogrodnictwo miejskie nie skupia się wyłącznie na wytwarzaniu pożywienia.

MŁ: Wydaje się, że w Polsce w obecnym momencie dla ogrodnictwa miejskiego najważniejsze jest wspólnotowe kreowanie przestrzeni i eksperymentowanie z różnymi formami współpracy. Efektywna produkcja i uprawa jak dotąd stoją na drugim miejscu. Istnieje też inna, pokrewna dziedzina, nazywana RWS (rolnictwo wspierane społecznie), która ma na celu pozyskiwanie przez mieszkańców miast zdrowych, ekologicznych produktów wprost z gospodarstw rolnych. Pokróćcie polega ona na tym, że członkowie RWS-u płacą rolnikowi z góry za cały sezon, w trakcie którego dostarczane są paczki z produktami rolnymi. Elementem RWS-u jest też praca aktywistów w gospodarstwach, którzy w ten sposób partycypują w uprawie i ryzyku. Gospodarstwa rolne biorące udział w systemie RWS muszą być położone blisko miast, aby skrócić do minimum drogę żywności od producenta do konsumenta, eliminując tym samym chemiczne utrwalanie żywności oraz konieczność długotrwałego przechowywania i transportu.

W Polsce nie ma jeszcze ogrodnictwa miejskiego nastawionego stricte na produkcję żywności (choć pojawiają się pierwsze załączki takiego działania), jakie funkcjonuje choćby w Hawanie, gdzie mieszkańcy niemal na każdym wolnym placu pomiędzy budynkami zakładają ogrody warzywne, zmuszeni brakami zaopatrzenia w sklepach. W miejskim rolnictwie przoduje też wielki i nowoczesny Nowy Jork, gdzie na dachach biurów, hipermarketów czy magazynów powstają szklarnie i ogrody warzywne, nastawione na produkcję warzyw do dalszej odsprzedaży.

Natomiast wydaje mi się, że powoli działalność ogrodnicza w polskich miastach będzie zmierzać w kierunku

podnoszenia produktywności i tworzenia realnej alternatywy zaopatrzeniowej. Oczywiście miasto raczej nigdy nie będzie całkowicie samowystarczalne, ale spora część upraw może odbywać się w ramach jego granic, z pożytkiem dla ekologii i relacji społecznych.

AM: Jak omawiana idea rozwija się w Europie?

MŁ: W Europie niemal w każdym wielkim mieście powstają ogrody społecznościowe. Ostatnio współorganizowałem I Zjazd Twórców Ogródów Społecznościowych, który odbył się w ramach poznańskiego Festiwalu Malta. Okazało się, że każdy ogród to zupełnie inna historia – inny cel, sposób, metody działania i współpracy. Ciekawa jest różnorodność, świadcząca o tym, że nie ma jakiejś jednej sprawdzonej formuły, że ogród społecznościowy jest polem eksperymentu i wynalazku, który nie daje się aplikować wszędzie w identycznej postaci. Za każdym razem musi zostać wymyślony na nowo.



Maciej Łepkowski – animator kultury, kurator, aktywista. Magister filozofii w Instytucie Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, absolwent studiów podyplomowych „Sztuka, przestrzeń publiczna i demokracja. Relacje i możliwości” w warszawskiej Szkole Wyższej Psychologii Społecznej. Współtworzy i realizuje projekty z pogranicza sztuki i animacji kultury. Członek kolektywu artystycznego Parque-No. Praktycznie i teoretycznie zajmuje się miejskim ogrodnictwem i miejską przyrodą. Współtwórca ogrodów społecznościowych w Olsztynie i Warszawie.

AM: Jak władze miast oceniają zjawisko ogrodnictwa społecznościowego?

MŁ: W Polsce ogrodnictwo miejskie najprężniej rozwija się w Warszawie, Poznaniu i Łodzi, pojawiają się również różne inicjatywy w Krakowie, Trójmieście, Katowicach. Aspekty pozyskiwania pożywienia dopiero wprowadzamy w życie. Urzędnicy miejscy na razie wysyłają pojedyncze sygnały życzliwości dla takich działań. I tak Urząd Miasta Stołecznego Warszawy opracował bardzo dobry, bezpłatny podręcznik-niezbędnik „Ekosztuczki”, traktujący o tym, jak za pomocą sprawdzonych metod naszych babć mądrze i ekologicznie zajmować się ogrodem, glebą, uprawą warzyw, zakładać kompostownik itd. Niestety miasta nie mają jeszcze wypracowanych procedur, jak współpracować z ruchami miejskimi i korzystać z ich aktywności. Być może najbliższe wybory samorządowe pozwolą wprowadzić do władz miast ludzi, którzy rozumieją, że mieszkańców uprawiających ogrodnictwo miejskie należy traktować w sposób szczególny, nadając im status ogrodnika miejskiego i wspierając ich działanie poprzez system minigrantów na sadzonki i nasiona czy wypożyczalnie sprzętu ogrodniczego. Dzięki ich pracy miasto jest piękniejsze, bardziej czyste i ekologiczne, a mieszkańcy zdrowsi.



Rzeka przywrócona miastu

Agnieszka Wlazeł

Prezes Fundacji Impact i członek zarządu
Fundacji River//Cities Platform

Rzeka i miasto. Dwa środowiska na pierwszy rzut oka zupełnie różne. Oba uformowane, jedno – teoretycznie – naturalnie, drugie – teoretycznie – planowo. Co je łączy? Różnorodność, kontrolowany chaos i użytkownicy.

No właśnie – użytkownicy. Natura bez ludzi ma się znacznie lepiej, ludzie bez natury... żyć nie mogą. To związek nierówny. Raczej próba sił, w której szala zwycięstwa przechyla się raz na jedną, raz na drugą stronę. Wydaje nam się, że to my, biorąc rzeki w karby, jesteśmy panami sytuacji. One jednak coraz częściej pokazują nam, że za nierespektowanie praw natury musimy słono płacić.

Rzeka w mieście – przyjaciel czy wróg?

Rzeka, także ta w mieście, jest rzeczą naturalną, ale zarządzanie nią jest już sprawą kulturową – wymaga złożonych kompetencji i współpracy przedstawicieli różnych dziedzin. Jeśli o tym zapomnimy, rzeka częściej będzie naszym problemem. Odpowiednio traktowana, może stać się przyjazną przestrzenią publiczną.

W 2006 r. w Warszawie odbyło się spotkanie założycielskie międzynarodowej platformy River//Cities. Jej członkami są organizacje i instytucje kulturalne, zespoły badawcze oraz przedstawiciele władz lokalnych z ponad 20 krajów, głównie europejskich. Osoby zaangażowane w platformę są zainteresowane rozwijaniem – poprzez działania kulturalne i międzysektorowe – zapomnianych



przestrzeni miejskich zlokalizowanych na brzegach rzek i innych miejskich wód.

W River//Cities współpracują ze sobą duże samorządowe instytucje i niewielkie organizacje pozarządowe. Dzięki wzajemnym inspiracjom możliwe jest realizowanie spektakularnych projektów. Dyrektor Festiwalu Tamizy w Londynie (Wielka Brytania) przekształca właśnie weekendową fiestę odbywającą się w centrum miasta w miesięczne wydarzenie kulturalne. Przedstawiciele rządzącej (od ponad 90 lat!) w Austrii partii SPO co roku organizują – prawdopodobnie największy w Europie – bezpłatny muzyczny Festiwal Dunaju, który jest atrakcją dla wszystkich wieściuchów (w dwudniowym wydarzeniu uczestniczą 2–3 mln widzów!). Organizacja Drugo More z Rijeki (Chorwacja) przekształca

opuszczony młyn nad niewielką rzeką w centrum sztuki. Venti di Cultura z Wenecji (Włochy) zainicjowała lokalne partnerstwo władz, organizacji pozarządowych i firm w celu utworzenia wspólnej oferty turystycznej dla okółoweneckiej laguny. Dla codziennego funkcjonowania platformy niezwykle ważne są też organizacje z Polski: Nadbałtyckie Centrum Kultury z Gdańska, Fundacja Impact i Fundacja River//Cities Platform, zarejestrowana przez międzynarodowych partnerów w 2011 r. w Warszawie.

River//Cities chce sprowadzić mieszkańców i turystów na brzegi rzek i innych miejskich wód oraz zbudować zainteresowanie publiczności wydarzeniami artystycznymi realizowanymi w przestrzeni publicznej. Sztuka ma pomagać w odkrywaniu piękna własnego miasta i przyczyniać się do budowania pozytywnych relacji, również z jego mało znanymi obszarami. Sztuka w przestrzeni publicznej, szczególnie tej naturalnej i nadwodnej, dociera również do osób na co dzień niezainteresowanych innymi jej przejawami. Natura może więc pomagać sztuce docierać do nowych odbiorców, sztuka zaś może uczyć ich szacunku dla natury. Korzyści są obustronne.

Nasza wizja to rzeka przywrócona miastu, dynamiczna i przyjazna ludziom. Rzeka, która jest odwiedzana, włączona do codziennego życia miast, która łączy, a nie dzieli obie części miasta.

Czego można się nauczyć od Wiednia, Dublina czy Lizbony

Zaplanowana w Wiedniu w latach 70. sztuczna wyspa to raj rekreacyjny. Powstała jako część wyrafinowanego planu chroniącego miasto przed powodzią. Jest długa na ponad 21 km i dość wąska. Stanowi oazę zieleni z barami i restauracjami, placami zabaw, miejscami do uprawiania sportów, specjalnie przygotowanymi (i zarządzanymi przez miejski wydział ds. wyspy) obszarami do grillowania, punktami obserwacji życia naturalnego. Położony w atrakcyjnym inwestycyjnie punkcie miasta teren, pomiędzy Dunajem i sztucznym kanałem Neue Donau, jest łakomym kąskiem dla deweloperów. Miasto jednak nie zapomina o funkcjach wyspy, przede wszystkim tych antypowodziowych, i nie wydaje zgód na zabudowę. Prowadzi za to wiele projektów inwestycyjnych udrażniających komunikację pieszą, rekreacyjną, mobilną, łączącą ściśle centrum z terenami nadrzecznymi. Jednym z nich jest budowa tarasów łączących na poziomie pierwszego piętra okoliczne budynki z rzeką. Dlaczego na takiej wysokości? Ponie-



waż dojście do kanału i rzeki jest odcięte z powodu szerokiej linii kolejowej i lokalnej drogi biegnącej wzdłuż nabrzeża, a także wysokich wałów przeciwpowodziowych. Tarasy pozwolą na zmianę perspektywy i wizerunku tych terenów. Podczas spaceru nad rzeką nie odetnie nam drogi przemysłowa część miasta, bez problemu przejdziemy nad nią górą.

Zbudowana nad Wielkim Kanałem nowa dzielnica w Dublinie daje odpowiedź, dlaczego warto uwzględniać potrzeby i nawyki mieszkańców już na etapie planowania inwestycji. W tym wypadku projekty powstały z inicjatywy urzędników i deweloperów. Mieszkańcy nie mieli wcześniej dostępu do tych portowych terenów i nie uznawali ich za atrakcyjne. W takim miejscu powstały budynki mieszkalne (z luksusowymi mieszkaniami), infrastruktura użytkowa i kulturalna oraz przestrzenie publiczne. Tereny, mimo atrakcyjnej zabudowy, dość długo stały prawie puste, mieszkania sprzedawały się powoli, w związku z tym lokalne biznesy nie miały klientów. Miejsce zrewitalizowano fizycznie, nie pomyślano jednak o rewitalizacji społecznej i kulturowej. Jeśli wchodzimy z inwestycjami na tereny niefunkcjonujące w zbiorowej świadomości, musimy przeprowadzać także rewitalizację społeczną. Najlepiej przed rozpoczęciem inwestycji lub choćby równoległe z nią. Dobre przykłady planowania partycypacyjnego znajdziemy na przykład w sztokholmskiej dzielnicy Sundbyberg (Park Lek).

Przykład Lizbony również zasługuje na uwagę, choć nie jest pozbawiony pewnych wad. Położony nad Tagiem Park Narodów (Parque das Nações) jest dzielnicą całkowicie nową, zbudowaną na potrzeby Expo '98 w miejscu dawnego portu. Nowoczesna architektura, dużo zieleni, nadbrzeżna promenada, wieża widokowa, kolejka linowa wzdłuż rzeki, fontanny, obiekty kulturalne

z oceanarium i Pawilonem Wiedzy. Do tego duże centra handlowe, budynki mieszkalne i stacja metra. Świetne miejsce do rekreacji i życia. Nie pomyślano jednak o tym, że do owego miejsca będzie się docierać nie tylko kolejką metra, ale także pieszo, rowerem czy autem z sąsiedniej dzielnicy. I tu pojawia się problem – nie zaplanowano przejść i przejazdów przez dość rozbudowaną trację kolejową rozdzielającą obie dzielnice. Tworząc atrakcyjną przestrzeń publiczną, wielu użytkownikom, tym razem fizycznie, utrudniono do niej dostęp.

Dobre praktyki w Polsce

Polska zajmuje piąte miejsce w Europie pod względem długości systemu rzek, jednak potencjalne możliwości, jakie dają rzeki i obszary nadbrzeżne społecznościom lokalnym, są niewykorzystane. Jest to problem ściśle związany z poziomem świadomości społeczeństwa dotyczącym wody – wiedzą na temat korzystania z niej, wpływu człowieka (każdego z nas) na stan jej czystości, zasad zarządzania. Istotny jest brak współpracy i mała komplementarność działań instytucji i organizacji z branż kultury, ekologii, edukacji i rewitalizacji oraz jedynie niewielki zakres współpracy wewnątrzsektorowej oraz między organizacjami pozarządowymi a administracją publiczną.

Myślę, że warto przypomnieć pewną niezbyt odległą historię związaną z Warszawą. Nie będę pisać o planach zagospodarowania brzegów Wisły przez prezydenta Starzyńskiego ani o miejscu rzeki w strategiach rozwoju miasta po wojnie. Będzie w tej historii miejsce i na rzekę, i na kulturę, i na zaangażowanie społeczne, i na politykę.

Wisła w Warszawie po wojnie i w latach 60. była odwiedzana tłumnie. Potem jej wizerunek w oczach mieszkańców dramatycznie się zmienił. Bo została odcięta od miasta – z jednej strony drogami, a z drugiej krzakami; mówiono, że śmierdzi i że jest tam niebezpiecznie. I mimo tego, że Wisła wciąż znajdowała się w dokumentach dotyczących rozwoju miasta, nie działo się nic, aby ten stan zmienić. Olbrzymia, kilkudziesięciokilometrowa część miasta została zapomniana i zaniedbana.

Rok 2005. Do Biura Kultury Urzędu Miasta przychodzi przedstawicielka organizacji pozarządowej, zainspirowana szwedzkim projektem kulturalnym, i zaraża urzędników pomysłem Sezonu Kulturalnego nad Wisłą. Działania artystyczne miały ożywić opustoszałe tereny nadbrzeżne. Pomysł świetny, choć kosztowny. Nie wystarczy jednorazowe wydarzenie, wszak dotychczasowe Wianki organizowane były co roku. Jednak ich celem było co innego – dostarczenie mieszkańcom rozrywki, niewiele mającej wspólnego z samą rzeką, a szczególnie jej aspektem ekologicznym. Do zauważalnej zmiany świadomości potrzebny był cykl wydarzeń budujący zainteresowanie rzeką mediów i mieszkańców. Ostatecznie pieniędzy było mniej, niż zakładano, ale i tak organizacje pozarządowe – głównie dzięki





dotacjom Biura Kultury, ale także innych instytucji i firm prywatnych – realizowały serię wydarzeń artystycznych nad Wisłą w Warszawie od 2006 r. W tej historii kluczowe są dwa lata. W roku 2006 pierwsze skumulowanie działań artystycznych nad Wisłą wzbudza zainteresowanie mediów, mieszkańców i... polityków – wtedy właśnie przypadł rok wyborów samorządowych. Prezydent powołuje pełnomocnika ds. zagospodarowania brzegów Wisły. To pomaga, bo artyści zyskują sojusznika, który dba o czystość, środowisko naturalne, żeglugę i pozyskiwanie funduszy. Sztuka przyciąga ludzi nad rzekę.

Kolejny istotny rok – 2009. Warszawa wpisuje projekt Festiwalu Sztuki nad Wisłą Przemiany do aplikacji o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury. W różnych częściach miasta organizacje pozarządowe wspólnie tworzą czteromiesięczny i odbywający się codziennie festiwal sztuki i kultury nad rzeką. Z tygodnia na tydzień coraz więcej osób przychodzi nad Wisłę. Słucha się muzyki, bierze udział w przeróżnych warsztatach, tańczy, pływa kajakiem. Przychodzi się posiedzieć, popatrzeć na wodę i przyrodę, pogadać. W sumie w działaniach kulturalnych nad Wisłą w lecie 2009 r. wzięło udział ponad 150 tys. osób. Festiwal na początku realizowało dziewięć organizacji, a kiedy się kończył, zaangażowanych było ponad 100 (w tym również instytucji i firm). W ten sposób powstała wiślana masa krytyczna w Warszawie.

Najważniejsi spośród tych tysięcy osób okazali się młodzi zapaleńcy, których festiwal i odzew mieszkańców zainspirował do współtworzenia nowych barów, miejsc rekreacyjnych i kulturalnych nad Wisłą. Teraz, w 2014 r., warszawskie plaże to najmodniejsze miejsce stolicy. Pozostaje tylko edukowanie użytkowników, jak korzystać z natury, by jej nie zniszczyć i nie zaśmiecić. Ten przykład pokazuje, że nie tylko inwestycje w infrastrukturę, ale także rewitalizacja społeczna wymaga czasu, zaangażowania i pieniędzy.

10 reguł zrównoważonego rozwoju terenów nadwodnych w miastach

Poniższe postulaty mają charakter uniwersalny i logiczny, są proste i sprawdzą się w każdym mieście. Powstały jako wynik przygotowań do Globalnej Konferencji na temat Przyszłości Miast (Urban 21 w Berlinie w 2000 r.), Expo 2000, międzynarodowych seminariów Wasserstadt GmbH (Berlin) i Centre Cities on Water w Wenecji. Warto o nich pamiętać, przygotowując własne plany rozwoju nadwodnych terenów publicznych.

- 1. Jakość wody i środowiska musi być zabezpieczona**
- 2. Tereny nadwodne są częścią istniejącej tkanki miejskiej**
- 3. Tożsamość historyczna nadaje przestrzeni wyjątkowy i indywidualny charakter**
- 4. Priorytetem jest wielofunkcyjność**
- 5. Warunkiem zasadniczym jest dostępność społeczna**
- 6. Partnerstwa publiczno-prywatne przyspieszają procesy rewitalizacyjne**
- 7. Udział społeczny jest elementem zrównoważonego rozwoju**
- 8. Rozwój terenów nadwodnych jest procesem długotrwałym**
- 9. Rewitalizacja jest procesem ciągłym**
- 10. Rozwój terenów nadwodnych zyskuje dzięki międzynarodowej wymianie doświadczeń**

Teraz Polska innowacyjna?

Dr Władysław Łukasik

Obecnie innowacyjne rozwiązania nie są zazwyczaj efektem pojedynczego działania, ale ciągłego procesu zachodzącego we-wnątrz organizacji oraz na styku między praktyką a nauką, często na obszarach łączących różne specjalizacje. Według Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) wyróżnić można cztery rodzaje procesów innowacyjnych, wprowadzających nowe lub znacząco ulepszone produkty, technologie oraz rozwiązania organizacyjne lub marketingowe. Innowacja może być wynikiem własnej działalności badawczo-rozwojowej przedsiębiorstwa, zakupu wiedzy w postaci niematerialnej lub materialnej albo wynikiem współpracy z innymi przedsiębiorstwami i instytucjami. Szacuje się, że innowacje są źródłem ok. 2/3 wzrostu gospodarek wysoko rozwiniętych.

Unia Europejska (UE) w przyjętej w 2010 r. strategii Europa 2020 określiła zasady inteligentnego i zrównoważonego rozwoju, sprzyjającego włączeniu społecznemu. Europejska strategia innowacji, zawarta w dokumencie „Unia innowacji”, wskazuje na konieczność inwestowania w badania, innowacje i przedsiębiorczość w każdym państwie członkowskim.

Rola innowacji w nowym okresie programowania wzrasta. Uwydatnia się też ich międzysektorowy i międzynarodowy charakter. Komisja Europejska oczekuje od władz krajowych przygotowania strategii badawczych i innowacyjnych w celu wykorzystania funduszy w sposób bardziej efektywny, a także zwiększenia synergii między różnymi politykami unijnymi i krajowymi a inwestycjami publicznymi i prywatnymi. Narzędziem inicjatywy Unia Innowacji są Strategie Inteligentnych Specjalizacji. Jest to nowa koncepcja mająca na celu identyfikację przewag konkurencyjnych regionów.

Strategia ta ma ukierunkować rozwój innowacji poprzez transfer funduszy do kluczowych aktywów regionu.

Na szczeblu krajowym wspieranie innowacyjności zostało opisane w przyjętych przez Radę Ministrów w 2006 r. „Kierunkach zwiększania innowacyjności gospodarki na lata 2007–2013”. Zaproponowane wówczas działania były wdrażane zwłaszcza poprzez Program Operacyjny Innowacyjna Gospodarka. Opracowano też Regionalne Strategie Innowacji. Kluczowym dokumentem odnoszącym się do nowego okresu programowania jest Strategia Innowacyjności i Efektywności Gospodarki „Dynamiczna Polska 2020”. Głównym jej założeniem jest przygotowanie takich warunków funkcjonowania przedsiębiorstw oraz sektora nauki i administracji, które pozwoliłyby zwiększyć konkurencyjność i innowacyjność gospodarki. Strategia zakłada niezbędne dostosowanie otoczenia regulacyjnego i finansowego, stymulowanie innowacyjności, wzrost efektywności wykorzystania zasobów oraz wzrost umiędzynarodowienia polskiej gospodarki.

Cele z zakresu inteligentnego rozwoju, tj. wzrostu gospodarczego opartego na wiedzy i innowacjach, realizowane będą głównie poprzez Program Operacyjny Inteligentny Rozwój. Wydatnie wzrasta jednak rola Regionalnych Programów Operacyjnych oraz ważnych inicjatyw unijnych, takich jak Wspólnota Wiedzy i Innowacji, Europejskie Partnerstwa Innowacyjne czy partnerstwa publiczno-prywatne (np. PPP BRIDGE, planowane zaangażowanie KE w wys. 1 mld euro), które będą wspierane z Programu



Horyzont 2020. Inicjatywy te nie są jeszcze powszechnie znane. Warto poświęcić im nieco uwagi.

Wspólnoty Wiedzy i Innowacji (Knowledge Innovation Communities, skrót KIC) to zintegrowane konsorcja, w skład których wchodzi uniwersytety, ośrodki badawcze oraz innowacyjne przedsiębiorstwa. Wspólnoty posiadają osobowość prawną i strukturę zarządczą. Każda wspólnota zorganizowana jest wokół kilku regionalnych centrów lub tzw. węzłów kolokacji. Średni roczny budżet każdej ze wspólnot docelowo ma osiągnąć 400 mln euro. Europejski Instytut Innowacji i Technologii (EIT) zapewnia 25 proc., a pozostała część to fundusze partnerów konsorcjów (przedsiębiorstwa, uniwersytety, ośrodki badawcze, jednostki samorządowe). Pierwsze wspólnoty zostały wyłonione w konkursie ogłoszonym przez EIT w 2009 roku. W jego wyniku utworzono:

Climate KIC – koncentruje się na przeciwdziałaniu zmianom klimatycznym i adaptacji do nich. Składa się z pięciu węzłów, zlokalizowanych w Londynie, Zurychu, Berlinie, Paryżu oraz w Randstad. W skład Climate KIC wchodzi też sześć regionalnych centrów wdrożeniowych, z których jedno znajduje się we Wrocławiu.

KIC InnoEnergy – zajmuje się produkcją zrównoważonej energii, z centrami w Karlsruhe, Grenoble, Eindhoven/Leuven, Barcelonie, Sztokholmie, a także Krakowie.

EIT ICT Labs – realizuje przedsięwzięcia związane z rozwojem społeczeństwa informacyjno-komunikacyjnego. Jej węzły kolokacji znajdują się w Berlinie, Eindhoven, Helsinkach, Paryżu i Sztokholmie.

W planach jest powołanie kilku kolejnych, w tym wspólnoty w sektorze rolno-spożywczym, obejmującej zrównoważony łańcuch dostaw od zasobów do konsumenta. Będzie ona utworzona w 2016 r., ale prace nad jej powołaniem już wchodzi w decydującą fazę. Niezmiernie istotne dla rozwoju branży jest wykorzystanie tego okresu na skuteczne dążenia, aby jedno z regionalnych centrów wdrożeniowych lub węzłów kolokacji było ulokowane w Polsce i tak ukształtowane, by wykorzystać największe atuty krajowej nauki i praktyki.

Utworzenie Europejskich Partnerstw Innowacyjnych (European Innovation Partnerships, EIPs) zostało przewidziane strategią „Europa 2020”, a zasady ich funkcjonowania oraz identyfikacja pierwszych projektów zostały określone w „Unii innowacji”. Celem EIPs jest przyspieszenie znalezienia innowacyjnych rozwiązań przeciwdziałających negatywnym skutkom tzw. globalnych wyzwań (takich jak zmiany klimatyczne, zmiany demograficzne, niedobór surowców) poprzez ograniczenie fragmentacji działań i aktywizację podmiotów uczestniczących w cyklu innowacyjnym. Prace związane z EIPs rozpoczęto w 2011 r. pilotażowym projektem „Aktywne starzenie się w dobrym zdrowiu”. Jego głównym celem jest

zwiększenie o dwa lata, do 2020 r., średniej liczby lat życia w dobrym zdrowiu. Kolejne EIPs dotyczą surowców, oszczędnego gospodarowania wodą, wydajnego i zrównoważonego rolnictwa.

Każde z nich jest ważnym instrumentem. Europejskie Partnerstwo Innowacyjne na rzecz wydajnego i zrównoważonego rolnictwa zakłada transfer innowacji do praktyki, m.in. przez tworzenie grup operacyjnych (GO) składających się z rolników i przedsiębiorców, naukowców i doradców. Wsparcie GO przewidziane zostało w projekcie Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014–2020. Będzie także możliwość finansowania z programu Horyzont 2020 (w ramach drugiego wyzwania „Bezpieczeństwo żywnościowe, zrównoważone rolnictwo, badania morskie i śródlądowe oraz biogospodarka”).

Uwzględniając, iż udział krajowych podmiotów w przedsięwzięciach finansowanych z programów ramowych UE był z różnych przyczyn niewielki, powyższe inicjatywy tym bardziej zasługują na uwagę. Należy wyrazić nadzieję, że środki uruchamiane w ramach unijnych i krajowych programów będą lepiej dostosowane dla potrzeb podmiotów podejmujących praktyczne badania i wdrożenia, a te w większym stopniu je wykorzystają. Samoczynnie to jednak nie nastąpi. Niezbędna jest większa aktywność oraz poprawa współpracy jednostek nauki i przedsiębiorstw.

Uwarunkowania rozwoju innowacji

Potencjał innowacyjny gospodarki jest zależny od nakładów na naukę i prace badawczo-rozwojowe. Relacja nakładów na B+R (wskaźnik GERD) do PKB na poziomie 0,77 proc. utrzymuje się w Polsce poniżej średniej wartości tego wskaźnika dla UE, który dla 2011 r. został oszacowany na poziomie 2,03 proc. Ponadto polskie prace B+R są głównie finansowane z budżetu państwa. Wskaźnik nakładów polskich przedsiębiorstw na B+R w 2011 roku wyniósł 0,23 proc. PKB przy średniej dla UE27 na poziomie 1,23 proc. Problem z niskimi nakładami na B+R w polskich przedsiębiorstwach ma charakter systemowy i nie zależy od stanu gospodarki czy branży. Alternatywnym (i często wykorzystywanym) rozwiązaniem dla rozwoju wewnętrznych prac B+R w przedsiębiorstwach (rodzimych innowacji) jest nabycie licencji lub urządzenia od podmiotów zewnętrznych.

Polscy beneficjenci programów ramowych to w przeważającej większości szkoły wyższe i instytuty badawcze, a dopiero w dalszej kolejności innowacyjne przedsiębiorstwa. Nie pozostaje to bez wpływu na aktywność patentową. W Polsce zwłaszcza środowisko gospodarcze zgłasza mało wniosków do Urzędu Patentowego. Jest to sytuacja zdecydowanie odmienna niż w Niemczech, gdzie dominują wnioski z sektora gospodarki.

Na efektywność nakładów B+R w dużym stopniu rzutuje jakość współpracy jednostek nauki z przedsiębiorstwami. A ta współpraca – jak wynika z różnych ocen i ankiet – nie układa się dobrze. Sposobem na obniżenie kosztów i ryzyka związanego z wprowadzeniem nowych rozwiązań jest współpraca między przedsiębiorstwami. Niestety ona również jest słaba. Jako przyczyna tego stanu wskazywany jest niski poziom kapitału społecznego w Polsce i niechęć do wspólnego działania. Powyższe okoliczności sprawiają, że należymy do najmniej innowacyjnych krajów UE. Stąd też dalszy rozwój polskiej gospodarki zależy od podniesienia poziomu innowacyjności. Według badania międzynarodowej konkurencyjności Innovation Union Scoreboard 2013 Polska na tle nowych krajów członkowskich UE wyróżnia się wyższą od średniej konkurencyjnością, ale niższą innowacyjnością. Już z tego można wnioskować, że poziom innowacyjności jest czynnikiem hamującym wzrost konkurencyjności polskiej gospodarki. W opublikowanym we wrześniu 2013 r. raporcie nt. konkurencyjności unijnego przemysłu stwierdza się to dosłownie: „Pod względem konkurencyjności polska gospodarka osiąga dobre wyniki, mimo słabości instytucjonalnych (...). W perspektywie średnio- i długookresowej tempo wzrostu gospodarczego oraz wzrost konkurencyjności będą jednak prawdopodobnie hamowane przez słabości w innowacji, zrównoważonym rozwoju oraz otoczeniu biznesu, chyba że wdrożone zostaną stosowne reformy”.

Wdrażanie innowacji poprawia konkurencyjność oraz ułatwia sprostanie wyzwaniom. Dobrze jest to widoczne na przykładzie rolnictwa. Według danych FAO światowe zapotrzebowanie na żywność wzrośnie do 2050 r. o 70 proc. Tak dużemu popytowi na żywność towarzyszyć będzie wzrost popytu na paszę oraz rolnicze surowce przemysłowe. Wzrost produkcji należy godzić z koniecznością gospodarowania zasobami naturalnymi w sposób zrównoważony, przyjazny dla środowiska. Należy także uwzględnić zmiany klimatu, nasilenie ekstremalnych zjawisk pogodowych oraz pojawiające się nowe choroby roślin i zwierząt. Skalę wyzwań, przed którymi stoi współczesne rolnictwo, zwiększają rosnące wymagania konsumentów dotyczące asortymentu i jakości spożywanej żywności. Szybko wzrasta zainteresowanie konsumentów żywnością o działaniu prozdrowotnym, żywnością dedykowaną, tj. o składzie dostosowanym do potrzeb określonych grup konsumentów, np. ludzi starszych,

diabetyków, z chorobami układu krążenia itp. Konieczność wdrażania innowacji w rolnictwie należy dostrzegać także tym kontekście.

Stosunkowo skromne efekty w zakresie innowacji w sektorze rolno-spożywczym mają w znacznej mierze źródło w niewielkim udziale nauk rolniczych, leśnych i weterynaryjnych w całości środków publicznych w Polsce przeznaczonych na badania. Ukie-
runkowanie i finansowanie tematów badawczych realizowane jest głównie przez Narodowe Centrum Nauki (badania podstawowe dotyczące m.in. agrotechniki i zootechniki) oraz Narodowe Centrum Badań i Rozwoju. Nowym pozytywnym elementem jest uruchamiany w br. program Biostrateg (z budżetem 500 mln zł) na badania z obszaru nauk rolniczych i leśnych. Stworzy on dodatkowe możliwości podejmowania badań oraz wykorzystania potencjału ośrodków naukowych, ale też aktywizacji prac rozwojowych w przedsiębiorstwach.

Korzystnie na rozwój innowacji w rolnictwie oddziaływać powinno ujęcie wytwarzania innowacyjnych produktów rolno-spożywczych wśród 22 cross-sektorowych inteligentnych specjalizacji krajowych (wg projektu Ministerstwa Gospodarki) oraz określenie inteligentnych specjalizacji poszczególnych regionów. Produkcja rol-
na została dostrzeżona w regionalnych strategiach inteligentnych specjalizacji (m.in. Mazowsze, Wielkopolska, Pomorze). Analizy wykazują, że rolnictwo pełni ważną rolę w łańcuchu wartości dodanej dla gospodarki wielu regionów.

Dostrzegając i doceniając efekty pracy sektora rolno-spożywczego, widoczne na rynku krajowym i w eksporcie, trzeba zauważyć, że bez poprawy obecnego stanu w zakresie innowacji rolnictwo polskie pozostanie nie tylko mało innowacyjne, ale może stać się także mało konkurencyjne. To spostrzeżenie odnosi się także do wielu innych działów gospodarki.

Należy mieć nadzieję, że wszyscy interesariusze systemu innowacji dołożą starań, by tak nie było, i wykorzystają szanse, jakie nowy okres programowania stwarza. A ponieważ w zakresie innowacji nie znajdujemy się w dogodnej sytuacji, w polskiej nauce, gospodarce i administracji do zrobienia jest wiele. I powinna być tego powszechna świadomość.



Władysław Łukasik

Doktor nauk ekonomicznych, laureat konkursu „Młoda Myśl dla Kraju”. Realizował z powodzeniem projekty w obszarze nauki, przemysłu oraz administracji; współtworzył m.in. holdingi cukrowe oraz Krajową Spółkę Cukrową SA, której był pierwszym prezesem. W latach 2008–2012 prezes Agencji Rozwoju Rolnictwa. Ostatnio zajmował się Europejskim Partnerstwem Innowacyjnym w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Non stop korzystamy z wyników ludzkiej twórczości

O ochronie własności przemysłowej, współpracy nauki z biznesem na rzecz transferu wiedzy i technologii oraz o polskim wzornictwie przemysłowym z Alicją Adamczak, prezes Urzędu Patentowego RP, rozmawia Krzysztof Przybył.

Krzysztof Przybył: Urząd Patentowy został powołany, aby zajmować się prawem własności przemysłowej. Poza tym chętnie i z zaangażowaniem włącza się w projekty na rzecz promocji naszego kraju.

Alicja Adamczak: Rzeczywiście, podstawowym zadaniem Urzędu Patentowego jest udzielanie ochrony prawnej przedmiotom własności przemysłowej, czyli wynalazkom i wzorom użytkowym. Zajmujemy się także ochroną wzornictwa przemysłowego, czyli rejestracją patentową projektów sztuki użytkowej, znaków towarowych i usługowych, często przecież o ogromnej wartości majątkowej, a także oznaczeń geograficznych. Jak łatwo się zorientować, mamy na co dzień do czynienia ze



zjawiskami innowacyjności i kreatywności, gdyż wynalazki i wzory użytkowe, które uzyskują ochronę patentową, musi cechować nowatorstwo na skalę światową. Od lat angażujemy się w rozwój kultury innowacyjności w naszym społeczeństwie. Nie tylko informujemy o zasadach ochrony, ale przede wszystkim staramy się uświadomić przedsiębiorcom, naukowcom i twórcom, jak ważna jest umiejętna dbałość o efektywną ochronę wyników swojej pracy z poszanowaniem cudzych praw własności intelektualnej.

Mając na uwadze innowacyjny charakter patentów, umożliwiamy ich twórcom prezentację osiągnięć na konferencjach, seminariach i szkoleniach, które Urząd organizuje kilkanaście razy w roku. Angażujemy się również w różne wydarzenia wystawiennicze. Wspólnie ze Stowarzyszeniem Polskich Wynalazców i Racjonalizatorów oraz Politechniką Warszawską co roku w październiku organizujemy największą w Polsce, międzynarodową wystawę wynalazków – International Warsaw Invention Show. Bierzemy udział w licznych wystawach w kraju i za granicą, aby prezentować dzieła polskich projektantów, w tym nagrodzone prestiżową Red Dot Award. A wszystko po to, aby stale podnosić świadomość naszego społeczeństwa na temat ochrony własności intelektualnej, ułatwiać twórcom nawiązanie kontaktów biznesowych oraz promować na świecie polską myśl techniczną.

KP: Czy rodzima myśl techniczna ma szanse zostać polską specjalnością eksportową?

AA: Wydaje się, że możemy w tej dziedzinie osiągnąć sukces. Polskie uczelnie techniczne oferują kształcenie na dobrym poziomie.

Oczywiście nie można zapominać także o trudnościach. Jedną z nich jest nadal niewystarczający poziom finansowania działalności badawczo-rozwojowej. Myślę tu nie tylko o środkach publicznych, ale też o zbyt małym zaangażowaniu polskiego biznesu w badania rozwojowe. Nasze przedsiębiorstwa rzadko kiedy posiadają własne pioniry badawcze. Zbyt mało jest także projektów realizowanych przez przedsiębiorców wspólnie z jednostkami naukowymi. Dlatego wciąż nie funkcjonuje prawidłowo proces transferu technologii i wiedzy.

KP: Często słyszymy, jak bardzo nauka potrzebuje wsparcia biznesu, a biznes wręcz głodny jest innowacyjnych rozwiązań. W jaki sposób doprowadzić do porozumienia nauki z biznesem i przemysłem?

AA: Myślę, że przyczyn trudności transferu technologii z nauki do biznesu można dopatrywać się po obu stronach tego procesu. Bardzo istotne znaczenie mają wciąż problemy wynikające z zakorzenionych stereotypów. Przedsiębiorcy obawiają się trudności w komunikacji ze środowiskiem naukowym, ze względu na odmienną zwyczajów i celów, ale też przewlekłość uczelnianych procedur. Trzeba jednak zauważyć i docenić ogromną zmianę, jaka w ostatnich latach nastąpiła w polskim środowisku naukowym. Dostrzeżono wreszcie pozytywny wynik współpracy uczelni z biznesem. Zmiany, jakie nastąpiły w przepisach regulujących kwestie nauki i szkolnictwa wyższego, również pozytywnie stymulują ten proces. Istniejące w szkołach wyższych centra transferu technologii, ośrodki ochrony własności intelektualnej czy inkubatory przedsiębiorczości borykają się wprawdzie

Przyczyn trudności transferu technologii z nauki do biznesu można dopatrywać się po obu stronach tego procesu. Bardzo istotne znaczenie mają wciąż problemy wynikające z zakorzenionych stereotypów. Przedsiębiorcy obawiają się trudności w komunikacji ze środowiskiem naukowym, ze względu na odmienną zwyczajów i celów, ale też przewlekłość uczelnianych procedur.

”

mie. Świadczą o tym zarówno liczne nagrody międzynarodowe uzyskiwane przez studentów, jak i to, że nasi absolwenci są cenięni przez pracodawców krajowych i zagranicznych. Z przyjemnością co roku obserwuję rozwój Ogólnopolskiego Konkursu „Student-Wynalazca”. Naszym atutem jest także liczne środowisko akademickie, zwłaszcza w dziedzinie nauk technicznych i przyrodniczych. Dzięki środkom unijnym nasze placówki naukowe są świetnie wyposażone. To z pewnością daje nadzieję na sukces.

z licznymi trudnościami, ale z drugiej strony ich działalność ulega stopniowej profesjonalizacji. Wprowadzane powszechnie w szkołach wyższych regulaminy zarządzania własnością intelektualną określają jasne zasady proceduralne i podział kompetencji. Wiele odbytych dyskusji przyczyniło się do przekonania środowiska naukowego do korzyści z transferu technologii do biznesu. Dzięki wdrażaniu innowacji wiedzę można przekształcić w zysk. Uczelnie zaczęły zatem przygotowywać oferty współpracy z biznesem. Ten proces trwa, należy go wspierać i rozwijać.

Poważnym problemem jest brak znaczącego zainteresowania przedsiębiorców wdrażaniem innowacji technicznych. Nie można się temu dziwić, bo polska gospodarka w znacznej mierze opiera się na działalności małych i średnich firm, które nie są w stanie udźwignąć kosztów wdrożenia innowacji, w tym także ryzyka związanego z takim wdrożeniem. Potrzebne są instrumenty wsparcia przedsiębiorstw, chociażby poprzez stworzenie zachęt podatkowych. Niewystarczające są oferowane dotychczas przez rynek narzędzia proinnowacyjne, na przykład w zakresie kredytowania czy ubezpieczeń. Dla efektywności transferu technologii ważna jest także współpraca specjalistów z różnych dziedzin: inżynierów, prawników, ekonomistów, menedżerów. W szczególności nie mamy brokerów innowacji oraz ekspertów z zakresu wyceny wartości niematerialnych i prawnych. Powoduje to oczywiście wysoki koszt takich usług, co stanowi kolejną barierę dla przedsiębiorców.

wie, Łodzi, Pradze czy Genewie, która jest siedzibą Światowej Organizacji Własności Intelektualnej. Problematyce wzornictwa przemysłowego poświęcona jest także coroczna międzynarodowa konferencja „Innowacyjność i kreatywność kobiet. Design szansą dla MSP i regionów”, którą od kilku lat Urząd organizuje wspólnie z Giełdą Papierów Wartościowych w Warszawie.

KP: Promocja własności intelektualnej poprzez konkurs na plakat o tej tematyce to bardzo oryginalny pomysł Urzędu. Jak skutecznie promować tak trudną problematykę?

AA: Ochrona własności intelektualnej jest zagadnieniem, z którym wszyscy mamy do czynienia, często nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Wszyscy jesteśmy zdolni do podejmowania wysiłku twórczego, a jego wyniki mogą stanowić dobra chronione prawami własności intelektualnej, powinniśmy więc wiedzieć, jak je chronić. Dziś nie sposób wyobrazić sobie nor-

”

Dla efektywności transferu technologii ważna jest współpraca specjalistów z różnych dziedzin: inżynierów, prawników, ekonomistów, menedżerów. W szczególności nie mamy brokerów innowacji oraz ekspertów z zakresu wyceny wartości niematerialnych i prawnych.

KP: Wzornictwo przemysłowe było naszą mocną stroną od czasów Stanisława Witkiewicza, twórcy stylu zakopiańskiego. Dokonania spółdzielni ŁAD oraz Instytutu Wzornictwa Przemysłowego potwierdzają zasługi i pozycję polskich projektantów sztuki użytkowej. Lata 80. i 90. były straconym okresem dla polskiego wzornictwa, a jego wagę dostrzeżono ponownie dopiero w Programie Innowacyjna Gospodarka 2007–2013. Jak dzisiaj promujemy polski design?

AA: Niekwestionowane osiągnięcia polskich projektantów wzornictwa przemysłowego zobowiązują nas do ciągłego podejmowania wysiłków, by było ono ważnym elementem promocji Polski na forum międzynarodowym. Wzornictwo przemysłowe ma ścisły związek z innowacyjną gospodarką. Nieprzypadkowo kraje, które znajdują się w światowej czołówce pod względem innowacyjności, przywiązują do niego szczególne znaczenie. Polska gospodarka, która po roku 1989 przechodzi istotne zmiany strukturalne, wciąż umacnia swoją pozycję w Unii Europejskiej i w zglobalizowanym świecie. Design jest w tym procesie jednym z niezbędnych narzędzi wspierających jej innowacyjność i konkurencyjność.

Urząd Patentowy od wielu lat współpracuje z Instytutem Wzornictwa Przemysłowego. Jak już wspomniałam wcześniej, twórców nagrodzonych prestiżową Red Dot Award zapraszamy do udziału w organizowanych przez nas wystawach w Warsza-

malnego życia bez korzystania z wyników cudzej twórczości. Wdrożone wynalazki ułatwiają nam życie, korzystamy z dóbr kultury i sztuki, podejmujemy codzienne decyzje zakupowe, biorąc pod uwagę znaki towarowe umieszczone na produktach. Prawa własności intelektualnej stały się bardzo istotnym składnikiem majątku przedsiębiorstw, pozwalającym na uzyskiwanie przewagi konkurencyjnej na rynku.

Urząd Patentowy różnymi sposobami szerzy wiedzę o zasadach ochrony wyników twórczości. Jednym z nich jest właśnie konkurs na plakat. Każdego roku dostajemy kilkadziesiąt prac, przygotowanych przez profesjonalnych grafików, młodzież studencką oraz uczniów. Wyróżnione projekty są istotnym elementem popularyzacji tej problematyki w kraju i na świecie. Od 12 lat organizujemy również konkursy na prace naukowe dotyczące ochrony własności intelektualnej, a w ubiegłym roku po raz pierwszy zorganizowaliśmy konkurs na film oraz informację medialną o tej tematyce. Nasze niekonwencjonalne działania spotkały się z dużym uznaniem na forum Światowej Organizacji Własności Intelektualnej, która rekomenduje ich upowszechnienie przez urzędy patentowe innych państw, co traktujemy jako wyraz uznania dla naszej pracy.

Polacy



Popularyzacja nauki jest naszym obowiązkiem

z prof. Januszem Bujnickim,

Liderem Przyszłości, wyłonionym
w programie „25/25. Młodzi liderzy na start.
W poszukiwaniu 25 liderów zmian na przyszłe
25 lat rozwoju Polski”, prowadzonym przez
Fundację Polskiego Godła Promocyjnego pod
patronatem Władysława Kosiniaka-Kamysza,
ministra pracy i polityki społecznej,
rozmawia Kamil Broszko.

Kamil Broszko: Został pan niedawno członkiem Klubu Liderów Przyszłości jako jedyny przedstawiciel nauk przyrodniczych. Czym się pan zajmuje?

Janusz Bujnicki: Jestem naukowcem specjalizującym się w biologii molekularnej, czyli w takiej dyscyplinie, której celem jest badanie cząsteczek biochemicznych, np. tych znajdujących się w naszych komórkach. Staramy się zrozumieć, w jaki sposób funkcjonują naturalnie istniejące cząsteczki oraz tworzymy nowe. Biologia molekularna jest nauką interdyscyplinarną, posługuje się narzędziami z różnych dziedzin. W pracy mojego zespołu wykorzystujemy narzędzia komputerowe: tworzymy nowe programy do

analizy danych biologicznych, takich jak sekwencja DNA genomu człowieka, wirusów czy bakterii.

W oparciu o analizy obliczeniowe wysuwamy hipotezy, następnie testujemy je doświadczalnie i znów weryfikujemy komputerowo. Większość naszych badań mieści się w obszarze nauk podstawowych, co oznacza, że rozpoczynając badania, nie wiemy, co odkryjemy, a naszym głównym celem jest poszerzanie obszaru wiedzy bez bezpośredniego celu aplikacyjnego. Zdarza się także możli-



Fot. Kamil Broszko

wość zastosowania naszych badań w praktyce, jak np. w kierunku stworzenia nowych leków przeciwwirusowych lub przeciwbakteryjnych. Oczywiście droga od odkrycia do zastosowania w praktyce jest długa, kręta i ma wiele ślepych zaułków.

KB: Jak postrzega pan rolę lidera zmian w obszarze nauki?

JB: Polska jest krajem, w którym można wiele zdziałać w dziedzinie badań naukowych i zastosowaniu ich wyników w praktyce. Mamy wiele możliwości prowadzenia pracy badawczej, ale jest też wiele przeszkód, które trzeba pokonać. Jednym z najważniejszych problemów do rozwiązania jest opracowanie i wdrożenie długofalowej i szeroko zakrojonej strategii rozwoju nauki w połączeniu z innymi sektorami, takimi jak gospodarka, biznes i edukacja. Od właściwej edukacji zależy, jak kreatywni będą obywatele, czy będą innowacyjni i otwarci na różne aktywności życiowe. Z kolei dobre połączenie biznesu z nauką umożliwi w znacznym stopniu rozwój innowacyjnej gospodarki.


KB: Czy są już metody na stworzenie takiej strategii?

JB: Jest ich wiele i każdy może wziąć w tym udział. Ja sam staram się aktywnie uczestniczyć w różnych przedsięwzięciach, których celem nadrzędnym jest organizowanie współpracy wewnątrz środowiska naukowego, a także pomiędzy naukowcami a ośrodkami decyzyjnymi czy biznesowymi. Jedną z takich inicjatyw jest ruch społeczny Obywatele Nauki, który powstał jako całkowicie oddolna inicjatywa, podobna do ruchu Obywatele Kultury. Celem Obywateli Nauki jest doprowadzenie do opracowania długofalowego programu rozwoju nauki w Polsce oraz stworzenia platformy usprawniającej komunikację wśród naukowców (w celu prowadzenia dyskusji stricte naukowych) oraz dla ułatwienia kontaktów naukowców z przedstawicielami innych środowisk, takich jak biznes, gospodarka, edukacja. Obecnie trwają prace nad Paktem Dla Nauki – umową społeczną, która może się stać podstawą trwałej polityki naukowej

KB: Jak ocenia pan jakość kontaktów nauki w Polsce z legislato-rem czy płatnikiem? Czy można obserwować wzajemne zrozumienie lub choćby szanse na porozumienie?

JB: Takie kontakty są niezbędne do efektywnego współdziałania. Przede wszystkim nam, naukowcom, musi zależeć na dobrej komunikacji zarówno z całym społeczeństwem, jak i z decydentami i legislatorami. Jest wiele sposobów, aby skutecznie się porozumieć, a nie tylko przekrzykiwać w mediach lub pisać petycje. Powinniśmy dbać o dialog z tymi, dla których tak naprawdę zajmujemy się nauką i którzy będą korzystać z wyników naszej pracy. Mam tu na myśli wszystkich Polaków. Działania popularyzatorskie, opisywanie badań naukowych w sposób przystępny dla przeciętnego obywatela są równie ważne, jak same badania. Każdy z nas musi rozumieć, do czego niezbędna jest nauka i jak ważna jest dla przyszłości kraju w perspektywie długoterminowej. Z jednej strony państwo nie powinno skąpić środków ze wspólnego budżetu zarówno na naukę, jak i na jej popularyzację, a z drugiej naukowcy muszą zdawać sobie sprawę ze swoich obowiązków wobec państwa i społeczeństwa.

Świat nauki powinien angażować się w procesy legislacyjne od możliwie wczesnego etapu. Dobrym przykładem może być niedawna dyskusja nad nowelizacją ustawy o szkolnictwie wyższym. Ja akurat byłem zainteresowany kwestią uwłaszczenia naukowców, czyli określeniem zasad przeniesienia autorskich praw materialnych na wynalazców, pracujących w państwowych instytucjach. Do tej pory prawa materialne do własności intelektualnej należały w całości do uczelni i instytutów naukowych, przy czym większość tych instytucji zupełnie nie radziła sobie z ich komercjalizacją. Miałem okazję brać udział, jako przedstawiciel Akademii Młodych Uczonych PAN, w bardzo burzliwych pracach sejmowej podkomisji ds. nauki i szkolnictwa wyższego nad aspektami dotyczącymi komercjalizacji wynalazków w rządowym projekcie

 **Młodzi naukowcy wiedzą, że porażka jest wpisana w sukces, że wolno im przegrać i że może nawet trzeba najpierw parę razy przegrać, jeżeli z tego czerpie się naukę i wyciąga konstruktywne wnioski na przyszłość, w drodze do sukcesu.**

państwa. Potrzebne jest społeczne porozumienie pomiędzy naukowcami jako pracownikami prowadzącymi badania naukowe a wszystkimi innymi obywatelami, z podatków których badania naukowe są finansowane, oraz decydentami, którzy zajmują się dystrybucją tych środków na konkretne działania naukowe.

Uczestniczę również w pracach Komitetu Polityki Naukowej, który jest ciałem doradczym ministra nauki zarówno w kwestiach bieżącego zarządzania nauką w Polsce, jak również w budowaniu strategii jej rozwoju.

poprawki ustawy o szkolnictwie wyższym. Ścierały się tam poglądy przedstawicieli różnych środowisk – prawników, młodych naukowców czy władz uczelni i ośrodków naukowych. W ogniu tych dyskusji udało się wypracować moim zdaniem bardzo dobre rozwiązanie: o ile naukowiec-wynalazca i instytucja naukowa nie podpiszą indywidualnej umowy dotyczącej sposobu komercjalizacji wyników badań, to z mocy ustawy instytucja zatrudniająca autora wynalazku jest pierwotnym właścicielem praw do wynalazków w niej wygenerowanych. W terminie trzech miesięcy instytucja musi zapytać naukowca-wynalazcę, czy decyduje się on



Fot. Kamil Broszko

na komercjalizację swojej pracy i wypłacenie mu premii wynalazczej, czy też odstępuje od tej możliwości i wtedy instytucja za symboliczną złotówkę przekazuje mu prawa do wynalazku. Jest to świetny przykład porozumienia pomiędzy legislatorem, władzami uczelni i ośrodków naukowych, ministerstwem a naukowcami. Gorzej jest wtedy, kiedy żadna ze stron nie jest skora do dialogu i okopuje się na swoich pozycjach. Podejmuje się wtedy pochopne decyzje i potem wszyscy mają do siebie pretensje.

Podobnie wygląda kwestia dialogu między nauką i biznesem. Lepiej rozmawiać, niż budować mury wokół siebie i swojego podwórka. Zlikwidowanie blokad w komunikacji pomiędzy nauką i biznesem powinno być jednym z kluczowych elementów strategii rozwoju nauki w Polsce, która na pewno przysłuży się dobrze rozwojowi innowacyjnej gospodarki.

KB: Czy nauka powinna służyć społeczeństwu, czy iść za potrzebami biznesu?

JB: Warto sprawdzić, jakie modele zarządzania nauką funkcjonują na świecie, w jakich krajach nauka rozwija się najszybciej i gdzie styk nauki z biznesem przyczynia się najbardziej do innowacji, z których korzysta całe społeczeństwo. Nie warto wyważać otwartych drzwi, ale czerpać z doświadczeń innych, stosując oczywiście odpowiednie modyfikacje podyktowane polską specyfiką. Myśląc o finansowaniu nauki, musimy brać pod uwagę kierunki rozwoju gospodarki w przyszłości i kierować zainteresowania naukowców do tych branż, które mają szansę na rozwój. Model liberalny rozwoju nauki wydaje się być najbardziej skuteczny (popatrzmy na dynamiczny rozwój badań w USA), ale to nie znaczy, że nie możemy skorygować go o własne przemyslenia

i dobre praktyki. Ważne, aby nie planować rozwoju nauki jedynie na cztery lata, od wyborów do wyborów, ale by nasza strategia była długoterminowa, uwzględniająca kierunki światowego rozwoju społeczno-gospodarczego. Czynnikiem ideologicznym należy zastąpić czynnikiem pragmatycznym, żeby priorytetem naszych obecnych działań były korzyści nie tylko „tu i teraz”, ale przede wszystkim dla kolejnych pokoleń.

KB: Czy polska nauka ma szansę być potęgą za 10–20 lat?

JB: Nie powinniśmy używać określenia „polska nauka”, bo nauka jest zjawiskiem globalnym. Wszystkie badania prowadzone na świecie i w Polsce mają charakter uniwersalny. Oczywiście można mówić o badaniach naukowych szczególnie ważnych dla Polaków, jak np. badania nad polskim dziedzictwem kulturowym (choć i te stanowią znaczący wkład do dziedzictwa światowego – zwłaszcza jeżeli będziemy odpowiednio rozpowszechniać wyniki tych badań, żeby świat mógł poznać nasze osiągnięcia i wartości). Nie tworzymy lokalnych gett naukowych, ale ze swoimi badaniami wychodzimy najszerzej w świat.

To, czy badania prowadzone w Polsce będą miały znaczenie dla nauki światowej, bardzo zależy od tego, czy uda się nam, Polakom, przeskoczyć pułapkę średniego rozwoju. W tej chwili nasz kraj konkuruje z innymi niskimi kosztami pracy, a nie wysokiej jakości infrastrukturą i wyspecjalizowanymi usługami wsparcia nauki. Niestety Polska wciąż jeszcze nie kojarzy się automatycznie z miejscem, gdzie pracują najtęższe umysły i gdzie warto przyjechać, żeby realizować badania naukowe na najwyższym poziomie. Tym bardziej trzeba podkreślać, że jest u nas coraz więcej dobrych ośrodków naukowych, których wyniki badań są

rozpoznawane na świecie, a naukowcy są zapraszani do udziału w międzynarodowych projektach badawczych. Musimy starać się pozyskiwać najlepszych naukowców z całego świata (nie tylko Polaków), dając im możliwie najlepsze warunki pracy. Najważniejszym czynnikiem rozwoju są przecież ludzie, którzy swój potencjał intelektualny będą w stanie przekuć w konkretne działania. Jeżeli zaprosimy dobrych naukowców, to oni będą potrafili pozyskać fundusze na swoje badania, stworzyć kreatywne zespoły badawcze i wypracować takie wyniki, których komercjalizacja może przynieść zysk całemu społeczeństwu. Inwestowanie w człowieka powinno być priorytetem gwarantującym rozwój nauki. Dzięki funduszom unijnym ośrodki naukowe w Polsce zostały wyposażone w nowoczesną infrastrukturę badawczą. Teraz pora z niej korzystać i nie zaprzepaścić środków, które mamy jeszcze do wykorzystania do 2020 roku. Należy dobrze je wydać na badania podstawowe, wdrażanie innowacji, popularyzację nauki i edukację.

Polska to kraj, gdzie można się świetnie zrealizować naukowo czy też na styku nauki, gospodarki i edukacji, jeżeli tylko ma się pomysły i odwagę na przetestowanie ich w praktyce. Trzeba tylko nie bać się konfrontacji z rzeczywistością i być przygotowanym na to, że w drodze do sukcesu na pewno zdarzy się seria porażek. Kluczowe jest to, żeby nie bać się podejmowania ryzyka, nie bać się niepowodzeń i być gotowym na wyciąganie z nich nauki na przyszłość.

KB: Dbałość o stan nauki w Polsce to przejaw dbałości o następne pokolenia. Jak spowodować większe zainteresowanie społeczeństwa nauką? Czy popularyzacja nauki jest na to jedynym sposobem?

JB: Wyjście naukowców do społeczeństwa jest niezbędne, aby nauka w Polsce funkcjonowała poprawnie. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego ogłosiło niedawno, że będzie wspierać działania mające na celu poprawienie komunikacji pomiędzy szkołami a instytucjami naukowymi. Naukowcy będą przekazywać swoją wiedzę w szkołach, nawet podstawowych. Odbywać się to będzie z korzyścią dla obu stron. Z punktu widzenia rekrutacji młodych talentów do pracy w nauce nie ma chyba nic lepszego niż bezpośrednie spotkanie młodego człowieka twarzą w twarz z charmatycznym naukowcem, który z pasją opowie o tym, co robi i jakie wyniki osiąga. Większości osób naukowiec kojarzy się z indywiduum w białym kitlu, zamkniętym w laboratorium, pracującym nad wymyślanymi rzeczami, których nie sposób zrozumieć. Taki stereotyp należy przełamywać, a bezpośrednie spotkania z naukowcami są ku temu najlepszą okazją. Inną formą kontaktu mogą być wizyty młodzieży w laboratoriach, aby na własne oczy mogła przekonać się, jak wygląda praca naukowca. Pracuję w Międzynarodowym Instytucie Biologii Molekularnej i Komórkowej, który od wielu lat współorganizuje warsztaty naukowe z zakresu biologii molekularnej dla młodzieży, nauczycieli czy dziennikarzy. Uczest-

nicy tych zajęć mogą samodzielnie przeprowadzić proste eksperymenty, zobaczyć, na czym polega praca badawcza, jakie pytania się stawia i jakie odpowiedzi można otrzymać, gdzie czyhają pułapki i jak je można omijać, co jest sukcesem w pracy naukowej.

Naukowcy powinni również otworzyć się na środowisko biznesowe. W tej chwili wciąż pokutuje wzajemna podejrzliwość, spowodowana między innymi niezrozumieniem celów, którymi oba środowiska się kierują. Im więcej będzie okazji do rozmowy, tym łatwiej będzie nawiązać konkretną współpracę. Koniecznym czynnikiem rozwoju nauki, a zwłaszcza zwiększenia jej oddziaływania na społeczeństwo i gospodarkę, jest komunikacja i dialog.

KB: Jakie cechy charakteryzują młode pokolenie naukowców?

JB: Młodzi naukowcy różnią się od swych starszych kolegów tak, jak młode pokolenie różni się od ogółu społeczeństwa. Tą linią podziału jest m.in. stosunek do Internetu, który dla młodego pokolenia jest naturalnym narzędziem komunikacji. Ja sam uważam się za przedstawiciela młodego pokolenia i dużo czasu spędzam przy komputerze, jednak najbardziej cenię sobie bezpośrednie kontakty z ludźmi, w „staroświeckim” stylu, twarzą w twarz. A obok mnie funkcjonują młodszy naukowcy i oni zdają się po prostu żyć w Internecie: komunikują się głównie wirtualnie i tak budują grono swoich znajomych; czasem tylko materializują takie kontakty w rzeczywistości. Dzięki mediom społecznościowym można również nawiązywać kontakty naukowe i biznesowe. Łatwiej i szybciej można rozpocząć nowy projekt, a jego realizacja może przebiegać z większym impetem. W tym kontekście warto podkreślić, że w Polsce mamy świetnych informatyków, których aktywność wspiera dynamiczny rozwój sektora komputerowo-telekomunikacyjnego. Młode pokolenie naukowców nie boi się podejmować nowych inicjatyw, ma zdrowe podejście zarówno do porażek, jak i do sukcesów, podczas gdy starsi podchodzą do nowych wyzwań z większą rezerwą, w obawie przed ryzykiem niepowodzenia i idąc za tym krytyką. Młodszy naukowcy wiedzą, że porażka jest wpisana w sukces, że wolno im przegrać i że może nawet trzeba najpierw parę razy przegrać, jeżeli z tego czerpie się naukę i wyciąga konstruktywne wnioski na przyszłość, w drodze do sukcesu.

Prof. Janusz Bujnicki, profesor nauk biologicznych, kierownik laboratorium w Międzynarodowym Instytucie Biologii Molekularnej i Komórkowej w Warszawie, pracownik Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, członek Akademii Młodych Uczonych Polskiej Akademii Nauk, aktywista ruchu Obywateli Nauki, zdobywca grantu European Research Council, zwycięzca plebiscytu „Polacy z Werwą” w kategorii nauka, laureat Nagrody Prezesa Rady Ministrów za działalność naukową.

A portrait of Patrycja Piekutowska, a blonde woman with wavy hair, wearing a black lace-trimmed dress. She is looking towards the camera with a slight smile. The background is a blurred interior with green walls and a window.

Polacy

Zamieniam słowa w muzykę

z Patrycją Piekutowską,
wybitną polską skrzypaczką, laureatką tytułu
Lider Przyszłości, rozmawia Kamil Broszko.

Kamil Broszko: Rozmawiamy dziś za pomocą komunikatora Skype, bowiem pani jest w Bukareszcie, a ja w Warszawie. Czy artysta muzyki poważnej w dzisiejszych czasach potrzebuje nowoczesnych kanałów komunikacji, jak Facebook czy Twitter?

Patrycja Piekutowska: Artysta muzyki poważnej jest takim samym człowiekiem jak wszyscy, więc korzysta ze zdobyczy cywilizacji. Własna strona internetowa czy profil na Facebooku umożliwiają utrzymywanie kontaktu z publicznością, informowanie o koncertach czy nagranych płytach. Nie wypada nie skorzystać z takich udogodnień. Posiadam również prywatne konto na Facebooku i Skypie. W tej chwili mieszkam w Bukareszcie, uczę w Akademii Sztuki w Szczecinie i koncertuję na całym świecie, więc nowoczesne narzędzia komunikacji pozwalają mi utrzymywać kontakt z przyjaciółmi i rodziną. Ze swoimi bliskimi muszę być w stałym kontakcie. Kiedy wyjechałam na studia do Brukseli w 2000 r., czyli 14 lat temu, pisałam e-maile. Nikt wtedy jeszcze nie słyszał o Facebooku czy innych mediach społecznościowych; były to ostatnie cudowne chwile, kiedy oczekiwało się na listy, choćby elektroniczne. Dwa lata temu nie byłam przekonana do Facebooka, bo uważałam, że będzie kradł mi czas. W końcu uległam namowom znajomego, który założył mi konto. Okazało się, że Facebook odgrywa w moim życiu bardzo pozytywną rolę. Zamieszczając jeden krótki wpis, mogę równocześnie poinformować setki osób o mojej działalności artystycznej. Cieszy mnie każdy rodzaj kontaktu z publicznością, również za pośrednictwem serwisów społecznościowych – kiedy po koncercie czy wywiadzie w telewizji przybywa tzw. lajków oraz komentarzy, kiedy ktoś pisze do mnie, że po raz pierwszy zetknął się z muzyką klasyczną i był zaskoczony, że można o niej mówić tak normalnie i po prostu.

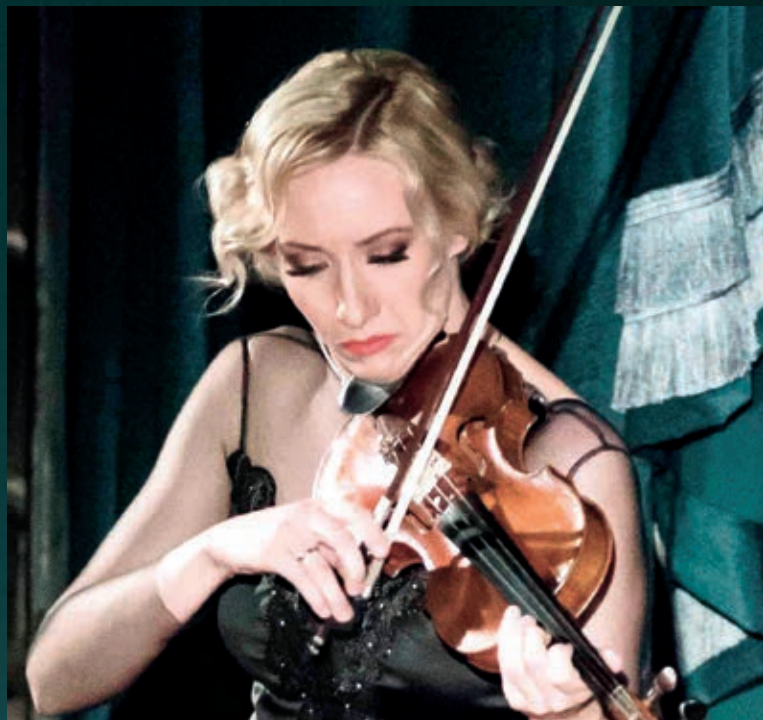
Gorzej jest z kanałem YouTube, bo choć fani proszą o fragmenty występów czy nagrań, to nie mam ich dużo, gdyż w salach koncertowych nie wolno rejestrować występów. Jedyne w Ameryce Południowej czuję się jak Celine Dion w Las Vegas, bo cała widownia rozbłyskuje tysiącami fleszy i każdy musi mieć zdjęcie artysty ze sceny. Ostatnio dostałam cudowny prezent od mojego przyjaciela, Wojtka Wocława, znakomitego konferansjera muzyki poważnej, który namówił Pawła Penarskiego, aby z czerwcowego koncertu w Teatrze Stanisławowskim w warszawskich Łazienkach nakręcił kilkuminutowy film, z okazji 15-lecia mojej fonografii i wydania 10. płyty z sonatami Brahmsa i Francka. W owym filmie znalazły się wypowiedzi zaproszonych gości oraz fragmenty mojego występu, a właściwie powinnam powiedzieć „naszego”, bo towarzyszyła mi świetna młoda pianistka z Krakowa – Anna Miernik.

Tego typu klipy muzyczne są cenne, gdyż zbliżają niedoświadczonych odbiorców do muzyki poważnej. Do zapoznania się z wykonaniem zachęca także udział znanych twarzy. Dzięki temu świat muzyki poważnej może powiększyć grono słuchaczy.

KB: Czy dlatego też – aby zachęcić początkującego słuchacza i zdobyć serce melomana – wprowadziła pani narrację do swoich recitali?

PP: Występ każdego artysty, czy to muzyki rozrywkowej, czy poważnej, wymaga odpowiedniego kontekstu. Dla mnie bardzo ważny jest entourage sceny. Nigdy nie wyjdę do publiczności w krótkiej sukience czy ekstrawagancko uczesana. Muzyka poważna wymaga starannego wyglądu; jeżeli artysta zadba o właściwą oprawę, dostosuje się do niego również publiczność i razem będą w stanie wytworzyć atmosferę święta i wzniosłego przeżycia. Natomiast idea mówienia do publiczności zrodziła się zupełnie przypadkowo, z konieczności chwili. Miałam grać koncert w Nowym Jorku z moją wieloletnią partnerką płytową i sceniczną, Beatą Bielińską, wybitną pianistką solistką. Był to recital promocyjny naszych dwóch płyt – z muzyką Krzysztofa Pendereckiego i polską muzyką XX w., czyli utworami Bacewicz, Lutosławskiego i Pendereckiego. Było to dla mnie bardzo ważne wydarzenie. Jednak okazało się, że Beata jest w ciąży i nie może odbyć podróży za ocean. Do koncertu zostały dwa miesiące, a znalezienie na rynku amerykańskim pianisty, który mógłby zagrać tak trudny i niecodzienny tam repertuar, wydawało się niemal niemożliwe. Jednak udało się! Był to pianista znakomity, ale niewysoki (co dawało komiczny efekt przy moich 180 cm wzrostu). Niestety organizator nie skorygował zdjęcia w programie. Publiczność przeżyła konsternację, widząc na scenie zamiast dwóch blondynek – jedną blondynkę w towarzystwie niewysokiego, łysiejącego bruneta. Słyszając pomruki na widowni, postanowiłam ad hoc przemówić, aby rozładować napięcie. Od tego pamiętnego dnia w styczniu 2007 r. mówię do widowni na każdym koncercie. Wtedy postanowiłam sytuację skomentować humorystycznie: „Chciałam podziękować mojemu koledze, pianiście z Nowego Jorku, że w tak szybkim tempie nauczył się niesamowicie trudnego repertuaru.

Zastąpi Beatę, która pomimo najszczerzych chęci nie mogła przyjechać, ponieważ lot w dziewiątym miesiącu ciąży jest niemożliwy, a rejs statkiem byłby kłopotliwy, bo gdyby dziecko urodziło się na morzu, nie wiadomo, jakie obywatelstwo należałoby mu przyznać”. Tak w dobrej atmosferze zaczął się koncert, a zakończył przy aplauzie widowni. Ponieważ gram zazwyczaj polską muzykę współczesną, czyli wymagający repertuar, zauważyłam, że kiedy powiem parę słów o utworze czy moich emocjach z nim związanych, odbiór jest lepszy, ludzie są bardziej zaangażowani i skupieni. Tak słowa zamieniam w muzykę. Tak też narodził się „Recital na skrzypce solo – od Bacha do Pendereckiego”. To moja wizytówka, z którą nie rozstaję się od sześciu lat. Po każdym koncercie dostaję wzruszające gratulacje. Ludzie piszą, że dzięki naszemu spotkaniu przestali się bać muzyki współczesnej, a zaintrygowani moimi opowieściami sięgnęli po informacje o kompozytorze. W ten sposób przyczyniam się do promocji na świecie polskiej muzyki XX w.



KB: Najwyższa pora zapytać, jak narodziła się pani fascynacja muzyką i skąd zainteresowanie skrzypcami?

PP: Skrzypce usłyszałam po raz pierwszy w wieku trzech lat. Zamarłam całkowicie, pociągnęłam mamę za spódnicę i stwierdziłam, że ja też koniecznie muszę grać na skrzypcach, bo jest to instrument, który można mieć blisko serca. Tę historię przekazała mi mama i zawsze wydawało mi się dziwne, że jako trzylatka mogłam coś takiego powiedzieć. Jednak teraz, kiedy sama jestem mamą, słyszę jak mój czteroipółletni synek mówi takimi samymi słowami – tylko on niestety nie o skrzypcach (śmiejch). I tak rozpoczęłam tradycyjną drogę kształcenia muzycznego, przechodząc



przez trzystopniową edukację. Podstawowa szkoła muzyczna oprócz nauki gry na instrumencie zapewniała także kształcenie słuchu oraz lekcje rytmiki i chóru. Ważne, że rodzice pozwolili mi na normalne dzieciństwo, kontakty z przyjaciółmi i rozwijanie innych zainteresowań. Nie byłam „prześladowana” w domu przez muzykę. Chodziłam do fantastycznej szkoły, tzw. Małej Miodowej, gdzie uczyły się dzieci muzyków, aktorów, pisarzy. Mieliśmy bardzo intelektualne środowisko, a takie sytuacje jak nałogowe czytanie książek, chodzenie do teatrów czy na koncerty były zupełnie naturalne. Oczywiście byliśmy psotni, jak inne dzieci, mieliśmy fantazję i niesamowite pomysły – od hipnotyzowania koleżanek za pomocą światła z dziurki od klucza po zabawy w konarach drzew rosnących na dziedzińcu Akademii Teatralnej czy pędzenie na dużej przerwie po bułkę z pieczarkami z pobliskiej Starówki.

KB: Interesuje się pani również historią sztuki...

PP: To moja wielka pozamuzyczna pasja. Uwielbiam miasta, mogę zwiedzać je bez końca, chodzić do galerii sztuki, muzeów, kościołów. Oczywiście mogę też wypoczywać na tzw. łonie natury, ale dzień, najwyżej dwa. Później moja dusza wyrывa się do cywilizacji. Jestem warszawianką od siedmiu pokoleń i nie

wyobrażam sobie życia poza miastem. Do galerii i muzeów chodziłam już jako dziecko, prowadzana (bez przymusu) przez rodziców. Później tę pasję rozbudziła we mnie akademia muzyczna podczas zajęć z historii sztuki. Prześiąknięta wiedzą teoretyczną, chciałam konfrontować ją w praktyce i po każdym semestrze latałam do przyjaciół w Paryżu, aby godzinami zwiedzać zabytki, przyglądać się obrazom w Luwrze. Szczególnie przypadł mi do gustu surrealizm z Salvadorem Dalim na czele. Jestem dumna z mojej małej kolekcji, którą tworzą sygnowana litografia i dwa oryginalne zdjęcia artysty. Zwiedzam na świecie wszystko, co jest poświęcone surrealizmowi – czy to jest retrospektywna wystawa w nowojorskim Metropolitan Museum of Arts, czy muzea Salvadora Dalego w Paryżu na Montmartre, w Hiszpanii w Figueres i Port Lligat, w Saint Petersburgu na Florydzie. Z Dalim jestem tak związana, że nawet przemówił do mnie we śnie, dając mi życiową poradę (śmiech). Drugim ulubionym kierunkiem w sztuce jest art déco. Staram się w tym przypadku również tworzyć własną kolekcję, ale na poważnie będę mogła się tym zająć, gdy wreszcie osiądę na stałe w domu, a nie w kolejnym mieszkaniu za granicą (jako żona dyplomaty).

KB: Wielokrotnie mówi pani w wywiadach, że szczerść to przymiot ducha i żelazna zasada na życie.

PP: Szczera jestem od dziecka, bo tak byłam wychowana, choć życie wielokrotnie uczyło, że szczerść nie zawsze popłaca i czasem lepiej byłoby milczeć. Ja jednak konsekwentnie nie lubię fałszu i unikam fałszywych sytuacji. Nie rozumiem przykładowo, dlaczego ludzie, którzy znają się prywatnie od lat, na gruncie zawodowym mówią do siebie „panie dyrektorze”, „panie ministrze”...

Kiedy zaczęłam uczyć, moi studenci – oprócz indywidualnych lekcji – chętnie brali udział również w wieczornych wykładach, podczas których szczegółowo tłumaczyłam różne techniki gry i interpretacji utworów. Była to doskonała okazja, aby od razu je przećwiczyć. Przyjęliśmy niepisaną zasadę, że wszyscy uczestnicy zajęć będą obecni do końca; nawet jeżeli sami nie potrzebowali już wskazówek, dopingowali innych, dłużej ćwiczących. Po wspólnym graniu czy udanym koncercie wszyscy dziękowali sobie nawzajem za zaangażowanie i dobrą pracę. To właśnie jest dla mnie prawda – szczerść emocji i wspólnego muzykowania. Nie każdy jest geniuszem obdarowanym talentem, ale każdy może wykazać się pracowitością, doskonalić się, zagrać na miarę swoich możliwości. Na moich lekcjach nie ma konkurencji, jest wspieranie się i praca zespołowa, oparta na wzajemnym szacunku. Jeden opanuje daną rzecz w minutę, od pierwszej nuty, inny będzie potrzebował na to kilku dni ćwiczeń. Ważna jest motywacja i chęć pracy nad sobą. Każdy musi być szczery i prawdziwy w tym, co robi, niezależnie od poziomu, na którym się znajduje i który jest dla niego dostępny. Ci zdolniejsi muszą szanować innych za ich pracę i zaangażowanie. Nie interesuje mnie wyścig szczurów, udział w konkursach. Dla mnie miarą wielkości i kunsztu soli-

sty jest to, czy jego gra jest w stanie wyzwolić w publiczności emocje i da szansę na szczególne doznania podczas koncertu. Są oczywiście wybitni skrzypkowie, jak Bartek Nizioł, których kariera zaczęła się po wygranych konkursach. Ja wybrałam inną drogę; szybko po studiach zaczęłam koncertować i kiedy otrzymywałam stojące owacje od publiczności w Santiago de Chile, Buenos Aires czy New Delhi, rozumiałam, że wolę grać dla publiczności niż dla jurorów, a potwierdzeniem wartości i nagrodą są oklaski.

Niestety w Polsce doświadczyłam wielu nieprzyjemności. Pomimo czterech nagranych płyt oraz ponad 300 koncertów na całym świecie odmówiono mi otworzenia przewodu doktorskiego na warszawskiej akademii muzycznej. Dopiero po odwołaniu się do państwowej komisji ostatecznie obroniłam doktorat w Katowicach. Podobnie było po otrzymaniu nagrody fonograficznej na festiwalu Midem w Cannes za płytę z muzyką Krzysztofa Pendereckiego. Pomimo szerokiego echa w mediach popularnych – telewizji, prasie, Internecie – polski świat muzyczny milczał. Nie zaproponowano mi żadnego koncertu, więc wzięłam sprawy w swoje ręce i występ zorganizowałam sama w Fabryce Trzciny w Warszawie. To oryginalne miejsce okazało się idealne do słuchania muzyki współczesnej. Nadkomplet publiczności zdaje się ten fakt potwierdzać.

W tym roku, mam nadzieję, zła passa nareszcie mnie opuściła; zostałam zaproszona do kilku ważnych programów telewizyjnych, jak „Świat się kręci” czy „Dzień Dobry TVN”. Dziennikarze wreszcie zrozumieli, że muzycy klasyczni, choć nie są celebrytami, też odnoszą sukcesy warte uwagi szerokiej publiczności i też mogą być atrakcyjni medialnie. W lipcu otrzymałam tytuł Lidera Przyszłości, przyznany przez Fundację „Teraz Polska”, co jest dla mnie tym bardziej cenne, że wyróżnienie to pochodzi od przedstawicieli biznesu. Co ciekawe, wszystkie moje płyty zostały nagrane dzięki mecenatowi polskich firm. Tak też dzieje się na świecie, że biznes wspiera sztukę. Wreszcie muszę powiedzieć o najważniejszej dotychczas nagrodzie, którą odebrałam w sierpniu z rąk wojewody szczecińskiego – to odznaczenie Zasłużony Kulturze Gloria Artis, które przyszło do mnie po 17 latach kariery zawodowej.

Świat muzyki klasycznej nie jest usłany różami. Często nie mamy za sobą menedżerów, a nigdy wizażystek, stylistek – wszystko osiągamy dzięki własnym staraniom. Dopiero od dwóch miesięcy współpracuje ze mną fantastyczna menedżer, Magda Pawłowska, poruszona moimi perturbacjami z wydaniem płyty „My journey”, które w chwili skrajnej rozpaczki opisałam na Facebooku. Ale to już zupełnie inna historia... Wracając do pozytywów, 27 grudnia tego roku razem z Magdą planujemy mój recital w znanej na całym świecie sali koncertowej – Carnegie Hall w Nowym Jorku. Znowu będę grać polską muzykę współczesną przy finansowym zaangażowaniu polskich firm. Wystąpi ze mną ponownie Ania Miernik. Tytuł Lidera Przyszłości zobowiązuje mnie do tego, aby promować nasz kraj, naszych kompozytorów,

porywać serca publiczności na całym świecie. W ten sposób chcę pokazywać Polskę i Polaków.

Choć jestem pasjonatką muzyki, to jednak zawsze na pierwszym miejscu będzie moja rodzina. Od zawsze są ze mną moi rodzice, od sześciu lat mój mąż, a od pięciu mój synek. To oni ładują moje akumulatory i są bezbrzeżnym oceanem emocji, którymi mogę się dzielić z publicznością.





Murale

– polska specjalność

Marzena Tataj

W 2012 roku prestiżowy francuski magazyn „Graffiti Art Magazine” zaliczył łódzki Festiwal Urban Forms do pięciu najważniejszych streetartowych wydarzeń na świecie. W listopadzie 2013 roku telewizja CNN w ramach serii „On the road: Poland” pokazała odcinek „Bigger than Banksy: Polish street art goes large”. W maju tego roku portal Boredpanda.com, poświęcony sztukom wizualnym i designowi, opublikował ranking TOP 20 światowych centrów sztuki miejskiej, w którym Łódź zajęła drugie miejsce, tuż za Nowym Jorkiem, pokonując m.in. Londyn, Berlin, Paryż, Meksyk, Sao Paulo, Melbourne, Cape Town, Rio de Janeiro czy Valparaíso.



ARYZ (Hiszpania), ul. Pomorska 67, Łódź, 2011. Mural powstał w ramach projektu Galeria Urban Forms (www.galeriaurbanforms.org)

Określenie *mural* jest pochodzenia hiszpańskiego i oznacza monumentalne malowidło ściennie o charakterze dekoracyjnym, reklamowym, niosące treści społecznie zaangażowane lub impresje artystyczne. To wielkoformatowa grafika na ścianach budynków, która powstaje zawsze legalnie, tworzona przez artystów lub grupy społecznościowe (seniorów, młodzież, bezdomnych), włączane w projekty artystyczne.

W Polsce czasów PRL-u ściany budynków wykorzystywane były do prezentacji reklam zakładów przemysłowych (choć na rynku gospodarki planowanej nie potrzebowały one praktycznie reklamy) oraz instytucji państwowych, jak np.: PKO, Totalizatora Sportowego, LOT-u czy Pewexu. Ściany domów służyły również jako nośniki haseł propagandowych, takich jak „PZPR siłą przewodnią narodu”.

Pod koniec lat 90. XX w. znów na polskich ulicach zaczęły pojawiać się wielkościenne obrazy, ale w przeciwieństwie do graffiti nie były traktowane jako akty wandalizmu, ale jako formy sztuki miejskiej, tworzone przez artystów za zgodą gospodarzy miast i osiedli. Początki były trudne, bo urzędnicy miejscy mieli obawy o ład przestrzenny. Ale coś bardziej może zniszczyć przestrzeń niż wielkoformatowe, nachalne i wątpliwe estetycznie reklamy kielbasy, piwa czy blachy falistej?

Muraliści zaczęli zrzeszać się w twórcze grupy, pokazując swoje prace szerszej publiczności. Powstało gdyńskie Stowarzyszenie Traffic Design, skupiające streetartowców, grafików, architektów. Uznawany za ojca polskiego muralu Rafał Roskowiński zapoczątkował malowanie wielkoformatowych murali na gdańskiej Zaspie w ramach festiwalu malarstwa monumentalnego z okazji tysiąclecia Gdańska w 1997 roku. Następnie powołał do życia Gdańską Szkołę Muralu, by przywrócić mu jego funkcję pierwotną – sztuki zaangażowanej społecznie i politycznie.

„Ludzie są równi, tylko nierówność ich dziel” – taki cytat z Kazimierza Przerwy-Tetmajera widnieje, jako element muralu, na bloku w Białymstoku przy ulicy Batalionów Chłopskich 1; mural przedstawia ciemnoskórą kobietę ściągnającą maskę białej dziewczyny. Praca ta powstała przy wsparciu społeczników z grupy Normalny Białystok, po głośnych atakach na tle rasistowskim, które wydarzyły się właśnie w tej okolicy. Jej twórcami są Ania Kitlas i Francesco Chekos’art, muraliści na co dzień mieszkający we Włoszech.

Wiele miast w Polsce ma kolekcje murali. Są to np.: Gdańsk, Warszawa, Wrocław, Bydgoszcz, Lublin. Jednak to Łódź należy uznać za stolicę polskiego street artu. Dzieje się tak za sprawą prężnie działającej Fundacji Urban Forms, którą w 2008 roku założyła Teresa Latuszewska-Syrda. Od 2011 roku z inicjatywy fundacji powstaje Galeria Urban Forms, czyli wystawa murali wykorzystująca postindustrialną, unikatową architekturę Łodzi, gdzie wielkie, ślepe ściany budynków, stojące frontem do przechodniów, stają się nośnikiem sztuki nowoczesnej, awangardowej, tworzonej przez uznanych grafików-muralistów z całego świata. Co roku we wrześniu organizowany jest Festiwal Galerii Urban Forms, w czasie którego zaproszeni artyści tworzą kolejne dzieła. Festiwalowi towarzyszą liczne imprezy kulturalne organizowane dla mieszkańców, takie jak: warsztaty, debaty, projekcje filmowe, pikniki artystyczne czy wycieczki. Tak szeroka działalność jest możliwa dzięki umiejętności pozyskiwania przez fundację funduszy od sponsorów, darczyńców oraz ze środków miejskich dla organizacji pozarządowych, przydzielanych w konkursach dotacyjnych. Zarówno Galeria, jak i Festiwal zostały objęte patronatem prezydent miasta Hanny Zdanowskiej, która tym samym doceniła społeczne oddziaływanie sztuki miejskiej na poprawę estetyki zdegradowanych obszarów miasta, integrację mieszkańców wokół projektów kulturalnych oraz ich identyfikowanie się z najbliższym otoczeniem.

Obecnie Łódź posiada 30 murali, które stały się wizytówką miasta i dzięki którym jest postrzegana jako międzynarodowe centrum sztuki miejskiej. W 2012 roku „Graffiti Art Magazine”, prestiżowy francuski magazyn prezentujący współczesną sztukę miejską, zaliczył łódzki festiwal do pięciu najważniejszych streetartowych festiwali na świecie. Tygodnik „Polityka” umieścił Galerię Urban Forms wśród dziesięciu najważniejszych wydarzeń z kręgu sztuk wizualnych w 2013 roku w Polsce. W tym roku Fundacja Urban Forms została jedynym przedstawicielem z Polski zaproszonym przez Google do współtworzenia międzynarodowego projektu artystycznego pod nazwą Google Street Art Project. Tym samym na stronach Google Cultural Institute zamieszczone zostały zdjęcia, filmy i wszelkie informacje o łódzkich muralach oraz nowym projekcie fundacji – Ogarna 2.0, dotyczącym rewitalizacji elewacji zabytkowych kamienic przy ul. Ogarnej w Gdańsku. W maju tego roku portal Boredpanda.com, poświęcony sztukom wizualnym i designowi, opublikował ranking TOP 20 światowych centrów sztuki miejskiej, w którym Łódź zajęła drugie miejsce, tuż za Nowym Jorkiem, pokonując m.in.: Londyn, Berlin, Paryż, Meksyk, Sao Paulo, Melbourne, Cape Town, Rio de Janeiro czy Valparaiso.

Autorami łódzkich murali z Galerii Urban Forms są polscy artyści, m.in.: M-City, Etam Crew, Otecki, Sepe i Chazme, oraz twórcy międzynarodowi, tacy jak: legendarni brazylijscy bliźniacy Os Gemeos, guru chilijskiego street artu – Inti, barcelończycy Aryz i Kenor, Australijczyk Shida oraz Belg Roa.



INTI (Chile), ul. 28 Pułku Strzelców Kaniowskich 48, Łódź, Polska
www.galeriaurbanforms.org

Inti Castro – chilijski przedstawiciel street artu, tworzący na całym świecie, od Paryża po Liban. Jego sztuka związana jest z bogatą symboliką rdzennej kultury Ameryki Łacińskiej.

Etam Crew, czyli Przemysław „Sainer” Blejzyk oraz Mateusz „Bezt” Gapski – duet utworzony w 2008 roku przez młodych artystów z łódzkiej ASP, należących do najbardziej interesujących twórców polskiego street artu. Ich prace można spotkać na ulicach Barcelony, Wiednia, Sofii, Richmond, Ingolstadt, Halle, Kazan, Koszyc, Ponta Delgada, Warszawy, Katowic, Bydgoszczy, Olsztyna.



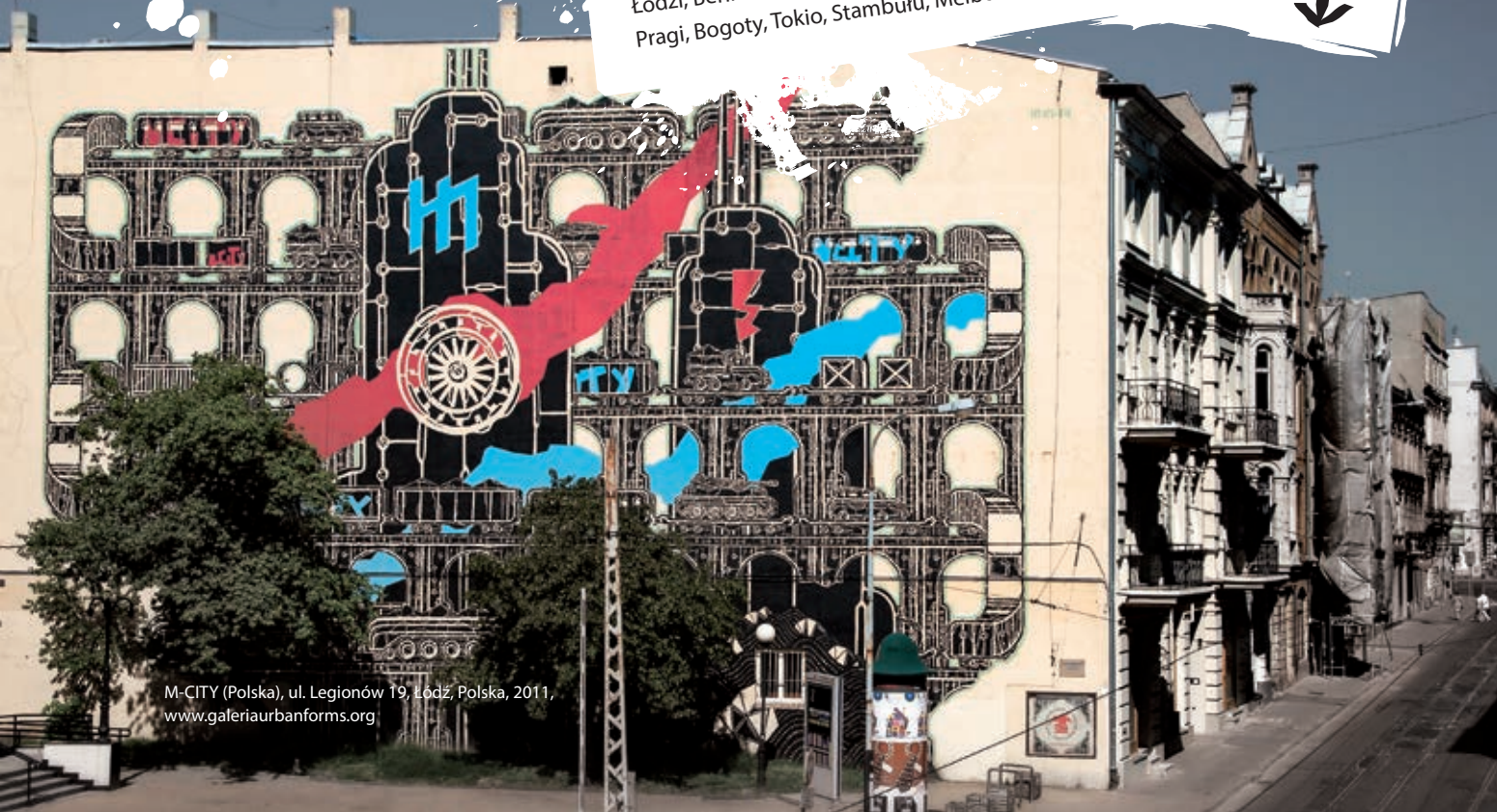
ETAM CREW (Polska), ul. Uniwersytecka 3, Łódź, Polska
www.galeriaurbanforms.org



OS GEMEOS (Brazylia), ARYZ (Hiszpania), Łódź, Polska, 2012, www.galeriaurbanforms.org

Aryz
– młody artysta
z Barcelony, który przebojem
wkroczył do świata street artu
w 2009 roku. Jego murale charakteryzuje
doskonała malarska forma oraz różnorodność
tematyczna. Ponadto zajmuje się grafiką
i ilustracją.

M-City – Mariusz Waras, gdański grafik, który mówi o sobie „twórca miejski”. Jest
asystentem na Wydziale Grafiki ASP w Gdańsku. Tworzy, korzystając z wielkofor-
matowych szablonów, a głównym motywem jego twórczości jest miejska dżungla
i architektura przemysłowa. Autor kilkuset murali na ulicach Warszawy, Gdańska,
Łodzi, Berlina, Paryża, Budapesztu, Sao Paulo, Rio de Janeiro, Londynu,
Pragi, Bogoty, Tokio, Stambułu, Melbourne, Tajwanu, Mediolanu.



M-CITY (Polska), ul. Legionów 19, Łódź, Polska, 2011,
www.galeriaurbanforms.org



Dr Jerzy Głuszyński

Socjolog, współzałożyciel i wiceprezes Pentor Research International SA (1991–2011), aktualnie związany z Instytutem Badawczym ProPublicum.

Wyborcze „Teraz Polska”

Wielu ludzi (z naszej „lepszey” części świata) uwierzyło w zapowiedziany przez Francisa Fukuyamę „koniec historii”. Wielu ludziom w Polsce (zadowolonym z przemian ostatniego ćwierćwiecza) łatwo przyszło uwierzyć, że to, co złe, odeszło w przeszłość, a przyszłość Polski może już być tylko lepsza.

Wyznawcy globalnej iluzji Fukuyamy szybko skapitulowali pod naporem nieznoszących sprzeciwu faktów. Natomiast w Polsce życzeniowy stosunek do przyszłości ciągle trzyma się mocno, a nieliczne próby wskazywania na jego zgubny charakter są – skądinąd wyjątkowo zgodnie – dezawuowane. Posłańcy trzeźwych opinii piętnowani są przez rządzących, przekonanych, że jedyną receptą na wyborczy sukces lub budowanie wizerunku jest malowanie ludziom świata na różowo. Nie są też oni ulubieńcami aspirujących do władzy, ukazujących świat w czarnych barwach. A skoro ujęty jedynie na dwóch biegunach świat w rzeczywistości nie istnieje (dzięki informacjom od „przyjaciół kelnerów” wiemy, że politycy aż tak jednoznacznie go nie postrzegają), świat polityki stał się dalece rozbieżny z rzeczywistością. Siłą rzeczy ten pierwszy musi być światem (politycznie) urojonym.

Może on być dla „normalnych” ludzi interesujący, ale nie może być (i na szczęście nie jest!) wyznacznikiem ich codziennych działań. Gdyby bowiem „normalni” ludzie bezrefleksyjnie patrzyli na otaczającą ich rzeczywistość, tak jak podpowiadają im politycy, to musielibyśmy wszyscy żyć – wzajemnie sprzecznymi – politycznymi urojeniami. Narodowa schizofrenia byłaby wtedy murowana.

Normalność politykom zapewnia to, że niekoniecznie wierzą w to, co publicznie mówią. Zwykłym ludziom zaś – że nie przejmują się zbyt tym, co mówią do nich politycy.

Tego rodzaju konwencje uprawiania polityki specjalnego sensu nie miały nigdy, ale w lepszych czasach, a szczególnie wśród ludzi zadowolonych z przemian, specjalnie nie szkodziły. Co najwyżej skutkowały wzrostem liczby żyjących poza polityką, przyrostem osób niebiorących udziału w wyborach czy wyborców głoszących „na złość” (np. w eurowyborach na przeciwników UE).

Trudno jednak o gorszą politykę na trudniejsze czasy niż „polityka plemienna”, której istotą jest rozbijanie zamiast budowania społeczeństwa. W jej efekcie w europarlamencie mamy już swoją antyunijną reprezentację, choć gdzie tam jeszcze Korwinowi-Mikke do francuskiego Ruchu Narodowego!



Przed najbliższymi wyborami samorządowymi wszyscy uznają za kluczowe, która partia wygra wybory. A dlaczego stawką tych wyborów nie jest jakość samorządów i wybranych do nich przedstawicieli – we wszystkich gminach, miastach, powiatach i województwach? Wszak to głównie od tego gremium zależało będzie, jak wydamy ostatnie wielkie unijne pieniądze¹. Jeśli rzeczywiście mamy dokonać cudu „innovacyjnej przemiany” Polski (zadanie, które udało się tylko w nielicznych krajach i wymagało wysiłku trwającego dłużej niż siedem lat), to najważniejszym warunkiem jego realizacji jest właśnie jakość pracy przyszłych samorządów.

Jak wybrany w kolejnym roku prezydent i wyłoniony przez zwycięzców wyborów parlamentarnych rząd mają wypełnić to wielkie cywilizacyjne wyzwanie Polski, realizowane najpewniej w znacznie trudniejszych niż dotąd warunkach globalnych, jeśli dzisiaj wszyscy koncentrują się jedynie na zapewnieniu jak największej liczby „swoich” prezydentów, burmistrzów, wójtów i radnych?

Czy polityka zakładająca, że „swoją” prezydent lub radny jest lepszy niż „dobry”, będzie odpowiednia na spodziewane trudne czasy?

Może jest to właściwy moment na działanie (jeżeli nie teraz, to kiedy?) dla wspólnego, a nie tylko swojego dobra. Dlaczego nie pod hasłem – jakże pasującym do sytuacji – „Teraz Polska”?

¹ Dotychczas udowodniliśmy sprawność w wydatkowaniu unijnych pieniędzy, nie mamy jednak metod gwarantujących efektywność owego wydawania. Wiele wskazuje na to, że w kręgach decyzyjnych ciągle brak świadomości, iż takie metody są niezbędne.

Adam Szejnfeld

Posel do Parlamentu Europejskiego

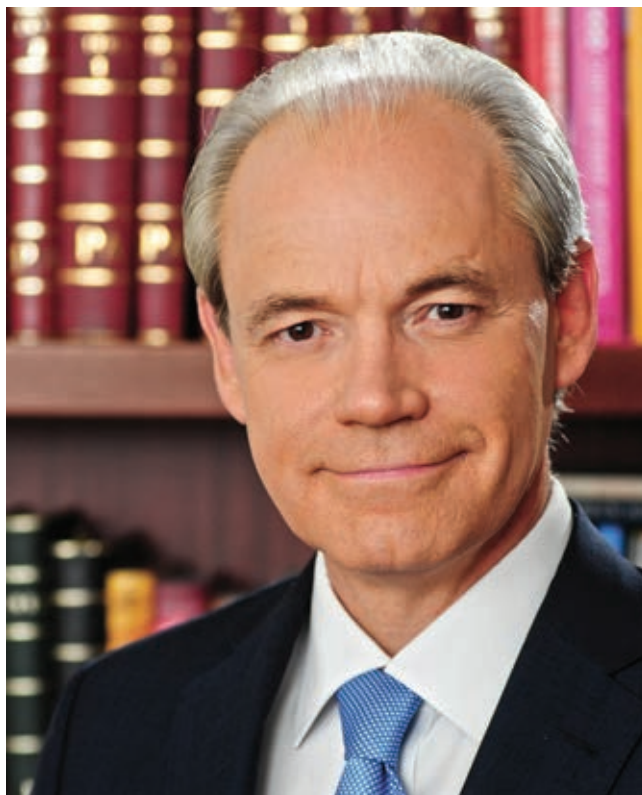
www.szejnfeld.pl

Teraz edukacja!

Niebawem w Polsce wybory samorządowe. Jako polityk i były samorządowiec, zajmujący się gospodarką, rozwojem przedsiębiorczości i tworzeniem nowych miejsc pracy, często jestem pytany, co może być źródłem sukcesu w rozwoju polskiego samorządu terytorialnego. Równie często padają pytania w rodzaju: czy dla rozwoju danego miasta albo gminy powinno się działać na rzecz pozyskania jednego bardzo dużego inwestora, czy też raczej wspierać rozwój lokalnych małych i średnich firm?

Muszę powiedzieć, że na tak zadane pytanie nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Znam wiele negatywnych przykładów miast, które jeszcze w czasach PRL-u oparły swój rynek pracy na jednym, wielkim przedsiębiorstwie. Taki model jest bardzo groźny dla rynku pracy, bowiem każdy wstrząs ekonomiczny w danej firmie czy też dekonstrukcja w branży, sektorze, a nawet w całej gospodarce natychmiast przekładają się niezwykle dotkliwie na sytuację społeczną całego miasta. Z drugiej jednak strony wielkie firmy są nie tylko pracodawcami dla setek, a nawet tysięcy ludzi w swoich zakładach, ale też kreują olbrzymią liczbę miejsc pracy w innych firmach, głównie małych i średnich, które są dla nich kooperantami.

Tak więc wszystko zależy od wielu czynników. Po pierwsze, od wielkości miasta – im większe, tym bardziej może sobie pozwolić na jedno lub większą liczbę dużych przedsiębiorstw. Po drugie, od branży i sektora, w jakich działa dana firma. W końcu po trzecie, od elastyczności lokalnego rynku pracy. Na pewno im bardziej wrażliwa na wahania koniunktury jest określona branża, tym większe ryzyko i niebezpieczeństwo dla miejscowego środowiska. W przypadku małych i średnich miast, a tych jest w Polsce najwięcej, myślę, że powinno budować się przyszłość gospodarczą opartą raczej na wsparciu małych i średnich przedsiębiorstw. Natomiast miasta liczące około 100 tys. mieszkańców mogą sobie bezpiecznie pozwolić na posiadanie na swoim terenie pewnej liczby dużych i bardzo dużych organizmów gospodarczych. Warto się jednak asekurować „poduszką bezpieczeństwa”, zbudowaną z małych firm, i to koniecznie działających w różnorodnych branżach – innych niż ta, w której funkcjonowałaby firma wiodąca na rynku. Dywersyfikacja bowiem jest istotą bezpieczeństwa gospodarczego.



Istotnym elementem pozyskiwania inwestorów zewnętrznych, ale i wspierania rozwoju mniejszych firm lokalnych, są liczne w Polsce instrumenty wsparcia biznesu, między innymi specjalne strefy ekonomiczne. Te jednak miasta, które nie mają owych stref, nie muszą mieć kompleksów. Nie powinny się też zrażać długotrwałym okresem poszukiwania odpowiednich inwestorów. To specyfiki lokalne bowiem, w tym m.in. szkolnictwo i struktura rynku pracy, decydują dzisiaj, gdzie powstaną fabryki, a gdzie ich długo jeszcze nie będzie. To jest też odpowiedź dla samorządowców, co należy robić, aby zdobywać dzisiaj przewagi konkurencyjne zachęcające potencjalnych inwestorów.

Tu odnoszę się do pierwszego zagadnienia wspomnianego na wstępie. Jednym z najważniejszych obecnie narzędzi rozwoju lokalnego jest szkolnictwo zawodowe. Inwestorzy bowiem już nie tyle szukają gruntów pod budowę – one w zasadzie są ogólnie dostępne – ale wykwalifikowanych rąk do pracy. Wszystkim więc odpowiedzialnym za rozwój gospodarczy polskich małych ojczyzn podpowiadam: stawiajcie na edukację! Edukacja jest i będzie kluczem do gospodarczego sukcesu. Tak więc – teraz edukacja!

Gala „Teraz Polska”

Agnieszka Kaźmierczak

9 czerwca w Teatrze Wielkim w Warszawie odbyła się XXIV Gala „Teraz Polska”, podczas której nagrodzono najlepsze polskie produkty, usługi, innowacje i samorządy. Po raz piąty przyznano również tytuły Wybitnego Polaka.

Kapituła Konkursu „Teraz Polska” pod przewodnictwem prof. Michała Kleibera, prezesa PAN, nagrodziła w tym roku 15 produktów, osiem usług, dwa przedsięwzięcia innowacyjne oraz pięć samorządów. „Odnotowaliśmy 20-proc. wzrost zainteresowania firm uczestnictwem w Konkursie. To najlepszy dowód, że Godło »Teraz Polska« jest mocną marką i najbardziej rozpoznawalnym symbolem promocji polskich przedsiębiorców” – powiedział Michał Lipiński, dyrektor Konkursu „Teraz Polska”.

W tym roku po raz pierwszy utworzona została we współpracy z Ministerstwem Gospodarki kategoria dla firm odznaczających się wysokim potencjałem eksportowym.

Podczas Gali poznaliśmy również laureatów V edycji Konkursu „Wybitny Polak”, których sukcesy zawodowe i pozycja społeczna przyczyniają się do promocji naszego kraju na świecie. W tym roku tytuł Wybitnego Polaka otrzymali: Marek Belka, Janusz Lewandowski oraz Andrzej Wajda.

Tego wieczoru wręczono również honorowe wyróżnienia dla wyjątkowych wydarzeń i inicjatyw promujących Polskę w kraju i za granicą. Honorowe Godło „Teraz Polska” otrzymała Telewizja Polska SA za stworzenie Platformy Hybrydowej (HbbTV), łączącej telewizję linearną z Internetem, oraz za uruchomienie TVP Regionalnej, a także Fundacja „Ogólnopolskie Porozumienie Uniwersytetów Trzeciego Wieku” – za podejmowanie ambitnych ogólnopolskich kampanii służących seniorom.

Jubileuszowa statuetka trafiła do zespołu Budka Suflera – za czterdzieści lat pracy na scenie, przepełnionej wielkimi przebojami, oraz wkład w promocję polskiej muzyki i popkultury w kraju i za granicą. Galę uświetnił występ Chóru Akademickiego Uniwersytetu Warszawskiego oraz koncert Budki Suflera.





„Przyjmuję dzisiejsze wyróżnienie z radością i dumą, wracając myślami do powojennych lat naszej kinematografii, kiedy to ograniczeni cenzurą i sowiecką kontrolą potrafiliśmy nie tylko pokazać na ekranie polską historię drugiej wojny światowej i rzeczywistość życia w zniewolonym kraju, ale też użyć języka kina europejskiego, które pozwoliło nam – polskim filmowcom – znaleźć się w Europie. Cóż może być dziś piękniejszego od otwarcia Polski na świat...”

– napisał do zgromadzonych Andrzej Wajda.



„Traktujemy to wyróżnienie jako uhonorowanie naszej aktywności i rozwoju technologicznego, dzięki którym możemy być bliżej ludzi i ich spraw”

– mówił Marian Zalewski, wiceprezes zarządu TVP.



„To prestiżowe wyróżnienie to przede wszystkim wielkie zobowiązanie dla naszego środowiska, bo chcemy jeszcze wiele zrobić dla seniorów i społeczeństwa obywatelskiego”

– podkreśliła Krystyna Lewkowicz, prezes Ogólnopolskiego Porozumienia Uniwersytetów Trzeciego Wieku.



„Jest nam niezmiernie miło odbierać statuetkę »Teraz Polska«, tym bardziej że jesteśmy pierwszymi wyróżnionymi przedstawicielami szeroko pojętego show-biznesu”

– mówił Krzysztof Cugowski, odbierając nagrodę.





2 czerwca

Podczas gali na Międzynarodowych Targach Poznańskich prezydent Bronisław Komorowski wręczył statuetki zwycięzcom XII edycji Nagrody Gospodarczej. Wśród nagrodzonych znaleźli się laureaci Godła „Teraz Polska”: Delphia Yachts Kot, Grupa Azoty Zakłady Azotowe Puławy SA, Selenia FM SA. Nagrodę otrzymały również Medicalgorithmics SA oraz Grupa Polskie Składy Budowlane SA. Nagroda Gospodarcza Prezydenta RP została ustanowiona i przyznawana przez Aleksandra Kwaśniewskiego w latach 1998–2005. Reaktywował ją prezydent Bronisław Komorowski w 2011 r.



10 czerwca

Krzysztof Przybył, prezes Fundacji „Teraz Polska”, wraz Andrzejem Kraśnickim, prezesem PKOL, oraz Tomaszem Półgrabskim, wiceministrem sportu i turystyki, otrzymał tytuł Przyjaciela Królowej Sportu. Uroczystość odbyła się w siedzibie PKOL z okazji 20. sezonu Czwartków Lekkoatletycznych – cyklu szkolnych zawodów sportowych organizowanych przez Stowarzyszenie „Sport Dzieci i Młodzieży”.



12 czerwca

W Lublinie odbyło się 360 Forum – jedna z największych konferencji networkingowych w Polsce, zorganizowana przez fundację Pangea Polska. Kluczowym tematem był polski sukces w takich dziedzinach, jak: nauka, biznes, kultura, sztuka, design. Pangea Polska to międzynarodowa społeczność polskich specjalistów z zakresu przedsiębiorczości i innowacji. We współpracy z Fundacją „Teraz Polska” organizuje Konkurs „Wybitny Polak” w USA (Nowym Jorku i Chicago), Szkocji oraz Francji.



12 czerwca

W Teatrze Syrena wręczono nagrody w konkursie PROtony 2014 dla specjalistów z branży public relations. Proton w kategorii „Teraz Polska” trafił do rąk Joanny Janowicz-Strzyżewskiej, za skuteczne działania public relations Stadionu Narodowego w 2013 r. Ponadto Fundacja „Teraz Polska” wyróżniła Jakuba Marczyńskiego z fundacji Wiosna, organizatora projektu Szlachetna Paczka.

Fot. Marcin Zawadzki

13 czerwca ●●●●●●●●

W Lesku, Przemyślu i Sanoku odbyła się ósma edycja Bieszczadzkiego Lata z Książką, cyklu spotkań dla szerokiej publiczności ze znanymi pisarzami, a także ludźmi książki i kultury – dziennikarzami, naukowcami, scenarzystami. W tym roku można było posłuchać m.in.: Katarzyny Grocholi, Jerzego Bralczyka, Jana Nowickiego, Grzegorza Miecugowa. Impreza ma na celu promocję czytelnictwa i jest organizowana przez laureata Godła „Teraz Polska” – wydawnictwo BOSZ.



21-22 czerwca ● ● ● ● ● ●

W Łodzi odbył się XX Finał Ogólnopolskich Czwartków Lekkoatletycznych. To cykl zawodów szkolnych organizowanych przez Stowarzyszenie „Sport Dzieci i Młodzieży” we współpracy z Marianem Woroninem, wybitnym polskim lekkoatletą, do którego wciąż należy (od 1984 r.) rekord Polski w biegu na 100 m. W bieżącej edycji „zawody czwartkowe” odbywały się w 81 miastach w całej Polsce, a wzięło w nich udział około 100 tys. dzieci.



22 czerwca ● ● ● ● ● ● ● ●

W edynburskim The George Hotel po raz pierwszy odbyła się gala Konkursu „Wybitny Polak” w Szkocji. To inicjatywa Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska” służąca kreowaniu pozytywnego wizerunku Polaków, pokazaniu ich dokonań i sukcesów. Organizatorem szkockiej edycji jest Pangea Network Szkocja, a patronat honorowy nad Konkursem objął Dariusz Adler, konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Edynburgu. Tegorocznymi laureatami zostali: Izabela Brodzińska (w kategorii kultura), Albert Fret (w kategorii biznes), dr Piotr Jaworski (w kategorii nauka), Maria Kozłowska (w kategorii osobowość), Oliwia Nastalek (w kategorii młody Polak). Wyróżniono również dr Marię Piecyk (w kategorii nauka) oraz Mirosława Pawlickiego (w kategorii osobowość).



12 lipca

W Światowym Centrum Słuchu i Mowy w Kajetanach odbyło się Uroczyste Spotkanie Rodzinne Ludzi Sukcesu z okazji 25-lecia wolnej Polski, ze specjalnym udziałem wicepremiera i ministra gospodarki Janusza Piechocińskiego. W trakcie jubileuszowej gali wręczono Złote Medale Akademii Polskiego Sukcesu. Złoty Medal z Diamentem otrzymał prof. Michał Kleiber, prezes Polskiej Akademii Nauk, przewodniczący Kapituły Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska”.





Fot. Kamil Broszko

17 lipca

W Warszawie odbyło się pierwsze spotkanie Klubu Liderów Przyszłości. Jego członkowie zostali wyłonieni w ramach programu „25/25. Młodzi liderzy na start”, z inicjatywy Fundacji „Teraz Polska”. Patronat nad projektem objął Władysław Kosiniak-Kamysz, minister pracy i polityki społecznej. W pierwszym spotkaniu Klubu udział wzięli: Kamila Sidor, Maria Seweryn, Katarzyna Gierczak Grupińska, Joanna Erbel, Agnieszka Skala, Patrycja Piekutowska, Agata Etmanowicz, Janusz Bujnicki, Tomasz Sadzyński oraz Wojciech Kuśpik. Oprócz przedstawicieli Fundacji obecni byli także Monika Smoleń, podsekretarz stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, oraz Krzysztof Pietraszkiewicz, prezes Związku Banków Polskich. Różnorodność dyscyplin, z których wywodzą się liderzy, oraz wysoki poziom osobistych dokonań daje podstawy do optymizmu odnośnie wspólnych działań pod szyldem Klubu.



Fot. Maciej Chojnowski

22 lipca

We wnętrzach restauracji Der Elefant w Warszawie odbył się Letni Klub „Teraz Polska”, organizowany przez Fundację Polskiego Gościa Promocyjnego. Networkingowe spotkania członków Klubu odbywają się już od kilkunastu lat i gromadzą laureatów Konkursu „Teraz Polska”, partnerów, współpracowników oraz przyjaciół Fundacji.



Fot. Kino Świat

30 lipca

Na Stadionie Narodowym w Warszawie odbył się specjalny pokaz filmu Jana Komasy „Miasto 44”, z udziałem prezydenta Bronisława Komorowskiego oraz weteranów Powstania Warszawskiego. Było to jedno z wydarzeń obchodów 70. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Pokaz zgromadził 12 tys. widzów.



Fot. Szymon Gruchalski/tourdepologne.pl

9 sierpnia

Rafał Majka zwyciężył w 71. Tour de Pologne! W tym roku kolarze rywalizowali na siedmiu etapach, łącznie pokonując ponad 1200 kilometrów. Majka jest pierwszym od 11 lat Polakiem, który wygrał Tour de Pologne – największy polski wyścig kolarski, będący jednocześnie laureatem wyróżnienia specjalnego „Teraz Polska”.



WIEDZA I TECHNOLOGIA



BADANIA I ROZWÓJ

ROZWIĄZANIA TELEINFORMATYCZNE

BEZPIECZEŃSTWO INTERNETU

REJESTR DOMEN .PL

AKADEMIA NASK

LAUREAT KONKURSU



TERAZ POLSKA

za system detekcji i wczesnego ostrzegania
o zagrożeniach bezpieczeństwa teleinfor-
matycznego sieci administracji Państwa
arakis.gov

WWW.NASK.PL



Polskie produkty regionalne na znaczkach pocztowych



*Kolekcjonuj znaczki w prosty i wygodny sposób.
Zamów abonament filatelistyczny w najbliższej placówce pocztowej,
bądź za pośrednictwem strony internetowej:
www.filatelistyka.poczta-polska.pl*



Poczta Polska S.A.
jest laureatem
konkursu TERAZ POLSKA

